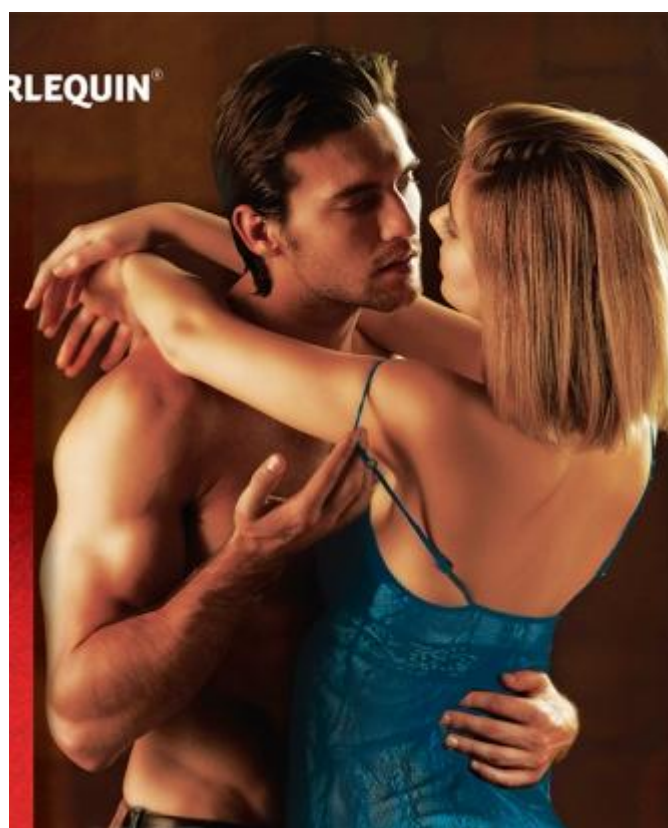




Jennifer Lewis



Pożar w sercu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kto, na Boga, dzwoni o tej porze? Alicja Montoya wyciągnęła rękę spod kołdry i sięgnęła po telefon leżący na nocnej szafce. Mrużąc oczy, spojrzała na zielone cyfry na wyświetlaczu. Była druga zero siedem. Przyłożyła telefon do ucha.

- Słucham?

- Dzięki Bogu, nic ci nie jest.

- Kto mówi? - spytała zasnym głosem.

- Witaj, piękna.

O rety. Płynął do niej niski zmysłowy głos, który natychmiast budził do życia jej ciało, a dokładnie te części, o których istnieniu niedawno nie miała pojęcia. Do chwili poznania Ricka Jonesa.

- Cześć, Rick.

- Tak się cieszę, że wszystko jest w porządku. Alicja po raz drugi zerknęła na zegarek.

- Było w porządku, dopóki mnie nie obudziłeś. Prosiłam, żebyś nie dzwonił do mnie do domu.

Zastanawiała się, czy jej brat Alex usłyszał dzwonek telefonu. Zapewne tak, Alicja miała mocny sen, więc prawdopodobnie telefon przez chwilę dzwonił, nim go odebrała. Swoją drogą w Houston i okolicy nie działo się prawie nic, o czym jej brat by nie wiedział. Lada moment wpadnie do jej pokoju, żeby sprawdzić, co to za alarm.

- Kochanie, na pewno nie jesteś mężatką? - Rick bez przerwy żartował z jej uporu, by utrzymać ich związek w tajemnicy.

Jeśli to można nazwać związkiem. Jeszcze się nawet nie całowali, choć raz trzymali się za ręce. To też się chyba liczy, prawda?

- Zdecydowanie nie jestem. - Zaśmiała się. - I nie zapowiada się, żebym niedługo nią została. Ale mówiłam ci, że mój brat jest nadopiekuńczy. Wierz mi, nie chciałbyś, żeby się dowiedział, że dzwonisz do mnie o drugiej nad ranem.

- Czemu miałbym nie dzwonić? Jesteś dorosła. Nawet o drugiej nad ranem masz prawo robić, co chcesz. - Jego ton sugerował, że właśnie mogliby się zajmować całkiem przyjemnymi rzeczami.

Alicja wierciła się pod ciepłą kołdrą. Ciekawe, jak by to było, gdyby Rick leżał obok? Gdyby wsunęła palce w jego ciemne włosy albo dotknęła torsu?

Nie miała zielonego pojęcia, jak by to było, a gdyby Alex dowiedział się o Ricku, nie miałyby szansy zmienić tego stanu.

- Naprawdę lepiej, żeby o tobie nie wiedział. A właściwie, czemu dzwonisz w środku nocy? Żeby mnie dręczyć swoim seksownym głosem?

Uśmiechnęła się pod nosem. Nie spotkała drugiego mężczyzny, z którym czułaby się tak swobodnie jak z Rickiem. Mogła z nim żartować i flirtować. Po prostu... być sobą.

- Prawdę mówiąc, dzwonię, żeby sprawdzić, czy jesteś cała i zdrowa. Oglądam telewizję, pokazują jakiś ogromny pożar w Somerset. W ciemności trudno się rozeznać, jaka to okolica, ale wygląda prawie jak El Diabło.

- Co? - Pokręciła głową. Chyba śni. - Na naszym ranczu nic się nie dzieje.

Mimo wszystko wysliznęła się z łóżka i stanęła na zimnej drewnianej podłodze.

- Zaczekaj, wyjrzę przez okno. - Przebiegła długość pokoju i odsunęła zasłony. - O mój Boże. - Uniosła rękę do warg. W ciemności ujrzała jaskrawą pomarańczową poświatę.

Na podjeździe migały światła wozów straży pożarnej, nawet przez specjalne wieloszybowe okna słyszała w górze szum helikoptera.

- Pali się! Obora się pali! Och nie, tam są zwierzęta... - Pognała przez ciemny pokój do szafy.

- Zaraz tam będę.

- Nie, proszę, nie przyjeżdżaj. - W panice wciągała dzinsy. - Cokolwiek się dzieje, tylko pogorszysz sytuację. Muszę poszukać Alexa. Cielaki... - Nerwowo wkładała buty. - Muszę lecieć.

- Pozwól mi przyjechać.

- Nie, Rick. Nie teraz. Zadzwoń, gdy tylko będę mogła. - Rozłączyła się. - Alex! - wołała głośno, biegnąc holem dużego domu.

Na dole paliło się światło, drzwi sypialni Alexa stały otworem.

- Alex, jesteś tam?

Żadnej odpowiedzi. Alicja ruszyła na dół po schodach, a potem do drzwi frontowych. Kiedy je otworzyła, uderzyła ją woń dymu i wycie syren. Płomienie zawładnęły już dachem obory i rozświetlały kawał nieba.

- Alex!

Alicja gnała po trawniku dzielącym budynek mieszkalny od obory. W poświacie ognia widziała biegające postaci. Krzyki mieszały się z trzaskiem płomieni i szumem lanej z węży wody.

- Alex, gdzie jesteś!? - Jej głos zachrypnął ze strachu. Alex zawsze znajdował się w centrum wydarzeń.

Wiedziała, że brat jest w płonącej oborze. Z walącym sercem pędziła w stronę ognia. Tak, Alex miał trudny charakter, był apodyktyczny, ale był też najlepszym bratem, pełnym ciepła i najbardziej troskliwym człowiekiem na świecie.

Po śmierci rodziców to on ją wychowywał i z ogromnym samozaparciem pracował, by mogli wieść całkiem dostatnie życie. A właściwie wspaniałe życie - od czasu, gdy odniósł sukces.

W ciemności ktoś do niej biegł, Alicja rozpoznała jednego z pracowników rancza.

- Diego, widziałeś Alexa?

- Wysłał mnie, żeby panią obudził. Kazał mi dopilnować, żeby pani została w domu, dopóki on nie wróci.

- Nic mu nie jest?

Diego się zawahał.

- Próbuje ratować cielaki.

- Och nie. Wiedziałam, że tam jest. Musimy go stamtąd wyciągnąć. - Ruszyła w stronę obory.

Diego chwycił ją za rękaw.

- Panno Alicjo, proszę. Alex nie chce, żeby się pani zbliżała do ognia.

- Nie obchodzi mnie, co chce ten uparty głupiec. Muszę go stamtąd wydostać.

Wyrwała się mężczyźnie i pobiegła przed siebie. Nie bez kozery na studiach odnosiła zwycięstwa na bieżni.

Za plecami słyszała kroki Diega, który ją błagał, by się zatrzymała, wołał, że Alex powierzył mu jej bezpieczeństwo i jeżeli zobaczy.

- Tam jest! - Ujrzała mężczyznę, który wychodził szerokimi bocznymi drzwiami, poganiając przed sobą stado cieląt.

Cielaki były przerażone i biegały we wszystkie strony - próbowały nawet zawrócić do płonącej obory, ale pracownicy rancza wyganiały je znów w bezpieczną ciemność. Alicja wpadła pomiędzy zwierzęta i chwyciła najbliższego stojącego cielaka.

- Chodź, księżniczko, na pewno nie chciałabyś tam wrócić. - Pociągnęła młodą krowę z dala od wejścia.

Gorący blask płomieni rozjaśnił wewnątrz obory, żar parzył skórę Alicji jak słońce w samo południe. Powietrze wypełnił dym, który szczypał ją w oczy. Instynkt kazał jej stamtąd uciekać. Ale kiedy się odwróciła, zobaczyła Alexa, który zbliżał się znów do drzwi obory. Klepnęła cielaka w zad, by pognął przed siebie, a sama rzuciła się za bratem.

- Alejandro Montoya! Albo wyjdiesz z obory, albo ja...

Alex gwałtownie się odwrócił.

- Alicjo, zmykaj stąd. Kazałem Diegowi...

- Wiem, co mu kazałeś, ale jestem tu i masz wyjść z obory, zanim dach spadnie ci na głowę.

Alex ściągnął brwi i obejrzał się.

- Sprawdzę tylko, czy nikt tam nie został.

- Nie! - Chwyciła go za koszulę. Twarz Alexa była niemal czarna od sadzy, ale w jego ciemnych oczach widziała znajomy błysk. Była bliska rozpaczki. - Nie ryzykuj życia.

- Wszystkie zwierzęta są na zewnątrz! - zawołał jakiś głos z ciemności. - Policzyłem. Uratowaliśmy wszystkie czterdzieści pięć cielaków.

- Dzięki Bogu. - Alex chwycił Alicję, przerzucił ją sobie przez ramię i ruszył w stronę domu.

Omam nie zaczęła kopać i krzyżeć, ale przynajmniej oddalali się od obory, więc osiągnęła cel.

- Masz wrócić do domu i zostać tam, dopóki po ciebie nie przyjdę - rzekł, stawiając ją na nogi w bezpiecznej odległości od ognia.

- Nie jestem dzieckiem. Mogę pomóc.

- Nic już nie pomoże uratować obory.

Alex skrzywił się, kątem oka zerkając na dach, który z jednej strony zaczął się pochyłać, jak łódź wywracająca się do góry dnem na szalejących morskich wodach.

- Stała tu, zanim powstał dom. Ma ponad sto lat. Była schronieniem dla tysięcy zwierząt, a teraz... - Potrzęsnał głową.

Alicja przygryzła wargę. Wiedziała, ile dla jej brata znaczył każdy centymetr rancza. Pracował w pocie czoła i oszczędzał, by je utrzymać. Kupno El Diabla stanowiło w życiu ich obojga wyjątkowy moment. Dowód, że pomimo przeciwności losu nie załamali się, a nawet osiągnęli mały sukces. Alicja obejrzała się na oborę, która zamieniła się w masę falujących jaskrawych płomieni.

- Co się stało?

- Nie wiemy. Ogień pojawił się znienacka. Na szczęście zainstalowaliśmy alarm przeciwdymny, który obudził Danny'ego i Manny'ego. Wezwali straż, ale kiedy przyjechał pierwszy wóz, ogień zajął już cały budynek.

Zbliżał się do nich jakiś wysoki mężczyzna. Płomienie odbijały się w jego policyjnej odznace i kajdankach, które miał przypięte do pasa.

- Tędy, proszę. - Wskazał na podjazd, gdzie mrugały pomarańczowe światła samochodów ekip ratunkowych. - Wszyscy muszą się zebrać w jednym miejscu.

- Jestem właścicielem rancza - rzekł Alex. - Muszę chronić swoje zwierzęta.

Wysoki policjant wyprostował ramiona.

- Wszyscy zostaną przesłuchani na okoliczność śledztwa.

- Jakiego śledztwa, o czym pan mówi? - Alicja zmrużyła oczy, patrząc na niego w rozświetlonej ogniem ciemności.

- Straż uważa, że ogień został celowo podłożony. W pobliżu płonącego budynku strażacy znaleźli puste kanistry po benzynie. Kto byłby do tego zdolny?

Alex narobił sobie wrogów, ale kto mógłby go aż tak nienawidzić - albo i ją - by chcieć spalić ich ranczo?

- Podpalacz? - zagrzemiał Alex. - Jak tylko się dowiem, kto to...

- Proszę się uspokoić. Proszę tędy. Wszyscy muszą złożyć zeznania, muszą państwo z nami współpracować.

Alex prychnął zdegustowany i wziął Alicję za rękę.

- Ten, kto to zrobił, zapłaci mi za to.

Alicja milczała. W tym momencie nie było sensu z nim dyskutować. Lepiej odciągnąć go od tego miejsca i starać się jakoś przetrwać tę straszną noc. Kiedy ruszyli przez trawnik, Alicji coś się przypomniało.

- Zdaje się, że niedawno paliło się u Lance'a Brody'ego?

- Tak, był pożar w budynku rafinerii. Ten palant miał czelność oskarżyć mnie o podpalenie. Jakbym mógł się do tego zniżyć.

Alicja zmarszczyła czoło.

- Jeżeli Lance Brody sądzi, że podłożyłeś u niego ogień, czy mógł się w ten sposób zemścić?

Sam wyraz twarzy brata świadczył o tym, że Alex brał to pod uwagę. Rywalizacja między Alexem i Lance'em ciągnęła się od szkoły średniej, gdzie konkurowali o pozycję w drużynie piłkarskiej. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała Alicja, było dolewanie do ognia tej rywalizacji.

- Jestem pewna, że to nie on. - Machnęła ręką w zadymionym powietrzu. - Nie wiem, czemu tak powiedziałam. W końcu to szanowany biznesmen.

- Zapłacił komuś za brudną robotę - warknął Alex. - Nie dałbym głowy za Lance'a ani za jego brata Mitcha. Przez lata byłem ich solą w oku. Może w ten sposób chcą się mnie pozbyć z miasta.

Odwrócił się w stronę obory, której dach już runął, płomienie wychylały się przez okna stryszku na siano.

W oczach Alexa złość łączyła się z bólem.

- Nikt mnie nie przegoni z El Diablo, a ten, kto za to odpowiada, pożałuje, że się w ogóle urodził.

Nazajutrz w porze lunchu Alex krążył po jadalni, a jego burger stygł na talerzu.

- Alicjo, tu nie jest teraz bezpiecznie. Powinnaś się stąd wynieść. Jeśli ktoś chce mnie skrzywdzić, kto wie, co jeszcze przyjdzie mu do głowy. Możesz na jakiś czas zamieszkać z El Gato.

Alicja podniosła wzrok znad talerza. Ciarki ją przeszły.

- Nic mi tu nie grozi. Poza tym potrzebujesz kogoś, kto by się tobą opiekował. - Wskazała na talerz. - Zjedz lunch.

- Mówię poważnie, siostrzyczko. Tu nie jest bezpiecznie.

- Mieszkanie z Paulem El Gato Rodriguezem nie jest bezpieczne. Nie dasz o nim złego słowa powiedzieć, ale wszyscy wiedzą, że jest zamieszany w handel narkotykami.

Alex burknął i usiadł na krześle.

- Po prostu nie mogą patrzeć na Latynosa, który zarabia dużo pieniędzy. Zdziwiłabyś się, ile osób uważa, że ja handluję narkotykami, bronią czy czymś w tym rodzaju. Ludzie nie wierzą, że zarabiamy pieniądze w normalny, uczciwy sposób jak oni. - Ugryzł hamburgera. - Dlatego tak mi zależało, żeby należeć do Klubu Hodowców. Jestem jednym z nich, członkiem ich klubu. Muszą się do mnie uśmiechać, traktować mnie uprzejmie, nawet gdyby woleli widzieć mnie na szubienicy. - Uśmiechnął się. - Kocham to.

Alicja przejmowała się tym, że brat czuł się jak outsider, nawet teraz, gdy był jednym z najbogatszych ludzi w okolicy.

- Przyjęto cię do Teksaskiego Klubu Hodowców, bo jesteś człowiekiem honoru, szlachetnym i prawym. Jesteś członkiem społeczności Somerset. Jesteś jednym z nich.

- To jeden z wielu powodów, dla których cię kocham, siostrzyczko. Masz tak wielką wiarę w człowieka. - Puścił do niej oko, pijąc łyk wody sodowej. - Mimo to tu nie zostaniesz. El Gato ochroni cię przed każdym niebezpieczeństwem.

- Nie wątpię. W bagażniku wozi pewnie broń, ale mnie, szczerze mówiąc, ten rodzaj ochrony tylko denerwuje.

- Jest jednym z nas. Jak źle się dzieje, lepiej trzymać się ze swoimi.

- Nie uważam przestępcy za jednego z nas.

- Wiesz, o czym mówię. Kiedy pochodzisz z biednej latynoskiej dzielnicy, inaczej postrzegasz świat.

- Mówisz, jakbym nie dorastała w tym samym domu, co ty. - Alicja się zjeżyła. Nie znosiła, gdy brat traktował ją jak dziecko. - Byłam tam, pamiętasz? Przeżyłam te same trudne chwile i jestem więcej niż zadowolona, że mamy je za sobą. Musisz się pozbyć poczucia niższości - rzekła i dodała: - Mogłabym zamieszkać u jednego z sąsiadów.

Alex zmrużył oczy.

- Nie ufam tym ludziom. Nie teraz.

- A Marii Nunez? Znasz ją tak długo jak ja. Kiedy chodziłyśmy do szkoły, pozwalałeś mi zostać u niej na noc. Na pewno nie będzie miała nic przeciw temu, żebym spędziła u niej kilka nocy.

- Zawsze podejrzewałem, że Maria jest buntowniczką - burknął Alex. - Chociaż jej rodzice to dobrzy ludzie. Mieszka z nimi?

- Nie. Ma dwadzieścia sześć lat, zapomniałeś? Ma mieszkanie w Bellaire. W bardzo bezpiecznym miejscu.

- Jeśli nie jest mężatką, powinna mieszkać w domu rodzinnym. - Alex wypił łyk kawy.

- To nie dziewiętnasty wiek. Pogódź się z tym. Zaraz do niej zadzwonię. Jeśli odmówi, pojedę do El Gato. Zgoda?

Skłamała, bo nie miała najmniejszego zamiaru zbliżyć się do Paula Rodriqueza i jego przerażających koleśków. Nawet jeśli był najstarszym przyjacielem Alexa.

Alex zaśmiał się z dezaprobatą.

- Uparta jesteś.

- Raczej rozsądna. - Uśmiechnęła się słodko. - Nie ufasz mi?

Serce jej załopotano, bo Alex miał powód, by jej nie ufać.

- Dobrze, możesz zamieszkać u Marii. Jesteś rozsądna, a ja jestem z ciebie dumny. I bardzo cię kocham, wiesz o tym?

- Wiem, ja też cię kocham, bracie. - Obeszła stół i pocałowała go w czubek głowy, po czym z walącym sercem udała się na górę.

Dokładnie zamknęła za sobą drzwi i sięgnęła po telefon. Nie odważyła się dodać numeru Ricka do ulubionych, na wypadek gdyby Alex przypadkiem wziął do ręki jej komórkę i zauważył nowy numer wśród znanych mu numerów jej przyjaciół.

Rick odebrał po jednym sygnale.

- Witaj, piękna - odezwał się uwodzicielskim tonem. Twarz Alicji przeciął uśmiech.

- A jeśli w tej chwili nie wyglądam pięknie?

- Niemożliwe. Nic na to nie poradzisz, że jesteś piękna - rzekł, a jej zrobiło się przyjemnie ciepło. - Widziałem w wiadomościach, że już ugasili ogień i nikt nie ucierpiał. Co za ulga.

- Nie musisz mi mówić. Uratowaliśmy wszystkie cielaki, mają tylko drobne skaleczenia. Za to obora spłonęła do szczytu. Została tylko sterta osmalonego i przemoczonego drewna. Straciliśmy półroczny zapas dobrego siana, które przechowywaliśmy tam na zimę.

- Przykro mi. Mam nadzieję, że jesteście ubezpieczeni.

- Tak, ale stodoły nie da się zastąpić. Była jednym z pierwszych budynków w Somerset. Kawał historii. Miałam nadzieję, że zostanie oficjalnie uznana za obiekt zabytkowy, ale teraz mogę o tym zapomnieć. - Westchnęła. - Mogło być dużo gorzej. Gdyby silniej wiało, ogień dotarłby do domu.

- Żałuję, że mnie tam nie było i nie mogłem cię pocieszyć.

- Wierz mi, bardzo by mi się to przydało.

- Więc skoro nie pozwalasz mi pojawić się w El Diabło, musisz do mnie przyjechać.

Alicja poczuła skok adrenaliny. Jak może spytać o to delikatnie? Czy nawet niedelikatnie?

- Mogłabym spędzić u ciebie noc?

Zapadła cisza, w której Alicja słyszała tylko bicie swojego serca. Potem w słuchawce padło pospieszne:

- Oczywiście.

Entuzjazm Ricka niemal ją rozśmieszył.

- No, nie zabrzmiało to dobrze, co? Po prostu Alex uważa, że na razie jest tu niebezpiecznie. Policja podejrzewa, że ktoś podłożył ogień, a Alex martwi się, że podpalacz wróci dokończyć dzieła. Chce, żebym zamieszkała z jego szkolnym kolegą, ale ja go nie lubię.

- Nie życzę sobie, żebyś zbliżała się do innego mężczyzny. Jeśli jeszcze tego nie wiesz, moje mieszkanie w Omni ma cztery sypialnie.

- Żartujesz?

- Ani trochę. Pakuj się i przyjeżdżaj.

- Mój samochód stał zaparkowany za oborą. Właściwie się stopił.

- Nie ma sprawy, przyjadę po ciebie.

Niemal słyszała go, jak dyszy niczym podekscytowany szczeniak. Uśmiechnęła się.

- To nie jest dobry pomysł. Gdyby Alex zobaczył twój samochód, zatrzymałby mnie w domu. Poproszę, żeby mnie zawiózł do Teksaskiego Klubu Hodowców. On niczego nie będzie podejrzewał, a ty mnie stamtąd odbierzesz. Mogę tam być o czwartej po południu.

- Spotkamy się na zewnątrz.

Alicja zmarszczyła czoło. Miło byłoby posiedzieć chwilę w klubie. Pochwaliłaby się Rickiem przyjaciółkom. Ale może on chce jak najszybciej zawieźć do siebie jej bagaże. Albo ją. Na tę myśl Alicję przeszły ciarki. Zostanie sama z Rickiem w jego hotelowym apartamencie, miała przeczucie, że czeka ją niezapomniana noc.

- Świetnie, wobec tego spotkamy się przed wejściem. Do zobaczenia.

Kiedy się rozłączyła, dosłownie podskakiwała z podniecenia. Niedawno właśnie z myślą o Ricku i nadzieją na intymne spotkanie kupiła w Sweet Nothings komplet seksownej bielizny. Schowała go na dnie szuflady w komodzie, by Alex na niego się nie natknął, gdyby czegoś tam szukał. Teraz włoży tę bieliznę, a Rick ją z niej zdejmie.

Justin przyciskiem otworzył dach kabrioletu, choć nie był pewien, czy Alicja lubi wiatr we włosach. Jej włosy, podobnie jak każdy centymetr jej ciała, który miał dotąd przyjemność widzieć, były jedwabiście miękkie i zadbane.

Spodziewał się, że gdy zostaną sam na sam w jego apartamencie, przez wiele dni i nocy, będzie miał okazję poznać ją znacznie bliżej. W jej dużych brązowych oczach chciał ujrzeć pożądanie, marzył o tym, by głaskać jej lśniąca oliwkową skórę. Jego twarz przeciął szelmowski uśmiech. Zaraz potem Justin spoważniał.

Musi się opanować. Po pierwsze, Alicja była w stresie po pożarze na ranczu. Potrzebowała jego wsparcia, a nie wścibskich rąk. Po drugie, nie miała pojęcia, kim naprawdę jest Justin. Przeklął pod nosem i niecierpliwie stukał palcami po kierownicy, stojąc na światłach.

Czemu, kiedy poznał Alicję, przedstawił jej się jako Rick Jones? Co go podkusiło? Często posługiwał się tym nazwiskiem, ale zwykle wtedy, gdy rezerwował hotel albo spotykał kobietę, która miała wypisane na twarzy: Kocham pieniądze. Zdecydowanie bywały takie chwile, kiedy bycie Justinem Dupree - z tych Dupree - stanowiło poważne obciążenie.

Gdy ludzie dowiadawali się, że ma więcej pieniędzy niż sam Pan Bóg, traktowali go inaczej. Był zmęczony kolorową prasą, która na niego polowała, szukając wciąż nowych sensacji. Dzięki niej cieszył się teraz żenującą reputacją playboya, na którą tylko w połowie zasłużył.

No, może w trzech czwartych. Ale to i tak już przeszłość.

Teraz miał trzydzieści lat i prowadził bardziej ustabilizowany tryb życia. Całonocne imprezy już go tak nie ekscytowały. Wolał spędzić z kobietą jakiś czas, poznać ją bliżej, nim pójdzie z nią do łóżka.

Weźmy choćby Alicję. Na ilu randkach byli? Może ośmiu, a do tej pory ze sobą nie spali. Nawet jej nie pocałował.

Zapaliło się zielone światło. Justin nacisnął klakson, poganiając stojącego przed nim kierowcę. Osiem randek i ani jednego pocałunku? To idiotyczne. Właściwie nie był pewien, jak to się stało.

Alicja wydawała się tak doskonała, tak niewinna, miła i delikatna, że nie miał odwagi zaprosić jej do siebie. Należała do dziewczyn, którym wysyła się kwiaty, z której rodzicami odbywa się uprzejmą pogawędkę, kiedy się po nią przyjeżdża do jej domu. Była dziewczyną, której kupuje się bukietik przypinany do sukienki na bal maturalny.

Tyle że oboje byli już dorośli, a jej rodzice od lat nie żyli. Jakim cudem Alicja Montoya zmieniła go z doświadczonego playboya w przejętego i pełnego niepokoju chłopca?

Z zatłoczonej obwodnicy zjechał w stronę Somerset. Alicja była warta tego, by poczekać, aż będzie gotowa na bardziej intymny kontakt.

Nie jestem Rickiem Jonesem. Czy tak trudno to powiedzieć? Szkopuł w tym, że Alex go znał. Posłużył się fałszywym nazwiskiem częściowo dlatego, by przy okazji spytać Alicję o Alexa i wydobyć z niej jakieś informacje dla Mitcha i Lance'a Brodych. Gdyby pojechał do El Diablo, Alex rozpoznałby go z klubu.

Poza tym zwykle, gdy mówił dziewczynie, że tak naprawdę nazywa się Justin Dupree, zbywała śmiechem jego małe kłamstwo, uszczęśliwiona, że spotyka się ze sławnym dziedzicem firmy zajmującej się morskimi przewozami. Chociaż Alicja.

Podejrzewał, że nie zbagatelizowałyby nawet drobnego oszustwa. Na Boga, chodziła do szkoły prowadzonej przez siostry zakonne. W torebce nosiła białe płócienne chusteczki i robiła francuski manikiur.

Czy naprawdę nie chce się przekonać, jakie to uczucie, gdy jej paznokcie drapią go po plecach?

Chciał tego. Właśnie dlatego jeszcze nie wyjawiał Alicji prawdziwego nazwiska. Zaczeka, aż sprawa pożaru przycichnie. Aż weźmie ją w ramiona i będzie jej szeptał do ucha słodkie słówka. Aż spędzi z nią namiętą, niezapomnianą noc. Wtedy wyzna jej prawdę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Alicja spacerowała pod elegancką markizą nad wejściem do Teksaskiego Klubu Hodowców.

Nad kwiatami w kamiennych donicach krążyły pszczoły. Słońce odbijało się w gładkim marmurze chodnika i mosiężnych elementach drzwi, kiedy członkowie klubu wchodzili i wychodzili, machali do niej albo przystawali, by wyrazić współczucie z powodu pożaru.

Alicja starała się zachować spokój, jakby właśnie nie szykowała się do najważniejszego pierwszego kroku w swoim życiu. Nigdy dotąd nie spędziła nocy w domu mężczyzny. Nie robiła wielu rzeczy, które miała nadzieję zacząć robić tej nocy.

Szum silnika kazał jej podnieść wzrok. Rick zatrzymał się tuż obok markizy i wychylił się z fotela srebrnego porsche.

- Jakim cudem, ilekroć cię widzę, wyglądasz jeszcze piękniej? - Przekrzywił głowę i spojrzał jej w oczy.

Alicja się zaczerwieniła. Tego dnia włożyła nieco więcej starań, przygotowując się do wyjścia. Chciała wyglądać perfekcyjnie. Wskazała na swój bagaż.

- Staralam się nie spakować zbyt wiele, tylko jakieś ubrania do pracy i parę rzeczy na co dzień.

Na przykład śliczną bieliznę.

Rick schował jej bagaże do bagażnika. Czarne, szyte na miarę spodnie podkreślały jego mocne uda, a koszulka polo szerokie ramiona. Czy to sprawiedliwe, żeby mężczyzna był tak przystojny? Alicja nie mogła uwierzyć, że się nią zainteresował.

- Chcesz wejść? - Wskazała na drzwi klubu.

Wewnątrz była Cara. Alicja chętnie zobaczyłaby minę przyjaciółki na widok Ricka. Chociaż poznała go w klubie, nie była pewna, czy był jego członkiem. Kiedy wspomniała jego nazwisko przyjaciółom, wruszali ramionami.

Rick zerknął na podwójne drzwi prowadzące do sanktuarium z drewnianą boazerią.

- Wolałbym wrócić do hotelu, jeśli mam być szczerzy. Spodziewam się ważnego telefonu. Nic wielkiego, nie zajmie mi to wiele czasu.

- Nie ma sprawy. W takim razie jedźmy. - Starła się nie okazać rozczarowania.

Oczywiście, że Rick musiał dbać o interesy i pracować. Nie była pewna, czym właściwie się zajmuje, ale sądząc z samochodu, którym jeździł, i faktu, że miał apartament z czterema sypialniami w hotelu Houston Omni, musiały to być cholernie ważne interesy. Nie mogła się spodziewać, że tylko dlatego, iż ona potrzebuje chwilowego schronienia, on zawiesi swoje sprawy.

W Omni boy wyjął bagaże Alicji z samochodu, a ona poczuła się dziwnie lekka, jak w stanie nieważkości, patrząc, jak odjeżdżają po lśniącej marmurowej posadzce holu. Już nie było odwrotu. Co nie znaczy, że chciała uciec. Rick był troskliwy i słodki. Kiedy szli w stronę wind, uścisnął jej dłoń. Oddała

mu uścisk. Rick nie miał pojęcia, że to wszystko było dla niej nowe. Że nigdy nie spędziła nocy z mężczyzną.

Mówiąc szczerze, dotąd nie uprawiała seksu. Skończyła dwadzieścia sześć lat, na Boga! Czy byłby tym zaszokowany, gdyby wiedział? Dla niej to było tak upokarzające, że nawet przyjaciółkom tego nie wyjawiała. Tylko Maria - z którą była blisko od czasów licealnych - знаła prawdę. Kiedy Alicja spytała, czy może ją wykorzystać jako alibi, Maria była tak podekscytowana, że mało jej głosu nie odebrało.

- Kto to jest? - spytała. - Przystojny? Będę cię kryła pod warunkiem, że pójdziesz na całość.

Alicja zaśmiała się, choć pozostawanie dziewicą w wieku dwudziestu sześciu lat naprawdę nie było śmieszne.

Nie wiedziała nawet, jak to się stało. Dopiero co była nastolatką, która mówiła chłopakom, że nie jest łatwa, a teraz patrzyła w lustro i poważnie się zastanawiała, gdzie się podziała jej tak zwana młodość.

Na szczęście znalazła odpowiedniego mężczyznę, by wreszcie stać się kobietą. Rick był ideałem. Niemal zbyt doskonałym. Alex patrzyłby na niego podejrzliwie. Co prawda Alex wszystkich traktował podejrzliwie.

- Przepraszam, że tak skromnie. - Rick puścił do niej oko, otwierając drzwi kartą magnetyczną.

- O rety! - Otworzyła usta, kiedy ujrzała eleganckie wnętrze, pełne lśniących antyków i szlachetnych tkanin.

- To pokój hotelowy?

- Raczej umeblowany apartament ze wszystkimi wygodami. Niewiele apartamentowców zapewnia obsługę, a przy takim życiu, jakie ja prowadzę, miło, kiedy ktoś o wszystko się troszczy.

- Jeżeli nie ma się żony, która to robi, najlepsza jest obsługa hotelowa. - Uśmiechnęła się, rozglądając się po apartamencie.

Milczenie Ricka kazało jej się odwrócić.

Alicja przygryzła wargę. Żony? Co jej przyszło do głowy? Teraz będzie ją podejrzewał, że zgłosiła się na casting do roli żony.

- I nie musisz się przejmować koszeniem trawnika.

- Próbowała odwrócić uwagę od swojej gafy. - Zresztą pewnie i tak sam byś tego nie robił.

Rick Jones z pewnością w życiu nie kosił trawnika. Bywalcy Teksaskiego Klubu Hodowców mieli do tego „ludzi”. Ona i Alex byli prawdopodobnie jedynymi członkami klubu, którzy nie byli w czepku urodzeni.

- Którą sypialnię wybierasz? - spytał Rick. - To narożny apartament, z każdej strony jest inny widok na miasto.

Wprowadził ją do dużego pokoju ze złotymi zasłonami, eleganckim łóżkiem i panoramicznym widokiem na zachód.

- Jejku, nie wiem, czy to dla mnie dość eleganckie. - Alicja się uśmiechnęła.

- Rozumiem, co masz na myśli. Poranne światło jest lepsze od wschodu.

Kiedy wychodzili z pokoju, Rick położył rękę na jej plecach, przyprawiając ją o miłe dreszcze.

W kolejnej sypialni stało łóżko z baldachimem i haftowanymi poduszkami. Białe zasłony lekko poruszał powiew z klimatyzatora, a widok na wierzchołki drzew Memorial Park - aż do połyskujących drapaczy chmur w centrum Houston - zapierał dech w piersiach.

- No ale znów czasami człowiek się irytuje, kiedy słońce budzi go zbyt wcześnie - powiedziała Alicja.

I znów Rick położył dłoń na jej plecach, a ona pozwoliła mu wyprowadzić się z pokoju.

Trzecia sypialnia z zielonymi zasłonami i obrazami lilii i żurawi na ścianach miała wschodni klimat. Meble wykonano z eleganckiego bambusa. Jeden z kątów zdobiła mała fontanna. Z okna roztaczał się widok na zalesione zakole rzeki - dziwnie dzikie w tej części świata - co dawało wrażenie, że jest się z dala od cywilizacji.

Alicja się uśmiechnęła.

- Ślicznie.

- Czuj się jak w domu. Możesz zostać tak długo, jak zechcesz. Poważnie. Zarezerwowałem apartament na kolejne dwa lata.

Alicja zaśmiała się. Ile pieniędzy ma ten człowiek? Apartament zapewne kosztował dziesięć tysięcy dolarów za noc.

- Mam nadzieję, że brat pozwoli mi wcześniej wrócić do domu, ale dziękuję.

Rick wpatrywał się w nią niezwykle niebieskimi oczami.

- Pora na kolację. Zazwyczaj zamawiani ją z hotelowej restauracji, ale możemy tam zejść, jeśli wolisz.

- Nie chcę sprawiać kłopotów.

- Gdybyś się upierała, żebym zabrał się do gotowania, oboje znaleźlibyśmy się w kłopotcie, ale o ile zajmują się tym zawodowcy, to żaden kłopot. - W jego lewym policzku pokazał się uroczy dołeczek. - Zaraz ci pokażę menu.

Zostawił Alicję samą, a ona łapała oddech.

Czuła, jak pod jasnoniebieską bluzką wali jej serce. Wysokie obcasy tonęły w grubym miękkim dywanie.

Houston leżało u jej stóp jak rozwinięty dywan, słońce zniżające się z wolna nad wierzchołkami drzew i dachami rzucało łagodną poświatę na delikatne meble.

To była ta noc. Jutro rano Alicja będzie już kobietą w każdym sensie tego słowa.

Rick przyniósł menu, przerywając jej myśli

- Jeżeli nic z tego ci nie odpowiada, porozmawiamy z szefem kuchni. To sympatyczny gość. Wie, że mam bzika na punkcie homarów i zawsze najlepszego dla mnie zostawia.

- Uwielbiam homary. - Alicja podniosła wzrok. - Zawsze, jak jem homara, czuję się winna, bo one są dosyć długowieczne, ale też przepyszne.

- No to zamawiamy. - Rick zabrał jej menu, przelotnie dotykając jej dłoni. - Poza tym musimy uczcić twoją wizytę szampanem.

Do kolacji zasiedli w należącej do apartamentu jadalni. W kryształowych kieliszkach musował szampan, płomienie świec rozświetlały detale ścian i rzucały cienie na biały płócienny obrus.

Do homara szef kuchni przygotował rozmaitość sosów i sałatek. Szampan połaskotał Alicję w nosie. Piła ostrożnie, żeby się nie upić. Chciała przeżyć ten wieczór i noc w pełni świadomie.

- Czy Alex ma jakieś podejrzenia co do pożaru?

Alicja zdała sobie sprawę, że kompletnie zapomniała o pożarze i o bracie i poczuła wyrzuty sumienia.

- Raczej nie. Chociaż nie tak dawno u Brodych był podobny pożar. Mieli czelność oskarżyć Alexa o podpalenie, więc Alex uznał, że to oni mogą stać za naszym pożarem.

Zdawało jej się, że przez twarz Ricka przemknął jakiś cień. Sięgnął po kieliszek i wypił łyk.

- Spodziewałbym się raczej, że przyjaźnicie się z rodziną Brodych. Są członkami Klubu Hodowców.

- Alex i Lance już w szkole średniej ze sobą rywalizowali, na przykład o dziewczyny. Dobrze, że to nie średniowiecze, bo wyzwaliby się na pojedynki. Typowa męska głupota.

- Czyli ty nie uważasz, że to Lance Brody podłożył u was ogień? - spytał Rick z dziwną powagą.

- Oczywiście, że nie. Czemu biznesmen, który odnosi sukcesy, miałby spalić naszą oborę? To nie ma sensu. - Zawahała się. - Chociaż Alex ma wrogów. Nie takich, którzy chcieliby go naprawdę skrzywdzić, ale przez lata kilku osobom nadepnął na odcisk.

- Kto nie nadepnął? Każdy, kto odniósł sukces. Alicja westchnęła i skinęła głową.

- Alex odniósł go tak szybko, że utarł niektórym nosa. Czy wiesz, że był kiedyś gospodarzem terenu sportowego w klubie?

- Żartujesz.

Zdumienie Ricka kazało jej się zastanowić, czy dobrze zrobiła, mówiąc mu o tym. Czy Alex chciałby, by komuś przypominać o jego skromnych początkach?

- Niedługo tam pracował, był wtedy w liceum i w college'u. Kiedy założył firmę importowo-eksportową, porzucił koszenie trawników.

- Nie miałem pojęcia. - Rick uniósł brwi. - Wygląda na to, że Alex to człowiek z charakterem.

- Jest wspaniały.

- Domyślam się, że według Alexa żaden mężczyzna nie jest dość dobry dla jego młodszej siostry. - Uniósł kącik warg w półuśmiechu. - Czy dlatego nie chcesz, żebym zbliżał się do twojego domu?

Alicja się zaśmiała.

- Alex jest nadopiekuńczy. Doprowadza mnie to do szału. Wiem, że chce dobrze i że się o mnie troszczy, ale w końcu mam dwadzieścia sześć lat!

Rick przyglądał jej się z powagą.

- Może powinnaś zamieszkać osobno.

- Och, myślałam o tym, ale jeśli chodzi o Alexa, dziewczyna nie może opuścić domu, dopóki nie wyjdzie za mąż. - Po raz kolejny poruszyła temat małżeństwa, który większość mężczyzn natychmiast odstrasza.

- To meksykańska tradycja. Jesteśmy przywiązani do tradycji. Człowiek uczy się to jakoś omijać.

Przynajmniej niektórzy się uczą. Maria od trzech lat mieszkała sama. Może ja jestem po prostu największą ofermą na świecie, pomyślała Alicja.

Kończyła homara z nadzieją, że Rick zmieni temat.

Czy on oszalał? Chce romansować z Alicją? Alex Montoya nie należy do ludzi, z którymi warto wdawać się w konflikt. Bóg jeden wie, że Justin bardzo się starał odsunąć od krewnych, którzy wtrącali się w jego sprawy.

Patrzył na Alicję, która jak chirurg ze skalpelem zanurzyła sztucce we wnętrznościach homara. Podniosła wzrok.

- Co?

- Nigdy nie widziałem, żeby ktoś jadł homara z tak jubilerską precyzją.

- Lubię smakować każdy pyszny kęs. - Uśmiechnęła się i włożyła do ust kolejny kawałek.

Jak wszystko inne w świecie Alicji, jej talerz był idealnie uporządkowany, żaden listek sałaty z niego nie spadł.

- Przywiązujesz wagę do szczegółów.

- Jestem kuratorem muzeum. Pewnie jesteśmy najbardziej przywiązanymi do szczegółu ludźmi na ziemi. No, może poza listonoszami. - Posłała mu Zażalony uśmiech i wróciła do operacji na homarze.

- Nie wiedziałem, że jesteś kuratorem. Musisz być świetnie wykształcona, żeby w tym wieku piastować takie stanowisko.

Alicja zaintrygowała Ricka informacją o swojej pracy w muzeum. Z jakiegoś powodu zakładał jednak, że oprowadza wycieczki albo prowadzi tam lekcje dla uczniów. Nie przyszło mu do głowy, że kieruje tą placówką.

- Och, nie powiedziałabym. - Jej policzki lekko się zaczerwieniły. - Jestem pasjonatką i kocham swoją pracę. Muzeum Historii Naturalnej w Somerset dopiero powstało, kiedy zatrudniłam się tam jako archiwistka.

Pierwszy kurator przeniósł się do Smithsonian, więc jakoś tak się złożyło, że go zastąpiłam.

- Ze wstydem przyznaję, że nigdy tam nie byłam. Co wystawiacie?

- To interesująca mieszanka. Większość eksponatów pochodzi z ogromnej prywatnej kolekcji sprzed stu lat. Kości dinozaurów, skamieliny, meteoryty i tym podobne. Mamy artefakty rdzennych Amerykanów z różnych prywatnych kolekcji. Ja skupiałam się na przedmiotach unikalnych dla okolicy Houston, zwłaszcza Somerset. Ten region ma ciekawą historię. Ludzie o tym zapominają. Czasem ktoś wpada na pomysł zburzenia starych budynków, żeby na tym miejscu wybudować centrum handlowe.

- Mówisz o przebudowie centrum Somerset?

- Tak. - Alicja poruszyła głowę, jej gęste ciemne włosy opadły na ramiona, rozświetlone przez płomień świecy. - To byłaby farsa.

Ciekawe, pomyślał Justin. Słyszał plotki, że Alex zablokował przebudowę kluczowego terenu, która dwóm członkom klubu, w tym Kevinowi Novakowi, mogła przynieść spory zysk.

- Czy przebudowa nie byłaby korzystna dla lokalnej społeczności?

- Niektórzy tak twierdzą, ale nasze centrum to jedna z najlepiej zachowanych głównych ulic w Teksasie. Architektura jest unikalna. Widziałeś kiedyś taki kroksztyn jak na fasadzie naszego ratusza?

Justin był pod wrażeniem jej znajomości architektury.

- Mogę szczerze powiedzieć, że nie widziałem. - Spod metalowego dachu starego pięknego budynku sterczały łby byków z mosiężnymi rogami, gargulce w stylu teksaskim. - Muszę przyznać, że aspiracje budowniczych miasta odcisnęły się na tym gmachu. Z pewnością ma swój urok.

Alicja skinęła głową, jej ciemne oczy błyszczały.

- Gdyby go zrównano z ziemią, żeby zrobić miejsce dla pospolitych pudełkowych sklepów, to wszystko byłoby stracone. To tak jak z eksponatami, które widzę w pracy. Kiedyś ta skamielina była tylko jednym z wielu nieciekawych insektów czy ryb albo liści. Teraz jest czymś jedynym w swoim rodzaju i daje nam wgląd w inne czasy, wzbogaca nasze rozumienie świata i jego historii.

- Nigdy nie patrzyłem na to z takiej perspektywy. - Zmarszczył czoło. - Podejrzewam, że większość ludzi wolałaby mieć bliżej domu pralnię chemiczną albo supermarket, gdzie może kupić tanie artykuły.

- Nie twierdzę, że to nie są ważne rzeczy, ale centrum Somerset jest zbyt wyjątkowe, żeby pozwolić na jego zniszczenie. Jest mnóstwo brzydkich, byle jakich budynków, które można zburzyć. - Posłała mu szelmowski uśmiech. - Chętnie bym coś podpowiedziała.

- Może powinnaś to zrobić.

Justin ściągnął brwi. Zakładał na podstawie plotek, że brat Alicji zablokował przebudowę centrum, gdyż miał własny pomysł na ten teren, który miał mu przynieść finansowe korzyści. Teraz odnosił wrażenie, że Alex zrobił to, by uszczęśliwić zwariowaną na punkcie historii siostrę.

To nie był budzący strach, niebezpieczny Alex Montoya z miejscowej legendy. Justin sączył wino i zerkał na Alicję.

- A co ty byś zrobiła w centrum?

- Marzę o tym, żeby stało się atrakcją turystyczną. Niektóre stare budynki idealnie nadają się na ekskluzywne butikie albo urocze pensjonaty. Nie sądzę, by wiele osób w Houston miało pojęcie, jakie piękne jest Somerset. Mogłoby się stać popularnym celem weekendowych wypraw, co przyciągnęłoby do miasta biznes i podatki, nie rujnując jego niepowtarzalnej urody.

- Z miejsca bym cię do tego zatrudnił.

- Szkoda, że nie możesz tego zrobić. - Uśmiechnęła się zmysłowymi wargami. - A może to leży w twojej gestii? - Uniosła brwi. - Nie powiedziałeś mi, czym się zajmujesz.

Och, jestem tylko spadkobiercą największej spółki przewozów morskich na wschodniej półkuli. Nie był pewien, jak by na to zareagowała. Ale gdyby jej to powiedział, musiałby też wyznać, że nazywa się Justin Dupree.

- Niczym ciekawym. Przekładam papierki.

Przekrzywiła głowę, jej kolczyki zaślniły w świetle świecy.

- Czy nie miałeś przypadkiem jakiegoś ważnego telefonu do wykonania?

- Telefonu?

- Przed klubem powiedziałeś, że z powodu ważnego telefonu nie możesz tam zostać.

- A tak.

To było niewinne kłamstwo, wymówka, by nie wchodzić do klubu. A jak się zacznie kłamać, trudno skończyć.

Nie chciał jednak, by ktokolwiek witał go słowami: „Cześć, Justin”, dopóki nie wyrwie się z tej pułapki, w którą sam się wpakował.

- Przepraszam, że zakłóciłam ci spokój. Nie chcę, żebyś przeze mnie miał kłopoty.

Poruszyło go jej zatroskane spojrzenie.

- Nikt nie mógł mi przyjemniej zakłócić spokoju. Dla wieczoru z tobą chętnie stawię czoło wszelkim kłopotom. Opowiedz mi coś więcej o historii Somerset. Czy w tej okolicy żyły dinozaury?

Błysk w jej oczach kazał mu z podziwem pochylić się nad stołem.

- Oczywiście!

Alicja była przekonana, że Rick znudzi się opowieścią o wykopalisku, przy którym pomagała ostatniego lata. Tymczasem zdawało się, że z każdym przedstawianym przez nią szczegółem jego zainteresowanie rosło. Nie odrywał od niej niebieskich oczu, gdy opisywała wykopane kości, wszystkie po kolei, a potem mówiła, jak je zabezpieczali i przechowywali, by je później wystawić w muzeum. Jeśli się nie myliła, wydawał się... zafascynowany. Zadawał jej pytania i pilnie słuchał odpowiedzi. Co tylko zwiększyło jej podekscytowanie. Jak to możliwe, że spotkała tak cudownego człowieka?

Powiedział, że zarabia na życie, przekładając papierki, ale sądząc z opalenizny, dużo czasu spędzał na zewnątrz, a wysportowane ciało świadczyło o tym, że nie przesiadywał za biurkiem. Tak, Rick Jones miał jakieś tajemnice, które powinna odkryć. Wszystko, czego się dotąd dowiedziała, sprawiło, że była niebezpiecznie bliska zakochania się w tym człowieku. Widelczyk do deseru zastukał o kieliszek, kiedy go odkładała na talerz.

Znali się od niespełna trzech tygodni. Alicja nie chciała się zakochiwać, nie szukała miłości. Ale nie trzeba być zakochanym, żeby się całować.

Na myśl o swoich wargach przyciśniętych do jego warg lekko się uśmiechnęła. Rick miał szerokie usta i zwyczaj unoszenia jednego kącika warg nieco wyżej niż drugi, jakby skrywał nieprzyzwoitą tajemnicę.

- Mam pewien sekret - rzekł nagle, jakby czytał w jej myślach.

- Tak? - Jej tętno przyspieszyło.

- Kazałem coś dla ciebie przygotować. - W jego oczach pojawił się błysk.

- Co? - Miała nadzieję, że to nie bielizna z rozcięciami w dziwnych miejscach.

Może teraz odkryje ciemną stronę Ricka Jonesa.

Rick sięgnął do kieszeni, jej serce zaczęło łomotać. Oczywiście, że to nie pierścionek, idiotko. Ledwie cię zna. Przestań oglądać tyle starych filmów. Rick wyjął z kieszeni pudełeczko od jubilera. Na widok jej miny się zaśmiał.

- Nie panikuj. To nie gryzie. - Figlarny dołeczek w jego policzku pogłębił się, gdy podał jej pudełeczko nad reszką orzechowego ciasta.

Alicja wzięła je drżącą ręką i starała się nie wyglądać, jakby właśnie jej wręczył laskę dynamitu. Uniosła wieczko. Na białym aksamicie połyskiwał niebieski kamień na srebrnym łańcuszku. Przez skrzące się fasety świeciła pięcioramienna gwiazda.

- Teksaski topaz! Jaki piękny!

Kamień był niemal w tym samym odcieniu błękitu, co oczy Ricka.

- Znalazłem go przed laty podczas wycieczki do Texas Hill. Przyjaciel, zbieracz kamieni, z którym byłem, nie mógł uwierzyć, że go znalazłem za pierwszym podejściem. Dotąd nie wiedziałem, co z nim zrobić. - Spojrzał na pudełko w jej dłoni. - Kiedy mi powiedziałaś, że pracujesz w muzeum historii naturalnej, zrozumiałem, że trzymałem go dla ciebie. Kazałem go oszlifować w pewnym miejscu w centrum.

- W „Klejnotach Julie”? Julie najbardziej mnie wspiera, jeśli chodzi o ratowanie zabytków.

- Właśnie tam. - Uśmiechnął się. - Zauważyłem też, że nosisz dużo niebieskiego. Pasuje do tej sukienki.

Alicja omal nie rozpląnęła się w zachwycie.

- Jesteś bez wątpienia najbardziej życzliwym i szlachetnym mężczyzną, jakiego znam. - Nie zdołała ukryć emocji w głosie. - To jest piękne. Pozwól, że od razu go założę.

- Pomogę ci. - Rick wstał i obszedł stół.

Alicja także się podniosła, wygładziła spódnicę prostej jedwabnej sukni, w którą przebrała się do kolacji.

Tak, niemal co dzień miała na sobie coś niebieskiego. To zawsze był jej ulubiony kolor. Wyjęła z pudełeczka szlachetny wisior na gustownym łańcuszku. Kiedy Rick za nią stanął, poczuła przyjemne podniecenie. Otoczył ją jego korzenny zapach i nawet przez ubranie czuła ciepło jego ciała. Gdy wziął od niej wisior, ich palce się dotknęły. Rick umieścił na jej szyi delikatny łańcuszek i zapiął go.

- Niech zobaczą. - Ostrożnie odwrócił ją do siebie twarzą.

Ich oczy się spotkały, a wtedy przeleciała między nimi iskra. To pewnie czyste pożądanie. Niedoświadczona w tej materii Alicja nie potrafiła nazwać swoich doznań.

Tylko kilkanaście centymetrów dzieliło ją od Ricka, kiedy tak stali twarzą w twarz.

- Zachwycająco. - Rick nie patrzył tylko na szlachetny kamień, ale na nią, jakby komplement dotyczył raczej Alicji niż klejnotu.

Rozchyliła wargi, lecz nic nie powiedziała. Wlepiała wzrok w wargi Ricka, wysyłając do niego milczące zaproszenie. Sekundę później ich usta się spotkały. Objęli się i stali tak w uścisku, a pocałunek Ricka przyprawił Alicję o lekki zawrót głowy. Ich języki, początkowo z wahaniem i ostrożnie, dołączyły do tej zmysłowej pieszczoty. Rick obejmował ją mocno i stanowczo, a gdy pogłębił pocałunek, Alicja uniosła ręce i wplotła palce w jego włosy. Od jego atletycznego torsu dzieliła ją cienka koszulka polo. Zaprażyła ją z niego zerwać, poczuć na swojej skórze jego nagą skórę. Tymczasem Rick powoli oderwał od niej wargi. To bolało. Tęskniła za tym pocałunkiem, czekała i miała nadzieję. A teraz wszystko się skończyło. Wszystko, tylko nie bolesna tęsknota, która z coraz większą siłą w niej pulsowała.

Alicja gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Dziękuję.

- Za pocałunek? - Rick patrzył rozbawiony.

- Za wisiołek. - Rumieniec zalał jej policzki. - Ale pocałunek też był niesamowity.

Miała także nadzieję, że był pierwszym z wielu pocałunków. Czy Rick zaprosi ją na noc do swojej sypialni? Liczyła na to, ale jak miała mu to dać do zrozumienia, by nie wydać się zbyt bezczelną? Tyle czasu nie pozwalała się chłopcom dotykać poniżej szyi, że nie miała pojęcia, jak zachęcić Ricka, by spełnił jej oczekiwania.

- Późno już - zauważył.

- Tak.

Stali wciąż objęci, ich wargi dzieliły centymetry. Na wysokich obcasach Alicja niemal dorównywała mu wzrostem, i gdyby starczyło jej odwagi, mogłaby wyciągnąć szyję i znów go pocałować.

- Chyba powinniśmy już iść do łóżka. - Oczy Ricka błyszczały.

- O tak. Zgadzam się.

- Odprowadzę cię do sypialni.

Siłą woli powstrzymywała głupi uśmiech, kiedy szli przez oświetlony płomieniami świec salon do holu i dalej do jej pokoju. Rick lekko otoczył ją ramieniem. Surowy jedwab sukni drażnił jej nadwrażliwe piersi nawet przez kosztowny biustonosz. To będzie ta noc.

Alicja starała się panować nad oddechem. Rick otworzył drzwi jej pokoju i wprowadził ją do środka. Na wszelki wypadek zostawiła tam idealny porządek. Na toalecie nie było rozrzuconych bezładnie kosmetyków, na krzesłach nie walały się ubrania. Zasunęła nawet zasłony i otworzyła saszetkę z lawendą, żeby w pokoju unosił się świeży kwiatowy zapach.

Kiedy Rick ją przyciągnął i pocałował w usta, lekko zadrżała. Otarła się o niego i poczuła jego podniecenie. Zastanawiała się, czy byłoby bardzo niewłaściwe, gdyby rozpięła mu pasek, dopóki jeszcze jako tako panuje nad rękami. W tej samej chwili Rick się odsunął i kciukiem pogłaskał jej policzek.

- Śpij dobrze, moja piękna. Do zobaczenia rano.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Alicja zdusiła krzyk. Miała ochotę krzyknąć z frustracji. Co jest ze mną nie tak? - pomyślała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Justin oparł się o zamknięte drzwi swojej sypialni, przeklinając pożądanie, które trawiło go jak ogień. Był do bólu podniecony. Miał wrażenie, że bolą go wszystkie mięśnie, tak bardzo pragnął zbliżyć się do Alicji. Rozebrać ją i smakować każdy centymetr jej ciepłego gładkiego ciała. Sprawić, żeby krzyczała z pożądania, całą noc sprawiać jej rozkosz.

Ciężkie westchnienie Justina odbiło się echem w pustej sypialni. Powinien Bogu dziękować, że zachował się jak dżentelmen. Alicja do niego przyjechała, bo szukała bezpiecznego miejsca, a nie po to, żeby ją uwiódł. Była wstrząśnięta pożarem i dziwnymi oskarżeniami o podpalenia, które krążyły w Somerset. Jego obowiązkiem było ją pocieszyć i dać jej poczucie bezpieczeństwa.

Potrząsnął głową, jakby w ten sposób mógł pozbyć się tłukących się po głowie myśli. To nie wina Alicji, że była zbudowana jak bogini seksu, że jej krągłości mogły dorosłego mężczyznę zmusić do uległości. Przeszedł przez pokój i odkręcił wodę pod prysznicem. Zimną wodę.

Alicję obudził własny krzyk.

Usiadła na łóżku i szukała znajomej tarczy cyfrowego zegara. Tykanie mechanicznego zegara przypomniało jej, że nie jest w domu. W ciemności nie miała pojęcia, którą godzinę wskazuje tradycyjny zegar. Kiedy oczami wyobraźni ujrzała znów obrazy z nocnego koszmaru, na jej czole wystąpiły kropelki potu.

Haftowana kołdra przykleiła się do niej jak bogata koronka sukni, którą miała na sobie we śnie. Ślubnej sukni. Stała przed jakimś ołtarzem, w kaplicy... a może to było na zewnątrz - i patrzyła na zbliżających się przystojnych mężczyzn w wieczorowych strojach, którzy z uśmiechem nieśli podarunki. Niektórzy wyglądali znajomo, na przykład Remy, student, który przyjechał na wymianę z Francji i z którym umawiała się na randki, co prawda krótko, na drugim roku college'u. Lars, chłopak z Minnesoty, który popełnił błąd, wyzywając Alexa do rozgrywki w tenisa, gdy kiedyś po nią przyjechał. Innych nie rozpoznała, wszyscy byli atrakcyjni, uśmiechnięci i patrzyli na nią z pożądaniem. Do chwili, gdy niespodzianie w środku tej nocy - a może to był środek dnia? - rozległ się dziki ryk, po którym wszyscy konkurenci rzucili się do ucieczki, zapominając o pożądaniu.

Stop! Zaczekajcie, nie zostawiajcie mnie tu samej! Alicja poczuła rosnący w gardle szloch i łzy pod powiekami. Ryk znów wypełnił powietrze, a ona się odwróciła, przerażona potworem, który przegnał tak wielu silnych mężczyzn. Ale potwór okazał się także mężczyzną. Wysokim, o szerokich barach i ciemnych oczach przepelnionych... miłością. To był jej brat, Alex.

- Och, Alex, czemu mnie tak tłamsisz? Pozwól mi żyć. - Te słowa tłukły się w jej głowie, gdy z oczu popłynęły pierwsze łzy.

Obudziła się w tym momencie snu, kiedy właśnie spuściła wzrok na dłonie i zobaczyła, że są wykoślawione i pokryte starczymi plamami. Z pomarszczoną skórą i bez pierścionka czy obrączki. To były dłonie starej kobiety.

Zerknęła na nie teraz i w blasku księżyca, który zaglądał przez szparę w zasłonie, z ulgą ujrzała znajomy zarys dłoni. W jej śnie wyglądały inaczej.

Obudziła się z przerażeniem, kiedy do niej dotarła koszmarna prawda tego snu: że wciąż, pomimo wieku, była dziewicą. Osiemdziesięcioletnią dziewicą.

Jej ciałem wstrząsnął przejmujący szloch. Dlaczego ja? Co jest ze mną nie tak? Nie była najpiękniejszą kobietą na świecie, ale całkiem zwyczajnym kobietom udaje się wyjść za mąż i mieć dzieci. I chodzić na randki. A nawet z kimś się przespać. Choćby raz!

Była taka pewna, że tej nocy przerwie złą passę, że w końcu zostanie kobietą.

Z jękiem opadła na poduszki. W tej samej chwili przez szparę w uchylonych drzwiach do pokoju wpadł strumień światła.

- Alicjo, co się stało? - spytał z niepokojem Rick.

- Ja... ja... ja... - Chcę się z tobą kochać.

Czy chciała, by wiedział, że jest dziwaczką? Dorosłą kobietą, której nikt nigdy nie pocałował poniżej szyi?

Która nie widziała nagiego mężczyzny, nie czuła na swoim ciele męskich dłoni? Łzy płynęły jej po policzkach. Rick zbliżył się do łóżka.

- Nie płacz. Minionej nocy przeżyłaś szok. Ale przynajmniej nikomu nic się nie stało. Odbudujecie oborę, a policja złapie podpalacza.

Przez mgłę łez Alicja widziała dłonie Ricka, a zaraz potem poczuła jego palce w splątanych włosach. Nie oczekiwała pocieszenia. Pragnęła gorącego seksu.

Objęła go za szyję i przycisnęła usta do jego warg. Zaskoczony Rick chwilę jakby się wahał, nim oddał jej pocałunek. Alicja uniosła się i przylgnęła do Ricka. Niewielki zarost na jego policzku był słodkim balsamem dla jej rozpalonej skóry. Ścisnęła go mocniej, zdeterminowana, by go nie wypuścić.

- Alicjo. - Odsunął od niej głowę. - Nie jestem pewien...

Ale ona już się mocowała z wiązaniem jego spodni od pizamy. Sama nie wiedziała, jakim cudem jej palce tam trafiły, lecz zamierzała natychmiast zdjąć mu spodnie.

- Kochanie, wszystko w porządku. - Rick wzdrygnął się, gdy dotknęła jego członka.

Pociągnęła za sznurek, ale węzeł był ciasny i nie potrafiła go rozwiązać. Nie poddawała się, nadal walczyła jedną ręką, a drugą zsunęła ramiączko swojej nocnej koszuli. Cienka satyna ześliznęła się gładko i odkryła piersi Alicji. Chłodne nocne powietrze pokryło je gęsią skórką.

- Dotknij mnie - prosiła, wciąż zmagając się z jego pizamą.

Rick z wahaniem uniósł dłoń do nagiej piersi, a kiedy jej dotknął, Alicja zadrżała.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. Jesteś chyba trochę... wyczerpana nerwowo.

Tymczasem Alicja nareszcie poradziła sobie z upartym węzłem i zaczęła zsuwać mu spodnie od piżamy.

- Naprawdę uważam, że powinniśmy zwolnić. - Erekcja i schrypnięty głos Ricka przeczyły jego słowom. - Co powiesz na... filiżankę herbaty?

Alicja zamarła.

- Herbaty? Co jest ze mną nie tak, że w takiej chwili myślisz o herbacie? Co jest ze mną nie w porządku?

Jej słowa odbijały się echem w ciszy hotelowego pokoju.

- Nic, po prostu masz za sobą ciężki dzień i powinnaś odpocząć, wyspać się.

- Sen jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję. - Głos jej zadrzał, szykowała się do straszego wyznania.

W półmroku oczy Ricka były granatowe, a wpadające z korytarza światło rysowało jego sylwetkę.

- Pragnę cię. - Alicja wciągnęła powietrze. - Jestem dziewicą.

Rick omal nie spadł z łóżka.

- Żartujesz sobie ze mnie.

- Żartowałabym na taki temat? - Oczy Alicji lśniły od łez.

- To fantastyczne...

- To nie jest fantastyczne. To przygnębiające. - Zakryła koszulą odsłoniętą pierś. - Nie mam pojęcia, co jest ze mną nie tak.

- Nic, absolutnie nic. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam. Najśłodsza...

- Nie chcę być słodka! Chcę być szalona. Rick spuścił wzrok na spodnie od piżamy.

- Chyba dobrze ci idzie.

- Jesteś zaszokowany.

- W najbardziej pozytywny sposób. - Otarł łzę spływającą po jej policzku. - To bardzo podniecające.

- Tak? - Zamrugła mokrymi rzęsami.

- Oczywiście. To znaczy, że nie znasz jeszcze smaku najsilniejszych na świecie doznań i doświadczysz ich po raz pierwszy.

- Naprawdę? - Szeroko otworzyła oczy.

- Oczywiście. - Pochylił się i pocałował ją w usta. Kiedy Alicja rozchyliła ciepłe zapraszające wargi,

Rick wsunął w nie język i poczuł jej drzenie. Delikatnie odsunął rękę, którą zakryła pierś, i zastąpił ją swoją ręką. Przerwał pocałunek i głaskał pierś kciukiem. Łzy Alicji obeschły, oczy błyszczały ciekawością.

- To miłe - szepnęła i zawstydzona przygryzła wargę.

- Świetnie. - Pochylił głowę nad jej piersią i lekko dmuchnął.

- Och - mruknęła cicho, wyginając plecy. Koniuszkiem języka obwiodł sutek, wdychając zapach jedwabistej skóry. Gdy wziął sutek do ust, Alicja się zakółysała, a wtedy zsunął drugie ramiączko i drugą rękę położył na jej piersi. Czuł pod palcami bijące serce. Koszulka z miękkiego wykończonego koronką materiału zsunęła się do talii, a Rick pocałował brzuch Alicji. Był tak spięty, że najlżejszy jej dotyk mógłby go przenieść w inny wymiar. Nie powinien aż tak się podniecić jej niewinnością, ale było w tym coś nadzwyczajnego. Delikatnie pchnął ją na poduszki. Uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Tak, czuła się z nim bezpieczna.

Tyle że nie wiedziała, że mężczyzna, któremu tak zaufała, nie nazywa się Rick Jones. Do pożądania Justina dołączyło poczucie winy. Teraz w żaden sposób nie mógł jej tego powiedzieć, kiedy trwali złączeni w namiętym uścisku. Jej pierwszym namiętym uścisku.

Wsunął dłoń pod plecy Alicji i uniośł biodra, by zdjąć jej koszulę.

- Nie zimno ci? - spytał.

- Ani trochę - odparła z uśmiechem. Uniosła powieki i wyciągnęła do niego rękę. - Chodź do mnie.

Zawahał się. Prezerwatywa nie jest może najbardziej romantycznym elementem intymnego spotkania, a jednak niezbędnym.

- Niczego bardziej nie pragnę, ale najpierw muszę coś zrobić. Nie ruszaj się. Obiecujesz?

- Obiecuję - odparła z cieniem niepokoju.

Rick w rekordowym tempie pokonał dystans do łazienki i z powrotem. Bał się, że Alicja otrzeźwieje i zapnie pas cnoty. Gdy zobaczył, że leży jak bogini skąpana w blasku księżyca i patrzy na niego tęsknym wzrokiem, odetchnął z ulgą. Zabezpieczył się i wskoczył znów do łóżka. Gładził jej biodra i brzuch. Kiedy wsunął w nią palec, zeszywniała, a on czuł, że jest już podniecona. To jej pierwszy raz, nie wolno mu się spieszyć.

Pocałował jej brzuch, a ona wplotła palce w jego włosy. Ostrożnie rozchylił jej nogi i pochylił głowę. Alicja zadrzała. Minęło wiele lat, odkąd po raz pierwszy odkrył radość seksu. Przeżywanie tego pierwszego razu po raz drugi z Alicją było podwójnie pociągające.

Niespokojnie kręciła biodrami, błagała go o więcej. Pieścił ją tak długo, aż poczuł jej pulsowanie. Wtedy obsypał ją pocałunkami i uniośł się nad nią.

- Jesteś gotowa?

Kiwnęła głową, oczy miała zamknięte, ale się uśmiechała. Powoli i ostrożnie Rick zagłębiał się w jej ciasnym wnętrzu. Gdy cicho krzyknęła, zamiast bólu na jej twarzy Rick dojrzał pełną radości ulgę.

- Jestem wolna. - Uśmiechnęła się szerzej.

- To dopiero początek.

Wtulił twarz w jej szyję, a ona uniosła biodra, by być jak najbliżej. To on nadawał rytm, ona się do niego dostosowała, oddychała szybciej, jej westchnienia brzmiały jak naglące wołanie. Jeszcze nie, mówił

w duchu Rick. Nie pamiętał, by kiedyś erotyczne doznania były tak silne. To jej pierwszy raz, niech się tym nacieszy.

Alicja obsypywała gorącymi pocałunkami jego twarz i ramiona. Przyciskała do siebie jego biodra, co w połączeniu z wydawanymi przez nią dźwiękami doprowadzało Ricka do granic szaleństwa. Nagle wbiła paznokcie w jego plecy. Jej ciałem wstrząsnęły dreszcze orgazmu, Rick do niej dołączył. Po chwili lekko uniósł powieki. Alicja leżała rozciągnięta na poduszkach z włosami wilgotnymi od potu.

- O mój Boże - powiedziała, łapiąc oddech.

- Bóg nie ma z tym nic wspólnego. - Puścił do niej oko. - Ale to całkiem przyjemne, prawda?

Śmiech Alicji jak muzyka wypełnił pokój.

- Tak! To cudowne. Już nie jestem dziewicą! - Jej oczy, pełne radości i podniecenia, lśniły w ciemności.

- Zostałaś oficjalnie pozbawiona dziewictwa.

- Wspaniale! Rick się zaśmiał.

- Niektóre kobiety traktują dziewictwo jak skarb.

- Byłam jedną z nich. Co za głupota! Rozumiem, że są kobiety, którą chcą przeżyć pierwszy seks ze swoim mężem po ślubie. To jest super, jak się wychodzi za mąż, mając... osiemnaście lat? Ale żeby czekać z tym dwadzieścia sześć? Nikomu nie życzę. - Westchnęła. - Wiesz, że w średniowieczu uważali, że jak kobieta długo zachowuje dziewictwo, jej skóra może zrobić się zielona?

- To na pewno wymyślił młody łajdak, żeby zdobyć klucz do pasa cnoty ukochanej.

- Seks jest normalną rzeczą, a nie czymś grzesznym, co robi się po ciemku.

- Zgadza się w stu procentach. - Pocałował ją w policzek.

- Och, nie masz pojęcia, co to za ulga. Teraz czuję się jak normalny człowiek. Mogę iść ulicą, nie myśląc, czy ludzie wiedzą, że nie jestem normalna.

- Muszę ci to, niestety, powiedzieć, ale zdecydowanie nie jesteś normalna. - Przycisnął wargi do jej ust. - Po pierwsze, jesteś niebezpiecznie piękna, więc większość mężczyzn zapewne boi się do ciebie zbliżyć. Do tego trzeba takiego aroganta jak ja. Po drugie, jesteś równie inteligentna jak piękna, co jest podwójnie odstrasżające. - Zmrużył oczy. - Oczywiście nie dla takiego geniusza jak ja.

- I tak skromnego.

Uśmiechnął się. Ciemne oczy Alicji błyszczały radością, która dawała mu niemal tyle samo przyjemności, co seks z nią. Było w niej coś wyjątkowego. Była dumna ze wszystkiego, co robiła, co sprawiało, że mężczyźni chcieli być lepszym człowiekiem. Rick bardzo chciał być lepszy. Lepszy niż ten facet, który przedstawił się Alicji fałszywym imieniem i nazwiskiem. Szczerze żałował, że zanim się kochali, nie miał okazji wyznać jej prawdy. Jakim trzeba być draniem, by pozbawić dziewictwa kobietę, która nie zna twojej prawdziwej tożsamości? Nie miała też pojęcia, że był przyjacielem rywala jej brata. Już samo to wywołałoby niezłą awanturę.

Wsunął palce we włosy. Nie tak to planował.

- Pocałuj mnie. - Prośba Alicji przerwała ponure myśli.

Spełnił ją z przyjemnością. Nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji, z której nie udałoby się wyjść. Musi tylko wybrać odpowiedni moment na wyznanie prawdy i wszystko się ułoży. Pewnie Alicja uzna, że to zabawne. A jeśli nie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z trudem uniosła powieki. Pokój był dużo jaśniejszy niż jej sypialnia w domu.

To na pewno był sen. Zerknęła w bok i przekonała się, że leży w łóżku sama. Tylko dlaczego czuje się tak... dziwnie? Nie miała siły podnieść ręki, piersi wydawały się wrażliwsze niż zwykle. Czowała mrowienie na wargach i...

Alicja szczelnie przykryła się kołdrą. Może to jednak nie był sen. Odwróciła głowę. Na puchowej poduszce obleczonej śnieżnobiałą bawełną widniało wgniecenie po czyjejs głowie. Naprawdę spała z Rickiem?

Przypomniała sobie sen, w którym była osiemdziesięcioletnią dziewczicą. Ale przypomniała sobie też drugi sen. Cudowny, w którym Rick ją całował, pieścił, a potem doprowadził niemal do szaleństwa. Jej mięśnie takie to pamiętały. Nabrała głęboko powietrza i na jej wargach pojawił się uśmiech. To się zdarzyło naprawdę.

Ale gdzie jest Rick?

Włożyła kwiecisty jedwabny szlafrok i przejrzała się w lustrze. Włosy były w nieładzie, choć z drugiej strony nigdy tak dobrze nie wyglądały. Poprawiła je palcami, a potem otworzyła drzwi. Hol wypełniało poranne słońce. Na drzwiach dostrzegła kartkę.

„Dzień dobry, piękna. Pojechałem na spotkanie, wrócę przed jedenastą, więc nigdzie się nie wybieraj, PROSZĘ. Rick”.

Podkreślił słowo „proszę”, co ją rozbawiło.

Jeśli pamięć jej nie myli, miał z tej nocy dokładnie tyle samo przyjemności co ona. Jeszcze słyszała jego westchnienia i czuła gorący oddech na policzku. Przeszył ją dreszcz, do jedenastej nie było zbyt daleko. Jest sobota, w innym dniu okazałoby się, że przespała pierwsze godziny pracy.

Na komodzie w sypialni zadzwoniła jej komórka. Alicja miała nadzieję, że to Rick.

- Halo?? - odezwała się Maria.

Czy naprawdę mogła podzielić się z przyjaciółką sensacyjną wiadomością, której tamta będzie się domagała?

- Cześć, Mario, co słyhać?

- W porządku. Czy to znaczy, że minionego wieczoru zasiedziałaś się nad teologiczno-filozoficznymi rozważaniami pana Ricka Jonesa?

Alicja odchrząknęła.

- Coś w tym rodzaju. - Cieszyła się, że Maria nie widzi jej uśmiechu pełnego poczucia winy.

- Więc, czy już doszliście do tego, ile aniołów mieści się na główce od szpilki? Od lat nie znajduję na to odpowiedzi.

Alicja się zaśmiała. Doskonale sobie wyobrażała, że w tej chwili Maria unosi brwi.

- Doszliśmy do wniosku, że czterdzieści, pod warunkiem że zwiną skrzydła.

Maria cmoknęła.

- Daj spokój. Przestań się ze mną bawić. Zrobiłaś to czy nie?

Alicja zawahała się, obejrzała przez ramię, a potem szepnęła:

- Tak.

- Wiedziałaś! - Radość Marii omal jej nie ogłuszyła. - Trzeba to uczcić. Spotkamy się w klubie na lunchu?

- Prawdę mówiąc, Rick właśnie pojechał na spotkanie i wróci o jedenastej.

- Niech zgadnę. Wolisz zjeść lunch z nowym facetem niż z najlepszą przyjaciółką?

- No...

- Dobrze. Wiesz, że dla fajnego faceta w sekundę puściłabym cię kantem.

Obie się roześmiały.

- Skoro już ustaliłyśmy, że nie mam zasad, opowiedz mi wszystko ze szczegółami, żebym nie musiała wydać cię Alexowi.

- Kompletnie o nim zapomniałam! Jest całkiem sam na ranczu. - Alicję ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Sam? Mieszka u was co najmniej dziesięć osób.

- Wiesz, co chciałam powiedzieć. Kto mu zrobi śniadanie?

- To duży chłopiec. Na pewno potrafi zalać płatki mlekiem.

- A jeśli podpalacz wrócił? Muszę do niego zadzwonić.

- Dopiero wtedy, jak mi wszystko opowiesz.

- Mario! Wszystko ci opowiem, ale kiedy indziej. Wierz mi, jestem wdzięczna, że mnie kryjesz, inaczej nic by się nie wydarzyło.

- Okej, jeszcze jedno, zanim się rozłączysz. - Maria przestała żartować. - Niech ten Rick Jones dobrze traktuje moją najlepszą przyjaciółkę, bo inaczej przede mną odpowie. Postarał się, żeby ci było cudownie?

Alicja skinęła głową, a potem sobie uświadomiła, że przyjaciółka jej nie widzi.

- Och, było więcej niż cudownie. Był taki czuły, delikatny. Było... pięknie.

- No, no! - Maria zaśmiała się. - No to baw się dobrze, miłego dnia i zycz mu ode mnie wszystkiego najlepszego. Zadzwoń, gdybyś chciała się przewietrzyć.

Alicja się rozłączyła i zobaczyła swoją twarz w oprawionym w bambus lustrze. Tak głupio się uśmiechała, że ją to rozbawiło. Potem znów przypomniała sobie o bracie i jej uśmiech zgasł. Wybrała jego numer i z niepokojem czekała.

- Hej, siostrzyczko. Jak Maria?

- Świetnie. A co słysząc na ranczu? - Jej głos brzmiał sztucznie. Miała nadzieję, że brat nie będzie jej wypytywał o Marię. Nie chciała kłamać.

- Był weterynarz i zbadał zwierzęta. Był też gość od ubezpieczenia. Policja przesłuchiwała pracowników, ale chyba nie wpadli jeszcze na żaden trop. Poza tym w porządku.

- No to wracam do domu.

Kiedy to mówiła, jej ciało krzychało „nie!”. Chciała zostać z Rickiem.

- Mowy nie ma. Zostań u Marii. Nie mamy pojęcia, kto za tym stoi, więc nie da się przewidzieć, co jeszcze się zdarzy. Mam już i tak dość kłopotów, nie chcę się na dodatek martwić o siostrzyczkę.

- Jesteś pewien? Jadłeś śniadanie?

- Nie jestem inwalidą.

- Jadłeś?

- Nie byłem głodny.

- Alejandro Montoya, zrób sobie śniadanie, bo inaczej...

- Nie marudź. Może lepiej, żebym nauczył się sam o siebie dbać, bo jak sobie poradzę, kiedy wyjdiesz za męża? - Powiedział to żartobliwym tonem.

Pewnie uważał, że Alicja nigdy nie wyjdzie za męża. Aż do tego ranka ona także się tego obawiała. Dotknęła wisiorka z topazem i jej uśmiech powrócił.

- Dobrze, nie jedz. Jak sobie chcesz.

W lustrze widziała swoje czerwone wargi i zaczerwienione policzki. Oczy jej błyszczały, włosy - cóż, włosy wymagały nieco pracy.

- Później do ciebie zadzwonię, a ty możesz dzwonić do mnie na komórkę, kiedy chcesz.

Alex byłby zaszokowany, gdyby wiedział, co robiła minionej nocy. Gdyby wiedział, że właśnie w tej chwili czeka na powrót mężczyzny. Swojego kochanka.

Justin zbliżał się do Klubu Hodowców. Sprawy zbyt się skomplikowały i zamierzał trochę je rozplątać.

Przynajmniej tyle, ile mógł, nie stwarzając zagrożenia dla Alicji.

- Dobry wieczór, panie Dupree. - Portier kiwnął mu głową. - Pan Brody czeka na pana w bibliotece.

- Justin! - Mitch podniósł się ze skórzanego klubowego fotela, który stał przy kamiennym kominku. Jego oczy błyszczały rozbawieniem. - Ostatnio trudno cię znaleźć.

- Jestem zajęty. Mam na sobie garnitur, bo właśnie podpisałem kontrakt. W sobotę rano, uwierzysz? Ale gość dziś wraca do Aten.

Przyjaciel zmrużył oczy.

- To nie jedyna sprawa, która cię zajmuje. Widziałem, jak się zaprzyjaźniłeś z Alicją Montoyą. Justin tylko się uśmiechnął.

- Udało ci się od niej wyciągnąć coś, co można użyć przeciwko Alexowi? - spytał Mitch.

Justina ogarnęły wyrzuty sumienia. Usiadł w fotelu. Żałował, że sam zaproponował, że wyciągnie od Alicji jakieś informacje. Mitch i Lance podejrzewali Alexa o sabotaż ich rafinerii, ale z powodu dawnej wrogości między Lance'em i Alexem nie mogli się do niego zbliżyć, bo groziło to eskalacją konfliktu.

- To dość podejrzane, że na tamtej posesji wybuchł pożar, nie uważasz? - spytał Mitch.

- Nie wiedzą, kto spowodował pożar w El Diablo. Policja prowadzi śledztwo, ale na razie nie mają podejrzanych.

- Myślisz, że Alex mógł sam podłożyć ogień, żeby odwrócić uwagę od podejrzenia, że to on wywołał pożar w naszej rafinerii?

- Czemu miałby niszczyć swoją własność?

- Dla pieniędzy z ubezpieczenia. - Mitch wypił łyk whisky. - Ta stara obora aż się prosiła, żeby ją spalić. Pewnie ubezpieczył ją na podwójną stawkę jej wartości.

- Alicja mówi, że to był zabytek. Jeden z najstarszych budynków w Somerset.

- Może wolą mieć nowoczesną oborę. Alex posiada jedno z najlepszych stad bydła w Teksasie. Zawsze był ambitnym sukinsynem. - Mitch dał barmanowi znak, by przyniósł drinka dla Justina.

- Nie sądzę, żeby sam to zrobił. Mitch baczniej mu się przyjrzał.

- Więc kto to mógł być?

- Nie znam odpowiedzi. Zaczynam myśleć, że te pożary są powiązane z brakującymi pieniędzmi, które odkrył Darius. Zakończyłeś już nieoficjalny audyt?

- Jeszcze nie - rzekł Mitch. - Zbliżam się do końca.

- Z tego, co mówiła Alicja, nie wygląda na to, żeby Alex miał coś wspólnego z pożarem w rafinerii. Jest uczciwym biznesmenem.

- Jednym z jego najbliższych kumpli jest Paul Rodriguez. Nie mów mi, że El Gato jest uczciwy.

- Nie, wszyscy wiedzą, że handluje narkotykami, ale on i Alex nie prowadzą razem interesów. Są starymi przyjaciółmi. Alex ma firmę importowo-eksportową, zarabia też na hodowli byków.

Na twarzy Mitcha pojawił się kpiarski półuśmiech.

- Zadurzyłeś się w Alicji Montoi?

Justin wypił łyk whisky.

- Mówię tylko, czego się dowiedziałem. Wyglądają na przyzwoitych ludzi. Chyba pospieszyliśmy się, osądzając Alexa.

Mitch pociągnął spory łyk ze szklanki.

- Alex powstrzymał przebudowę centrum i zrujnował interes Kevina. Jeden z radnych powiedział mi, że był tak przekonujący, że niemal samodzielnie namówił radę miasta do zmiany przeznaczenia tego

miejsca. Nie mam pojęcia, czy chce sam coś tam budować, czy nie mógł znieść, że ktoś inny na tym zarobi.

- Alicja twierdzi, że to jedna z niewielu tak dobrze zachowanych głównych ulic w Teksasie. Chce stworzyć komitet, który zamieni tę część miasta w turystyczną atrakcję.

- Centrum Somerset turystyczną atrakcją? Podejrzewam, że myślisz inną częścią ciała, nie rozumem.

- Czemu nie? Są tam naprawdę piękne budynki, jeśli człowiek widzi coś więcej niż zniszczone tynki. Myślę, że ona słusznie chce chronić historię Somerset. Na przedmieściach Houston jest już dość centrów handlowych.

- Trudno się z tym nie zgodzić. - Mitch zajął do szklanki. - Z wiekiem zaczynam się poważniej interesować przyszłością, tym, co tutaj będzie, kiedy moje dzieci dorosną.

Justin szeroko otworzył oczy.

- Czy ty i Lexi już rozmawiacie o dzieciach? Mitch uśmiechnął się skrępowany.

- Nie tylko rozmawiamy. Oczekujemy dziecka. Justin mało nie zakrztusił się drinkiem. Był zaszkokowany, kiedy Mitch mu oznajmił, że się żeni. Mitch zawsze ostatni wychodził z baru i pierwszy uciekał od kobiety, gdy tylko dała mu znak, że oczekuje stałego związku.

Najwyraźniej Alexis Cavanaugh - teraz Alexis Brody - rzuciła na niego czar.

- Moje gratulacje.

- Jesteś zaskoczony. - Mitch uśmiechnął się szerzej.

- Kompletnie.

- Nie mam ci za złe. Do niedawna wyśmiewałem się z miłości, nie wspominając o założeniu rodziny. Ale powiem ci, że kiedy spotkasz właściwą kobietę, twój świat się zmienia.

Justin zamrugął. Od chwili poznania Alicji zdecydowanie inaczej postrzegał wiele rzeczy. Na przykład kłamstwo na temat swojej tożsamości. Już nigdy nie zamierzał kłamać.

- Czy z Lexi, czy ty po prostu... no wiesz? Mitch westchnął.

- To bardziej skomplikowane. Wiesz, jak to było. Zaczęło się od interesów z senatorem Cavanaugh. Lexi miała wyjść za Lance'a. Kiedy Lance poślubił Kate, pomyślałem, że ja ożenię się z Lexi. Potem zakochałem się w niej do szaleństwa.

- Brzmi jak bajka w teksaskim stylu. - Justin uniósł szklankę z uśmiechem.

- Ja też za to wypiję. Ty jesteś następny, bracie. Mam przecucie. - Mitch zmrużył ciemne oczy. - Tak bronisz rodziny Montoya, że zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem już nie poznałeś swojej drugiej połówki. Założę się, że Alex nie miałby nic przeciw, by jego siostra poślubiła wielkiego Dupree.

- Tak, poza tym, że bracia Brody to moi najlepsi przyjaciele. On nie wie, że się z nią spotykam.

- Jesteś jej małą tajemnicą?

- Mniej więcej.

- Cóż, miej się na baczności. Wokół dzieją się dziwne rzeczy.

- Prawda. Jeśli bracia Brody mogą się ustatkować i ożenić, niemal wszystko może się zdarzyć.

- Pożary, bracie. Zdarzają się pożary. Czasami zaczynają się tu. - Mitch postukał się w pierś. - Wtedy nie da się ich ugasić.

Słyszając kliknięcie zamka, Alicja omal nie podskoczyła. Miała mnóstwo czasu, by wziąć prysznic, uczesać się i włożyć jedną z ulubionych sukienek, która przypadkiem pasowała do wisiorka od Ricka.

A gdyby zajrzał pod sukienkę - na co ogromnie liczyła - ujrzalby bladoniebieski koronkowy biustonosz i figi.

- Alicjo! - rozległ się ciepły męski głos.

- Tu jestem. - Z walącym sercem pospieszyła do holu.

Na jej widok Rick przystanął. W ciemnopopielatym garniturze wyglądał stylowo. Włosy miał lekko zmierzwione. W ręce trzymał bukiet różowych róż.

- Kupiłem je dla ciebie. - Ściągnął brwi. - Ale chciałbym, żebyś to mnie wzięła w objęcia, a nie róże. - Rozejrzał się, szukał miejsca, gdzie mógłby odłożyć kwiaty, w końcu położył je na stoliku w holu. - Teraz mam wolne ręce.

Kiedy Rick ją objął i czule pocałował, zamknęła oczy.

W dole brzucha poczuła znajome pulsowanie. Zalało ją gorąco, jakby stała w pełnym słońcu. Natychmiast też poczuła podniecenie Ricka i instynktownie do niego przyłgnęła.

- Tak za tobą tęskniłem - rzekł.

- Nie było cię tylko dwie godziny.

- O wiele za długo. Nie powtarzajmy tego szybko. - Zdjął wąski ciemny krawat i rozpiął kołnierzyk koszuli, odsłaniając opaloną szyję.

Alicja z miejsca wsunęła palce za kołnierzyk i dotknęła gorącej skóry.

Rick pocałował ją w nos. Niewiele myśląc, zaczęła rozpinąć mu koszulę. Przejechała paznokciami do brzucha i podbrzusza Ricka i nie rozbierając go, położyła na nim rękę. Potem odpięła pasek od spodni, pociągnęła w dół suwak. Bez ceregieli ściągnęła mu spodnie i bokserki. Nie mogła się doczekać, kiedy go w sobie poczuje. Rick uniósł jej spódnice. Była już gotowa.

- Weź mnie - prosiła zdyszana.

Rick wyjął z kieszeni prezerwatywę, zębami rozerwał opakowanie i zabezpieczył się. Gdy w nią wszedł, Alicja krzyknęła i natychmiast ścisnęła go mocno, by Jej krzyk go nie wystraszył. Rick chwycił ją za pośladki i uniósł, by wejść jak najgłębiej.

- Tak, właśnie tak - mruzczała, kołysząc się na nim.

Pod jej powiekami rozbłyskiwały fajerwerki. Ścisnęła wilgotną na plecach koszulę Ricka. Nie dała mu nawet czasu na zdjęcie marynarki. Na tę myśl parsknęła śmiechem.

- Co cię tak bawi?

- Ja - odparła. - Nie zaczekałam nawet, aż się rozbierzemy. Mam na sobie śliczną bieliznę, a ty jej nie zobaczyłeś.

- No to pokaż. - Uniósł rękę i ściągnął górę sukienki. - Ładna. - Spojrzał na nią tak, że serce jeszcze przyspieszyło. - Czasem zabawniej jest robić coś nie po kolei.

Trzymając Alicję, Rick ruszył do salonu i, nie wychodząc z niej, położył ją na zielonym szezlongu. Kiedy pchnął mocno, zacisnęła powieki, choć zdążyła popatrzeć na eleganckie otoczenie - drogie antyki, piękną porcelanę i kryształy, delikatne akwarele. Zdawało się, że to, co robili, nie pasowało do tej scenerii.

- Tak, Rick, jeszcze. Zrób to jeszcze raz...

W chwili gdy już prawie straciła nad sobą kontrolę, Rick się zatrzymał. Znieruchomiał. Tylko jego tors unosił się i opadał w rwącym się oddechu. Alicja próbowała unieść biodra, ale Rick przyciskał ją swoim ciężarem.

Sfrustrowana podniosła powieki i ujrzała nad sobą jego niebieskie oczy i szelmowski uśmiech.

- Co? - spytała.

- Cierpliwość popłaca - szepnął.

Poruszyła się niespokojnie, a kiedy już chciała krzyknąć, Rick znów wziął się do dzieła. Bardzo powoli. Bardzo delikatnie. Po trochu. A potem przyspieszył.

Wreszcie Alicja krzyknęła. Napięcie było tak wielkie, że czuła się jak ciężka burzowa chmura, która lada chwila zaleje deszczem cały stan. Orgazm odebrał jej dech. Chwilę później bezwładnie opadł na nią Rick. Minęło kilka chwil, nim była w stanie się odezwać.

- Co to było? Co zrobiłeś?

- Słyszałaś kiedyś o punkcie G?

- Chyba kiedyś czytałam o tym w „Cosmo”.

- Cóż. - Znów ten uśmiech. - Teraz wiesz, co to znaczy.

Alicja leżała półprzytomna, jej włosy spływały na podłogę. Rick uniósł jej głowę, bo niewiele brakowało, a wylądowałaby na dywanie.

- Punkt G? - Jej mięśnie wciąż pulsowały. - Ciekawe, jakiemu celowi ewolucyjnemu służy?

Rick się zaśmiał.

- Odezwała się badaczka historii naturalnej. Czy nie wystarczy, że służy przyjemności?

- Chyba tak. - Przycisnęła palec do warg. - Ale jak już raz tego doświadczysz, chcesz więcej, czyli jednak zapewnia to ciągłość genów.

- Jeżeli nie używasz gumki. - Rick przesunął palcem po jej brzuchu.

- Prawda. W takim razie muszę przyznać, że robiłeś to dla przyjemności.

Teraz oboje się zaśmiali. Alicji zaburczało w brzuchu.

- Hej, jadłaś śniadanie?

- Nie. Byłam zbyt rozkojarzona innym apetytem. - Z wysiłkiem uniosła głowę. - A nakrzyczałam na Alexa, że nie zjadł porządnego śniadania. Jestem hipokrytką.

Rick spoważniał.

- Rozmawiałaś z Alexem?

- Tak. Chciałam się upewnić, czy na ranczu wszystko w porządku.
- Powiedziałaś mu, że tu jesteś?
- Nie. - Uniosła się na łokciu. - Lepiej, żeby nie wiedział, zwłaszcza że tak dużo się dzieje.

Zdenerwowałby się, a potem przesadnie by zareagował.

- W obronie twojej cnoty wyzwiałby mnie na pojedynek na pistolety o świcie.

- No właśnie. - Westchnęła. - Zaczekajmy przynajmniej, aż znajdą podpalacza. Wtedy będzie miał przeciw komu skierować energię.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dokąd się wybieramy? - spytała Alicja, kiedy Justin zjechał na autostradę.

- Do centrum Somerset.

Poczuł na sobie jej zaciekawione spojrzenie.

- Czemu?

- Bo chcę je zobaczyć twoimi oczami. - Skoro zaczął bronić jej planu zachowania zabytkowego centrum, chciał wiedzieć, co tak naprawdę próbuje uratować.

I dowiedzieć się więcej o pięknej Alicji.

- A jeśli Alex nas zobaczy? Justin zaśmiał się.

- Spodziewasz się, że w sobotnie popołudnie będzie spacerował po mieście?

- No nie, ale...

- To przestań się przejmować. Jak na niego wpadniemy, powiesz, że jestem wizytującym profesorem historii naturalnej - rzekł, świetnie wiedząc, że gdyby wpadli na Alexa, Alicja nie byłaby jedyną osobą, która musiałaby się tłumaczyć.

- Nie ma czegoś takiego. Poza tym nie wyglądasz na profesora. - Spojrzała na błękitną koszulę Ricka. - Oni zwykle nie noszą koszul od Prady.

- Ja też nie. To prezent od jednej z ciotek.

- Ma dobry gust. Lubię ten kolor.

Uśmiechnął się.

- Wiem. Dlatego ją włożyłem. Widzisz? Zaczynam cię poznawać, krok po kroku. Dotąd nie znalazłem nic, co by mi się nie podobało.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie. - Poprawiła się na siedzeniu, przy okazji naciągając na piersiach białą prostą sukienkę.

- Siedź spokojnie. Prowadzę.

Alicja skrzyżowała opalone nogi, pokazując mu wewnętrzną część uda. Ledwie mógł usiedzieć na miejscu.

- Powiedz, gdzie mogę zaparkować - rzekł.

Wjechali na spokojne, wysadzone drzewami ulice zabytkowego Somerset. Pośród dużych trawników i starych drzew przysiadły wdzięcznie wiktoriańskie domy. Jakieś dziecko jechało na rowerze, który wyglądał jak z lat pięćdziesiątych.

- Ten dom to dzieło Stanforda White'a. - Alicja wskazała na olśniewający neoklasycy budynek, którego Justin wcześniej nie zauważył. - Był sławnym dziewiętnastowiecznym architektem, który...

- Został zamordowany przez męża kobiety, z którą miał romans.

- Słyszałeś o nim - powiedziała ze zdziwieniem i zadowoleniem.

- Otrzymałem najdroższe wykształcenie, jakie można kupić za pieniądze. Poza tym, sam tego i owego się dowiedziałem. Piękny dom.

Justin zatrzymał samochód, ale nie wyłączył silnika.

- Detale są niewiarygodne. Na dzisiejszych budynkach nie zobaczysz tak bogatego gzymsu. Dwa lata temu został skazany na zagładę. Podczas burzy dach uległ uszkodzeniu i miasto chciało go zburzyć. Wtedy dołączyłam do Towarzystwa Historycznego w Somerset i zebraliśmy pieniądze na jego odrestaurowanie - oznajmiła z dumą. - Po renowacji sprzedano go za dwa miliony, właścicielka tak go kocha, że pozwala nam oprowadzać tam wycieczki.

Justin słuchał zaintrygowany.

- Jak się zainteresowałaś historią architektury?

- Zawsze lubiłam oglądać piękne budynki. - Podniosła wzrok na stromy okap i lśniące szyby w oknach. - Kiedy byłam mała, mieszkaliśmy w dzielnicy zamieszkaną przez Latynosów. Dach przeciekał, fundamenty były na pół przegniłe, ale rodzice nie mieli odwagi prosić właściciela o naprawy, bo mógł nam podnieść czynsz. Oszczędzali każdy grosz, nie mogli się doczekać, żeby się stamtąd wyprowadzić i kupić własny dom. Amerykańskie marzenie, no wiesz. - Zaśmiała się, ale był to śmiech zabarwiony smutkiem. - Tyle mówili o tym wymarzonym domu, z dużymi oknami z widokiem na porośniętą trawą podwórko, dużą kuchnię z rzędami lśniących miedzianych garnków. Alex chciał mieć własną sypialnię z półkami na kolekcję modeli samolotów.

Na moment jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie sądzę, by kiedykolwiek mieli dość pieniędzy na zaliczkę. Ojciec zginął w wypadku w pracy, a mama potem walczyła, by związać koniec z końcem. Nikt już nie mówił o kupnie domu. Poza Alexem. - Uśmiechnęła się. - Zawsze powtarzał, że trzeba mieć wielkie marzenia. Nawet po śmierci mamy to mówił.

- Ma rację - rzekł poruszony Justin.

Żałował, że nie może cofnąć czasu i podarować rodzinie Alicji wymarzonego domu. Największy kłopot finansowy, z jakim mieli do czynienia jego rodzice, dotyczył znalezienia nowych luk podatkowych, które mogliby wykorzystać.

Otoczył ją ramieniem.

- Twoi rodzice byliby szczęśliwi, widząc ciebie i Alexa w El Diablo.

- Tak, wiem. - Jej oczy pojaśniały. - Mama sprzątała domy w całym Somerset, także w El Diablo. Z przyjemnością polerowała piękne dębowe listwy i mosiężne klamki. Wiem, to brzmi głupio, ale kiedy tam byliśmy - zabierała mnie, kiedy nie było szkoły, bo nie stać jej było na opiekunkę - udawałyśmy, że to wszystko jest nasze. Tańczyłam w holu i udawałam, że jedna z sypialni z perkalowymi zasłonkami należy do mnie i mam tam szafę pełną pięknych strojów.

- Teraz ją masz.

- Tak. - Odwróciła się do niego z uśmiechem. - Zabawne, co?

- Absolutnie zachwycające - rzekł szczerze. - Domyślałam się, że amerykańskie marzenie wciąż ma się dobrze w Somerset. - Uścisnął Alicję, a ona się w niego wtuliła.

Nagle zapragnął ofiarować jej cały świat - a przynajmniej najpiękniejszy dom, jaki można znaleźć.

- Więc w Somerset jest więcej takich skarbów?

- O tak. Powstało tu przedmieście dla bogatych mieszkańców Houston, więc prawie wszystkie budynki są na swój sposób wyjątkowe. Spójrz na ten.

Wyciągnęła rękę w stronę pseudogotyckiej budowli po drugiej stronie ulicy.

- Właściciel zakochał się w średniowiecznym opactwie w Somerset w Anglii, kazał je tu przenieść cegła po cegle i odbudować jako swój dom. Są tu nawet oryginalne witraże. W zeszłym roku oprowadzałam po nim turystów.

- Jesteś bardzo zapracowaną kobietą.

- To mnie trzyma z dala od kłopotów.

- Aż do tej pory. - Dotknął wargami jej szyi i zdał sobie sprawę, że wciąż znajdują się na ulicy. - Zachowajmy tę energię na później.

- Dobry plan. Możemy wpaść do „Klejnotów Julie” - żebyś pochwaliła jej piękny naszyjnik, który mi dałeś?

- Jasne. - Nie mógł powstrzymać uśmiechu zadowolenia, kiedy znów ruszyli na Main Street.

Miał nadzieję, że nie wpadną na nikogo, kto nazwie go Justinem. Gdyby jednak tak się stało, może należałoby to uznać za zrządzenie losu.

Alicja pokazała mu wąską uliczkę za „Klejnotami Julie”, gdzie jego samochód ledwie się zmieścił na pojedynczym miejscu parkingowym.

- Potrzebujecie więcej miejsc parkingowych - mruknął.

- Albo więcej ludzi musi korzystać z publicznego transportu. - Puściła do niego oko. - To lepiej służy naszej planecie.

- To jest Teksas, kochanie.

- I co z tego? Cuda się zdarzają. - Uśmiechnęła się słodko i ruszyła przed nim alejką. Jej obcasy stuknęły po bruku. Lekko kołysała biodrami.

Tak, cuda się zdarzają. W towarzystwie Alicji Justin miał wrażenie, że niemal wszystko może się wydarzyć.

- Nie mogę się doczekać, żeby podziękować Julie za ten pięknie oszlifowany topaz. - Otworzyła drzwi. - To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

Justin wszedł za nią do sklepu i przywitał się z Julie.

- Spodobało się. Trafiła pani.

- Wiedziałam. - Pełna energii właścicielka zakładu jubilerskiego wyszła zza lady i uściskała Alicję.

- Ale nie powiedział pan, że to dla jednej z moich ulubienic.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałem, że się znacie.

- Alicja zna wszystkich w Somerset - rzekła Julie odrzucając do tyłu rude loki. - A my wszyscy ją uwielbiamy.

Alicja się zaczerwieniła.

Julie patrzyła na lśniący na jej szyi wisior z topazem.

- Bardzo ładna robota, jeśli wolno mi powiedzieć. Choć muszę oddać Rickowi, że przyniósł piękny kamień. Nie wierzę, że sam go znalazł. - Rzuciła mu spojrzenie. - Ale jak widać, ma oko do klejnotów.

Justin się zaśmiał.

- Byłem z doświadczonym poszukiwaczem kamieni. Pewnie w innym wypadku bym go wyrzucił.

Julie spojrzała na Alicję, mrużąc oczy.

- Wierzysz w to?

- Tak.

Jej słowa i uśmiech wypełniły go ciepłem, do momentu gdy Justin sobie przypomniał, że Alicja ma powód, by mu nie ufać. Czy uwierzyłaby w jego historię o kamieniu, gdyby wiedziała, że nie nazywa się Rick Jones? Posługiwał się fałszywym nazwiskiem, gdy nie chciał, by media go wytropiły. Tak się zmęczył ich kłamliwymi opowieściami i insynuacjami, że podstęp i wybieg weszły mu w krew. Czy Alicja traktowałaby go inaczej, gdyby przedstawił się jej jako Justin Dupree? Z tego, co wiedział, nigdy nie słyszała o rodzinie Dupree. Widziała, że dobrze mu się powodziło, skoro miał apartament z czterema sypialniami w drogim hotelu, lecz nigdy nie spytała, skąd ma pieniądze.

Wydawała się szczerze cieszyć jego towarzystwem i nie okazywała zainteresowania majątkiem. Większość kobiet dotykałaby wszystkich tych błyskotek z nadzieją, że Justin kupi im kolejny klejnot. Alicja trzymała się z daleka od wyłożonych aksamitem witryn i radośnie rozprawiała z Julie o planach odrestaurowania starego centrum.

- Julie sama odrestaurowała frontową ścianę tego budynku.

- Mieszkam nad sklepem - oznajmiła Julie. - Uwielbiam tę okolicę. Tak się cieszę, że nie zostanie zrównana z ziemią i zamieniona w parking.

- Jeżeli zdołamy powstrzymać deweloperów. - Alicja westchnęła. - Niektórzy myślą wyłącznie o pieniądzach.

- Szkoda, że nie ma więcej takich ludzi jak ty i twój brat, którzy nie boją się przeciwstawić władzy.

Alicja się zaśmiała.

- Całe życie to robimy, więc na pewno nie przestaniemy. Kiedy ludzie zobaczą, jak może wyglądać centrum Somerset, wszyscy do nas dołączą i będą sobie gratulować, że wpadli na taki pomysł.

Julie się zaśmiała.

- Ona jest wieczną optymistką.

- Kolejny powód, dla którego zasługuje na wszystko, co najlepsze. I dość pilnie musi teraz zjeść lunch. Julie, dołączy pani do nas?

- Nie, do licha. - Julie skrzyżowała ramiona. - Powinniście być sami. I powinniście stąd wyjść, zanim ta chemia, którą bezbłędnie wyczuwam, zabarwi wszystkie moje kamienie na różowo.

Alicja się zaśmiała. Justin posłał Julie uśmiech.

- Raz jeszcze dziękuję. Jest pani skarbem.

- Taaak, wciąż to słyszę. Jak pan znów wykopie jakiś cenny kamień, wie pan, do kogo się zgłosić.

Puściła do niego oko, wciąż nie wierzyła w jego opowieść, która była przecież prawdziwa. Justin się tym nie przejął. Nigdy nie dbał o to, co ludzie o nim myślą, choć gdy spotkał Alicję, to się zmieniło.

- Myślałem, żebyśmy poszli na lunch do Tea and Sympathy - powiedział jej do ucha, gdy wyszli od jubilera. Jej skóra pachniała miodem, miał ochotę wtulić w nią twarz.

- Świetnie. - Uśmiechnęła się. - Robią tam pyszne kanapki z wędzonym łososiem i ogórkiem, za które można dać się zabić.

- Mam nadzieję, że nikt nie będzie musiał umierać. - Nie mógł się powstrzymać i gdy zbliżali się do lokalu, pogłaskał jej plecy. - Siadamy na zewnątrz czy wewnątrz? - Wskazał na stoliki i krzesła z kutego żelaza, które stały na chodniku.

- Zdecydowanie wewnątrz. - Rozejrzała się po ulicy. - Wiem, to mało prawdopodobne, żebyśmy natknęli się na Alexa, ale... - Wzruszyła ramionami. - Ustąp mi, proszę.

- Dla ciebie wszystko.

Te słowa tłukły się w głowie Justina, gdy kierowali się do pogrążonego w półmroku kąta sali.

Nie pamiętał, by kiedykolwiek jakaś kobieta budziła w nim podobne uczucia co Alicja. Zwykle poświęcał się rodzinnym interesom, a w czasie wolnym odreagowywał związane z tym stresy.

Teraz czuł, jak między nimi gęstnieje powietrze wiszące nad białym bawełnianym obrusem. Oboje jednocześnie sięgnęli po karafkę z wodą, która stała na środku stolika, i ich palce niemal się zetknęły.

Justin myślał tylko o tym, by zedrzeć z niej tę białą suknię i patrzeć na pokryte kropelkami potu ciało, gdy doprowadza ją do rozkoszy.

- Wiesz, że kiedyś była tu herbaciarnia?

- Nasi przodkowie mieli bzika na punkcie herbaty. Podobno kiedyś nawet z jej powodu zaczęli wojnę.

Alicja się uśmiechnęła.

- Zniszczenie ładunku herbaty w porcie w Bostonie miało miejsce co najmniej sto lat przed powstaniem tego miasta. Mimo wszystko to krzepiące, że niektóre rzeczy pozostały bez zmian. Wydaje nam się, że z laptopami i komórkami jesteśmy tacy nowocześni, ale gdzieś w głębi cieszymy się tymi samymi rzeczami, co nasi przodkowie.

Justin nalał im obojgu wodę, a Alicja wzięła szklanekę i wypła łyk.

- Twoja rodzina zawsze mieszkała w okolicy Houston?

Coś w jej głosie powiedziało mu, że Alicja zaczęła się nim bardziej interesować.

- Prawdę mówiąc, nie pochodzą z tych okolic. Pod koniec epoki lodowcowej osiedlili się w pobliżu Nowego Orleanu i do dziś tam mieszkają. W każdym razie mama. Ojciec zmarł przed trzema laty.

- Przykro mi - powiedziała ze smutkiem.

- To była ulga, za długo chorował. Po jego śmierci przejąłem kierowanie rodzinnymi interesami.

- A jakie to interesy? - Pochyliła się nad stolikiem.

- Transport. Widziałas w menu racuszki?

- Rick, jesteś taki tajemniczy. Zaczynam być podejrzliwa. Jaki rodzaj transportu?

- Przewóz towarów drogą morską. Kontenerowce. Bardzo nieefektywne, obawiam się.

Przeniósł wzrok na menu z nadzieją, że Alicja porzuci temat.

Dupree i przewozy morskie łączyły się ze sobą jak herbata i racuszki. Tak, w końcu Alicja pozna jego prawdziwą tożsamość, ale wolał, żeby to się nie stało w publicznym miejscu.

- To brzmi intrygująco. Więc zajmujesz się importem i eksportem żywności? To samo robi Alex.

- Inni ludzie ją importują i eksportują - tacy jak Alex - i płacą nam, żebyśmy ją przewozili naszymi statkami. Wcześniej działaliśmy głównie w Nowym Orleanie, ale w latach pięćdziesiątych przenieśliśmy większość naszej działalności do Houston. - Postukał palcem w menu. - Mają tu przepiórcze jaja. Od lat ich nie jadłem. Wezmę je. A ty?

Alicja najwyraźniej zrozumiała, że chciał zmienić temat.

- Wezmę sałatkę jajeczną. Robią ją w stylu angielskim, z curry.

- Szczypta czegoś piekącego tam, gdzie się tego najmniej spodziewasz.

- No właśnie. - Uśmiechnęła się. - Czuję to pieczenie w różnych dziwnych miejscach.

Justin pochylił się do przodu.

- A dopiero zaczęliśmy badać twoje strefy erogenne. Alicja rozejrzała się niespokojnie po sali.

- Nie przejmuj się. Nikt nas nie słyszy. - On to wiedział, nauczył się ukrywać romanse. Chociaż drogo za to płacił.

Przyjazna kelnerka przyjęła od nich zamówienie, a po jej odejściu Alicja zwróciła się do Justina:

- Czy twoja matka po śmierci męża została sama? Justin był zaskoczony tak osobistym pytaniem.

- Och nie. Nie jest typem samotnika. Stale ma mnóstwo zajęć, udziela się charytatywnie, ma przyjaciół.

- To dobrze. To chyba bardzo trudne, kiedy traci się współmałżonka, a dzieci są już dorosłe i mieszkają osobno. Nagle człowiek zostaje sam jak palec.

Przez chwilę Justin patrzył na Alicję. Jego matka chyba nigdy w życiu nie była całkiem sama.

W domu było pięcioro służby, a w majątku co najmniej dziesięć osób. Kiedy był mały, matka nigdy nie poprosiła, by usiadł jej na kolanach, i nie opowiedziała mu bajki. Była wciąż zbyt zajęta. Wciąż zabiegana. Z czasem do tego przywykł. Może dlatego na myśl o rodzinie nie wzruszał się do łez. Nigdy właściwie nie miał prawdziwej rodziny. Ojciec cały czas spędzał w pracy albo oddawał się sportowym pasjom. Prawdopodobnie także romansom.

Relacja jego rodziców nie miała w sobie krzty romantyzmu. Nie wyobrażał sobie, jakim cudem go spłodzili.

- Na pewno chciałaby, żebyś był bliżej niej - rzekła Alicja.

- Och, nie jestem pewien. Odkąd nauczyłem się czytać, nie mieszkalem w domu, byłem w szkole z internatem.

- Nie dorastałeś w domu?

- Do ósmego roku życia. Potem rodzice postanowili zająć się moją edukacją. Oczywiście przyjeżdżałem do domu na święta i wakacje.

- To okropne!

- Rodzinna tradycja. Chodziłem do tej samej szkoły, do której uczęszczał ojciec. Majątek rodzinny jest na wsi, więc nie było tam dla mnie szkoły.

- Chcesz mieć dzieci? - Odsunęła się od stolika.

- Jasne. Tak. - Ściągnął brwi. Tak naprawdę nigdy o tym nie myślał. - To znaczy... wszyscy mają dzieci, prędzej czy później.

Alicja patrzyła na niego, jakby zobaczyła UFO.

- Masz trzydzieści lat i ani razu nie pomyślałeś o założeniu rodziny?

- Jestem zapracowany. Czy to takie dziwne?

Jego znajomi raczej nie rozmawiali o ustatkowaniu się i rodzinie. W każdym razie do niedawna.

Alicja zapewne uznała, że jest zdeprawowanym imprezowiczem, który nigdy nie wybiega myślą poza przyjemności wieczoru.

- Masz rację. To dziwne. Chyba nigdy nie spotkałem nikogo, kto skłoniłby mnie do takiego myślenia. - Do tej pory. Te słowa wisiały między nimi w powietrzu.

- Przywykłeś do samotności. - Alicja przygryzła wargę. - Choć skarżę się na Alexa, nigdy tak naprawdę nie chciałam mieszkać sama. Lubię mieć wokół bliskich, choćby tylko brata.

- Widziałem, jak się martwisz, że na jeden dzień został sam. To bardzo miłe.

Jak by to było mieć kogoś, kto by się o niego troszczył?

Od wczesnych lat oczekiwano od Justina, że będzie twardy i samodzielny. To stanowiło część procesu stawania się mężczyzną. Albo stawania się Dupree. Nie przyszło mu do głowy, że można być mężczyzną, nie będąc zdystansowanym nieobecnym ojcem, który nie pocałuje syna na dobranoc.

- W twojej relacji z Alexem jest wiele rzeczy godnych podziwu i pozazdroszczenia. Nawet żałuję, że nie mam siostry, którą mógłbym przytłaczać swoją miłością.

- Chociaż narzekam, wiem, że on to robi z troski. Na pozór jest twardzielem, ale w środku jest dobry i ciepły. Założę się, że gdybyście się poznali, znaleźlibyście wspólny język.

- Jeżeli kiedykolwiek pozwolisz nam się poznać - zażartował.

Kelnerka przyniosła im lunch. Justin patrzył na Alicję, która ugryzła spory kęs kanapki z jajeczną sałatką.

- Wiesz co? Może pora, żebyście się poznali - powiedziała, kiedy już przełknęła.

Justin zamarł.

- To znaczy... byliśmy z sobą blisko - jej twarz pociemniała - więc nie może mi zabronić się z tobą widywać.

- Ale mógłby nalegać, żebym cię poślubił przed zachodem słońca.

Alicja zachichotała.

- Masz rację. Idzie o mój honor. - Wypiła łyk wody i jeszcze mocniej się zaczerwieniła. - Nie przejmuj się. Nie oczekuję, że się ze mną ożenisz tylko dlatego, że jesteś moim pierwszym mężczyzną.

Była zawstydzona, a jednocześnie podniecona. Jej wargi i policzki były ciemnoróżowe. Alicję Montoyę najwyraźniej bardziej interesował namiętny seks niż obrączka na palcu.

Dla Justina to było bardzo krzepiące i ogromnie podniecające.

Nachyliła się nad stolikiem.

- Właściwie to ja ci się narzuciłam.

- To prawda. - Poprawił się na krześle, bo zrobiło mu się niewygodnie. - Szczęście, że cię nie odtrąciłem.

- Byłam załamana, kiedy nawet nie próbowałeś mnie dotknąć.

- A mnie to zabijało. Tamtego wieczoru musiałem wziąć zimny prysznic. W końcu przeżyłaś groźny pożar, nie chciałem wykorzystać twojego przygnębienia. - Uśmiechnął się do niej. - Nie miałem pojęcia, że jesteś tak zdesperowana... - Uniósł do warg przepiórcze jajo, dotknął go językiem, a potem wziął do ust.

Oczy Alicji zabłyśły.

- Mam dużo straconego czasu do nadrobienia.

- Jakies dziesięć lat. Lepiej zaraz po lunchu zabierzmy się do roboty. Zabiorę cię do jednego z moich ulubionych miejsc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Skręcił na zwirowany podjazd i przez żelazną bramę wjechał do Klubu Jachtowego.

Alicja rozglądała się z zaciekawieniem.

- Słyszałam o tym klubie.

Dotknęła swoich włosów. Prosiła, by Rick nie zamykał dachu, żeby mogła cieszyć się lekkim wiatrem, a teraz tego żałowała.

- Cokolwiek słyszałaś, nie jest tak źle.

- Och, przestań. To chyba najbardziej ekskluzywny klub na świecie. Czy nie przyplływają tu koronowane głowy z Europy?

- Jasne. Krążą tu setki królów i królowych. Ale postaramy się ich unikać. - Posłał jej uśmiech. - Przyjechałem po to, żeby pożeglować, a nie w celach towarzyskich.

- To chyba zrozumiałe, skoro zajmujesz się transportem morskim.

- Kontenerowiec nie ma kompletnie nic wspólnego z wyścigowym jachtem, poza tym, że jedno i drugie pływa.

- Nigdy nie pływałam łodzią.

Nie była pewna, czy jest podekscytowana czy przerażona perspektywą wypłynięcia na wody oceanu.

- Naprawdę? - Rick odwrócił się do niej, unosząc brwi.

- Nie pływałam ani statkiem wycieczkowym, ani łódką, ani nawet kajakiem w parku. Pewnie dla ciebie to brzmi dziwnie.

Po obu stronach podjazdu widniały zadbane kwiatowe grządki. Na końcu podjazdu znajdował się niewielki parking z kolekcją luksusowych aut.

- Uważam, że to wspaniałe. - Rick uśmiechnął się szerzej, parkując między SUV-em wielkości czołgu i starym bentleyem. - Czeką cię kolejne nowe doświadczenie.

Wyskoczył z samochodu i otworzył drzwi Alicji.

- Z wielką przyjemnością pokażę ci, na czym to polega.

Z parkingu poprowadził ją kamiennymi schodkami w stronę imponującego budynku klubu. Zamiast jednak skierować się do wejścia, wziął ją za łokieć i ruszył wzdłuż bocznej ściany, przez niewielki ogród i po schodach na dół do przystani.

- Woda jest dzisiaj lekko wzburzona - zauważył radośnie Rick. Alicja poczuła skurcz w żołądku. - W taką pogodę pływanie jest zawsze bardziej emocjonujące. Chyba że próbuję osiągnąć najlepszy czas, wtedy mnie to wkurza.

- Ścigaszą się?

- Oczywiście. - Zmrużył oczy przed słońcem. - To fantastyczne uczucie prześcignąć kogoś tylko dzięki sile wiatru, który cię popycha. To prawdziwy test charakteru człowieka i jego możliwości.

Alicja nagle sobie uświadomiła, że ma pantofle na obcasach.

- A jeśli się okaże, że jestem zrobiona z czegoś, co się rozpuszcza w wodzie?

Otoczył ją ramieniem i przytulił.

- Nie martw się, scałuję każdą kropelkę - szepnął.

- Jesteś okropny. - Klepnęła go w rękę, ale jej nie puścił. - Zawsze się przechwalam, że lubię próbować nowych rzeczy. No to pokaż mi, na czym to polega, żeglarzu.

Ruszyli wzdłuż rzędów stojących na przystani jachtów i motorówek, od najmniejszych łódek do luksusowych łodzi motorowych z kabinami, które wyglądały, jakby mogły gościć na pokładzie setkę osób. Rick pomachał do dwóch opalonych młodych mężczyzn, zwijających linę na jednej z łodzi, lecz nie przedstawił im Alicji.

Alicja obejrzała się na budynek klubu. Promienie słońca odbijały się od dachu z płytek łupkowych i padały na kamienne donice z żółtymi kwiatami. Może Rick nie lubił życia towarzyskiego. Może ona nie była typem dziewczyny, którą chciałby pochwalić się przyjacielom. Nie była absolwentką jednego z elitarnych uniwersytetów należących do Ligi Bluszczowej, jej rodowód nie sięgał pierwszych osadników z Mayflower.

Mijali wart miliony dolarów sprzęt pływający. Obcasy Alicji stukały na deskach pomostu. Rick żwawo maszerował na przedzie.

- Stoję na końcu mariny, więc mogę wpływać i wypływać, nie przepychając się wśród niedzielnych żeglarzy.

Może chciał ją zabrać na jacht, zanim ktoś się domysli, że ona nie jest jedną z nich, pomyślała znów Alicja.

Och, jest strasznie głupia. Co z tego, że Rick jej nie poślubi i nie zabierze do swojej matki? Nie po to tu przyjechała. Przyjechała cieszyć się pięknym popołudniem z atrakcyjnym, mądrym mężczyzną i dobrze się bawić.

Rick z dumą wskazał smukłą białą łódź. Na boku znajdował się czerwony napis Titan III.

Alicja ostrożnie przyjrzała się łodzi.

- Co się stało z Titanem I i II?

- Och, leżą gdzieś na dnie w szczątkach. Na szczęście jestem dobrym pływakiem. - W jego policzku pokazał się dołeczek. Patrzył na nią rozbawionym wzrokiem.

- Żartujesz.

- Tak, żartuję. Sprzedałem je, kiedy trafiłem na coś lepszego. Jestem zmienny w uczuciach.

I lepiej o tym pamiętaj, młoda damo, i nie daj się ponieść marzeniom o szczęściu do końca życia.

- Jesteś gotowa wejść na pokład? - Wyciągnął do niej rękę, by pomóc jej przejść po trapie, który łączył jacht z pomostem. - Pewnie zechcesz zdjąć buty. Kiedy na pokład dostanie się woda, może być ślisko. Ale nie przejmuj się, będziesz się trzymać liny.

- Świetnie - powiedziała Alicja, z wahaniem krocząc w górę metalowym trapem.

Dzięki lekcjom pod kierunkiem surowej siostry Benedykty szczęśliwie umiała pływać, ale dotąd pływała tylko w basenie z chlorowaną wodą, bez fal i prądów.

Na pokładzie zdjęła buty i podała je Rickowi, który schował je w schowku.

- Usiądź tam.

Alicja się rozejrzała. Najbliższym miejscem do siedzenia była śliska półka. Przysiadła na ogrzanej słońcem powierzchni, podczas gdy Rick zaczął rozwijać linę i stawiać żagiel. Rzucił jej kamizelkę ratunkową, a ona szybko ją włożyła.

- Bardzo lubię pływać - rzekł. - Nie ma lepszego sposobu na pozbycie się stresów, niż wypłynąć w morze i poczuć wiatr na twarzy.

Wiatr przykleił jasną bawełnianą suknię do ciała Alicji. Słońce grzało bosc stopy. Powierzchnia wody migotliwie połyskiwała. Alicja obserwowała, jak z pomocą drążka sterowniczego i żagli Rick wyprowadza jacht na wody zatoki. Patrzyła na jego silne opalone ręce i przypominała je sobie na swoim ciele.

Rick był człowiekiem wielu talentów. Pęczniała z dumy, że spośród tylu kobiet to właśnie ją wybrał, by spędzić z nią popołudnie. Jakie to ma znaczenie, że nie miał ochoty przedstawić jej kolegom z klubu jachtowego? Pewnie to nudziarze. Uniosła twarz do słońca. Ostatnio za dużo czasu spędzała w biurze. Pora otworzyć się na nowe doświadczenia i śmiało podążać ku nowym celom.

Ponieważ łódź Ricka stała na końcu mariny, szybko zostawili za sobą przystań i znaleźli się na płaskich szarych wodach zatoki Houston. Gdy coraz bardziej oddalali się od lądu, Alicja zaczęła się denerwować. Nie widziała przeciwległego brzegu, zdawało jej się, że zdążają w siną dań. Rick nie wiadomo skąd wyjął dwie butelki schłodzonego piwa.

- Dla odświeżenia. - Uśmiechnął się i otworzył butelki. Szkło było zimne i mokre. - Za przygodę.

Alicja uniosła butelkę i stuknęła się z Rickiem.

- I za nowe doświadczenia.

Rick wypił łyk, a potem się nachylił.

- Zwłaszcza te zmysłowe. - Jego oddech na jej szyi był ciepły i przyprawił ją o dreszcze. Ich wargi połączyły się w pocałunku.

- Co my robimy? - spytała, łapiąc oddech. - Możemy zatonać.

- Wszystko może się zdarzyć. - Przekrzywił głowę. - A ty możesz dojść do wniosku, że ci się to podoba.

- Lubisz ze mnie żartować.

- Czemu uważasz, że żartuję? Czy jak dotąd coś zrobiłem źle? - Wskazał głową na swoją rękę, którą trzymał drążek sterowniczy.

- No nie. - Uśmiechnęła się. - Świetnie się z tobą bawię.

- Więc powinnaś zacząć mi ufać. - Na dnie jego niebieskich oczu pojawił się jakiś błysk. - Choć trochę.

- Ufam ci dosyć, żeby wejść z tobą na pokład. - Rozejrzała się. - Możesz tą łodzią popłynąć, gdzie tylko chcesz?

- Masz na myśli Wyspy Bahama albo Meksyk?

Kiwnęła głową.

- Jasne. Trzeba tylko mieć zapas wody i jedzenie na drogę. Paliwo nie jest konieczne. - Uśmiechnął się. - Ale lepiej wiedzieć, gdzie możesz przybić. Nie można stanąć łodzią gdziekolwiek na plaży, chyba że to bezludna wyspa.

- Och, bezludna wyspa... brzmi cudownie. Palmy, krystalicznie czysta laguna, i może jakieś nieodkryte jeszcze plemię.

- Widzę, że zawsze myślisz o pracy.

Wzruszyła ramionami.

- Co mogę powiedzieć? Kocham moją pracę. I zwykle dobrze dogaduję się z ludźmi, więc mam nadzieję, że bym ich przekonała, by nas nie oskalpowali.

Rick zaśmiał się głośno.

- Podejrzewam, że podróżowanie z tobą to byłaby prawdziwa przygoda.

- Możesz kiedyś spróbować.

- Chyba to właśnie robię. - Jego spojrzenie spoczęło na jej twarzy. - Jak dotąd bardzo mi się podoba.

Alicja pomyślała, że czas spędzony z Rickiem może śmiało zaliczyć do najlepszych chwil swojego życia.

Czy on czuje tak samo? Czy jest dla nich przyszłość?

Jakby w odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie, Rick ujął jej dłoń i splótł palce z jej palcami.

- Zawsze myślałem, że szczęście jest na szczycie góry albo za kolejnym zakrętem. - Wrócił do niej spojrzeniem. - Chyba szukałem nie tam, gdzie trzeba.

Gdy tak trzymali się za ręce i płynęli w dal, Alicja niemal słyszała pulsującą w żyłach krew. Miniony tydzień przyniósł niespodziewany zwrot w jej życiu. Dramatyczny zwrot. W ciągu jednej nocy z grzecznej dziewczynki, która żyje z dnia na dzień i prowadzi dość nudną egzystencję, przeistoczyła się w zmysłową kobietę, która bierze życie za rogi. W porównaniu z tym pożar wydawał się niemal bez znaczenia.

- Mogę potrzymać drążek?

- Oczywiście. - Uśmiech Ricka mówił, że bardzo mu się podoba jej nastawienie. - Usiądź tutaj i przejmij ster.

Zajęła pozycję i chwyciła długą białą rączkę. Zdziwiła się, że utrzymanie jej w dłoni wymaga tyle wysiłku. Rick się zaśmiał.

- Im bardziej się wokół tego kręcisz, tym wolniej płyniesz.

- Więc pewnie trzeba nie byle jakich mięśni, żeby się ścigać.

- Nie zaszkodzi, ale praktyka czyni mistrza. I wyrabia mięśnie.

Alicja miała wrażenie, że ręka jej odpadnie, ale dzielnie ścisnęła drążek, a łódź trzymała kurs na stalowych wodach zatoki.

- Podoba mi się to.

Rick naciągnął linę i lekko obrócił żagiel. Jacht popłynął szybciej.

- Wydaje mi się, że latam - oznajmiła Alicja. Wiatr rozwiał jej włosy i porwał słowa.

- Taaak. - Rick się uśmiechnął. - Fantastycznie, co? Latanie nie jest takie złe. Mam mały samolot, którym też lubię się pobawić.

Alicja się zaśmiała.

- Czy jest coś, czego nie próbowałeś? Spojrzył jej w oczy z cieniem smutku.

- Tak, wielu rzeczy. Niektórych w ogóle nie zamierzałem próbować. - Na przykład małżeństwa. Rodzicielstwa.

Nie wypowiedział tych słów na głos, lecz Alicja je usłyszała, jakby je wykrzyczał na wietrze.

Poczuła ucisk w piersi. Może tylko sobie wyobraziła, że łączy ich coś więcej. Nie powinna ulegać wyobraźni. Rick był jej pierwszym mężczyzną, ale ona nie była jego pierwszą kochanką. Na jakiej podstawie przypuszczała, że może być ostatnią?

Rick zbliżył się do niej i objął ją w pasie, a ona starała się nie zbroczyć z kursu.

- Przez ciebie tracę równowagę - zaprotestowała, kiedy pochylił głowę, by pieścić jej ucho.

- To może być interesujące. - Zajrzał pod jej kamizelkę ratunkową. - Sprawdź, czy potrafisz skrócić w lewo, w tamtej części zatoki jest ładna mierzeja.

Alicja przesunęła drążek w lewo, a łódź ostro skręciła w prawo.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że trzeba przesunąć drążek w przeciwną stronę do tej, w którą chcesz płynąć. Więc jeśli uciekasz przed rekinem, kierujesz drążek w jego stronę.

- Powinnam go skierować w twoją - zażartowała, mocując się z drążkiem.

- Kto wie? Ale ja jestem szybszy.

Kiedy wrócili do mariny, Alicja była jednocześnie wyczerpana i wniebowzięta. Była też mokra od pryskającej morskiej wody, a gdy dotknęła włosów, przekonała się, że zgodnie z podejrzeniem musiała wyglądać jak Meduza.

- Wyglądam okropnie - mruknęła, próbując przejrzeć się w metalowej tabliczce na kadłubie łodzi.

- Wyglądasz zniewalająco. Prawdę mówiąc, miałbym ochotę cię teraz zniewolić.

Włosy Ricka były potargane. Oczy błyszczały mu z podniecenia i radości, tak samo jak Alicji.

- Nie pozostałabym ci dłużna - szepnęła, rzucając ukradkowe spojrzenie na dostoyny gmach klubu. - Ale podejrzewam, że powinniśmy poczekać, aż znajdziemy się sam na sam.

Kiedy zbliżali się do brzegu, Alicja dojrzała ludzi zgromadzonych na eleganckim tarasie klubu z widokiem na zatokę.

- Tam chyba jest przyjęcie.

- Tam zawsze jest jakieś przyjęcie. Jakby ci biedni ludzie nie mieli przyzwoitych domów, do których mogliby wrócić. - Rick pokręcił głową. - Ja wolę prywatne przyjęcia.

- Chyba urządzili grilla.

Wypatrzyła dwóch młodych mężczyzn w koszulkach polo i szortach, których mijali w drodze do jachtu Ricka.

- W każdą sobotę urządzają grilla.

- Zdaje się, że dobrze się bawią. - Dla Alicji styl życia sławnych i bogatych wciąż był czymś nowym, ale chętnie poznałaby nowe miejsca i ludzi.

Znowu zauważyła w oczach Ricka jakieś wahanie, lecz zaraz potem popatrzył na nią żartobliwie.

- Obawiam się, że nie mam teraz chęci dzielić się tobą z nikim innym. - Zniżył głos. - Całe popołudnie trzymałem ręce przy sobie, ale dłużej nie mogę czekać.

Puścił drążek, który przesunął się w stronę Alicji, a łódź zboczyła z kursu na marinę.

- Uważaj! - zawołała Alicja, chwytając drążek, bo niebezpiecznie zbliżyli się do lśniącego monstrum z żółtymi żaglami. - Tutaj nietrudno pewnie wyrządzić szkodę wartą milion dolarów.

- Świąta racja. - Rick uśmiechnął się i sterował Titanem III w stronę lasu masztów ze zwiniętymi barwnymi żaglami. - Dobrze, że jesteś obok i nie pozwolisz mi pobyć. I jak ci się podobał pierwszy raz na wodzie?

- Bardzo.

Wciąż czuła energię, którą ją nappełniło to emocjonujące doświadczenie sterowania łodzią na otwartych wodach zatoki i ujarzmianie wiatru.

- Czyli jeszcze kiedyś popłyniesz? - Rick uniósł brwi.

- Bardzo bym chciała.

Chciała nawet bardziej nie tylko dlatego, że odkryła radość żeglowania. Chciała spędzić więcej czasu z Rickiem. Ucieszyła się, że on też robił plany wykraczające poza bieżący weekend.

- Świetnie. Następnym razem wypłyniemy z zatoki. Co ty na to?

- Jestem gotowa.

W tym momencie była na wszystko gotowa. Jej cicha monotonna egzystencja, na którą składała się praca i wieczory z Alexem, wydawała się odległym wspomnieniem. Rick pomógł Alicji zejść na ląd.

- Ojej, w głowie mi się kręci. - Zachwiała się na deskach pomostu.

- To normalne, kiedy się pokołyszysz na łodzi. Na twardym gruncie człowiek czuje się dziwnie nienaturalnie.

Podszedł do niej i objął ją w talii. Pachniał solą i morskim powietrzem. Ich wargi spotkały się w pocałunku.

Kiedy się od siebie odsunęli, Alicji znów zakręciło się w głowie i zabrakło tchu.

- No nie wiem, czy to mi pomogło.

- Wybacz. - Rick wzruszył ramionami. - Lepiej zawiozę cię do domu, żebyś doszła do siebie w łóżku.

Jego spojrzenie sugerowało, że nie będzie tam odpoczywała sama.

Alicja się zawahała.

- Może powinnam pojechać na ranczo i sprawdzić, co tam się dzieje.

- Mowy nie ma. - Z rękami na biodrach Rick zastąpił jej drogę. - Pojedziesz do apartamentu w Omni. Inne plany muszą poczekać.

Zanim odpowiedziała, jedną ręką otoczył ją w pasie, a drugą chwycił pod kolanami i uniósł. Zapiszczała jak dziecko.

- Jestem za ciężka!

- Dam radę. - Rick kroczył po pomoście z uśmiechem na twarzy.

- Mogę iść sama, naprawdę. - Próbowała się uwolnić.

- Daj odpocząć swoim rozkołysanym nogom. Będziesz potrzebowała dużo siły. - Pokazał zęby w uśmiechu. - Uwierz mi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Taca owoców przyniesiona przez hotelową obsługę była prawdziwym dziełem sztuki. Pokrojone brzoskwinie, dojrzałe maliny, plastry ananasów... lecz Alicja nie miała apetytu na owoce.

- Szampana? - Rick otworzył butelkę, nie czekając na jej odpowiedź.

- Jasne. - Starła się zachować spokój, choć oczy miała wielkie jak talerze.

Wzięli prysznic - osobno - i podczas gdy ona wkładała miękki jedwabny szlafrok, Rick wmaszerował do salonu... nago. Jego opalone ciało od pasa w górę miało kolor orzechowego brązu. Było jasne, że więcej czasu poświęca wypoczynkowi niż ślęczeniu przy biurku. Nogi miał bledsze, ale muskularne. Ciemny zarost na piersi podkreślał atletyczny tors. Wyciągnął do niej rękę z kieliszkiem.

Alicja wzięła kieliszek, starała się na niego nie patrzeć.

- Jedno z nas ma na sobie za dużo ubrań - mruknął, nalewając szampana do drugiego kieliszka.

Ciemne włosy, wciąż wilgotne po prysznicu, opadały mu na oczy.

- *Moi?* - spytała, moczając wargi w szampanie.

Nigdy przesadnie nie wstydziła się ciała, ale teraz na myśl o zrzuceniu szlafroka - a był środek dnia - czuła ucisk w żołądku.

- *Toi.*

- Mówisz po francusku. - Kolejna niespodzianka.

- Oczywiście, ja... - zawahał się. - Uczyłem się go w szkole.

Odwrócił się i podszedł do okien, zaciągnął rolety. Byli tak wysoko, że nikt nie mógł zajrzeć do środka, może poza helikopterem, ale Alicja była poruszona tym, że Rick uszanował jej wstydlivość. Na języku czuła musującego szampana, a widok nagiego Ricka przyspieszył jej puls. Kiedy stał do niej tyłem, rozwiązała pasek szlafroka i zsunęła go z ramion.

Rick odwrócił się i patrzył zaskoczony.

- O mój Boże.

Szlafrok opadł na podłogę, a Alicja położyła się na sofie jak wiktoriańska kurtyzana.

- Tak?

- Ja... ja... - zabrakło mu słów. - Nie wiem, co powiedzieć.

- No to nie mów. - Przywołała go gestem.

Nabrał powietrza i ruszył ku niej z kieliszkiem w dłoni. Przyklęknął na podłodze obok i cieszył oczy jej widokiem.

- Ludzie oglądają dzieła sztuki tylko dlatego, że nie mają okazji podziwiać takich widoków. - Jego słowa pieściły jej uszy, a pełne pożądania spojrzenie rozgrzewało ciało.

Nie musiał jej nawet dotykać. Sama jego bliskość wystarczyła, by czuła wewnętrzne drżenie.

- Przez ciebie tracę głowę - szepnął, wtulając twarz w jej szyję.

- To na pewno przez moją wyjątkową inteligencję - zażartowała.

- Tak, to też.

Pieścił wzrokiem jej piersi, brzuch i uda, Alicja czuła się cudownie zmysłowa - i piękna - po raz pierwszy widziała siebie czyimiś oczami. Jej zdrowe i silne ciało nagle zamieniło się w ogród rozkoszy, który zapraszał, by go oglądać i poznawać. Odrobinę się uniosła. Rick zamknął oczy i westchnął. Zaraz potem zaczął jej dotykać, przesunął ręką w dół jej biodra i uda. Chwilę później z uwodzicielskim uśmiechem wsunął palec pomiędzy jej nogi.

- Gorąco - szepnął.

- Aż pali - odparła szeptem.

- Trzeba coś z tym zrobić. - Pochylił głowę. - Nie chcemy chyba, żeby włączył się czujnik dymu.

Przycisnął do niej wilgotne wargi. Alicja natychmiast wyciągnęła ręce i chwyciła go za włosy. Czowała rosnące napięcie i znajome pulsowanie.

- Zaczekaj! - zawołała nagle. - Przestań!

Rick otworzył oczy i unióśł głowę.

- Teraz moja kolej - powiedziała.

Kiedy pchnęła go na szeslong, unióśł kącik warg w półuśmiechu. Na początek ujęła go dłonią, czując jego energię, a zaraz potem po raz pierwszy w życiu poznała smak mężczyzny, który tylko rozbudził jej apetyt. Z przyjemnością słuchała głosu Ricka, który bez słów jej mówił, że sprawia mu prawdziwą rozkosz. Kiedy go pieściła, dotknął jej piersi. W pewnym momencie szepnęła:

- Chciałabym być na górze.

- Świetny pomysł.

Entuzjazm Ricka dodał jej odwagi. Miała szczęście, że znalazła mężczyznę, któremu mogła ufać, nie wstydząc się braku doświadczenia. Wspólnie zajęli się prezerwatywą.

- O rety - powiedziała Alicja chwilę później, gdy poczuła w sobie Ricka. - Chyba znowu znalazłam punkt G.

Pomimo napięcia nie mógł powstrzymać śmiechu, ale zaśmiał się krótko, bo w tej pozycji doznania okazały się jeszcze bardziej intensywne. Każdy najmniejszy ruch Alicji wywoływał w nim nieskończone fale rozkoszy. Podobnie zresztą działało to na nią. Unosiła i opuszczała biodra, kołysała się na nim, zadowolona, że nie musi udawać, że wszystko o tym wie i jest zręczną kochanką. Mogła po prostu cieszyć się nowym doświadczeniem.

W pewnym momencie, odchylając się na przemian do przodu i do tyłu, głośno wciągnęła powietrze.

- Zdaje się, że odkryłaś lechtaczkę - rzekł Rick i zacisnął powieki.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się szeroko. - Teraz rozumiem, czemu tyle wokół niej szumu.

Obezwładniona zniewalającym erotycznym doznaniem Alicja przestała myśleć. Rytmicznie poruszała biodrami, aż wspólnie dotarli na szczyt rozkoszy.

Alicja opadła bezwładnie na Ricka, łapiąc oddech, jakby uczestniczyła w jakimś wyścigu. Rick ją przytulił i głaskał pogłowiem.

- Jesteś cudowna, zachwycająca, piękna, seksowna, namiętna - wyliczał bez tchu.

Jego słowa brzmiały szczerze, nie jak pochlebstwo czy pozbawiony znaczenia komplement. Poczowała się doceniona i godna pożądania.

- Ty też - odparła z uśmiechem. - Bardzo się cieszę, że to z tobą nadrabiam stracony czas.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Większa niż możesz sobie wyobrazić - szepnął jej do ucha.

Zaśmiała się.

- Cóż, skoro byłeś tak dobry i pokazałeś mi, jaką frajdę mogę mieć z tego, że jestem kobietą, chciałabym ci się jakoś odwdzięczyć.

- Chyba właśnie to zrobiłaś. - Pogłaskał jej policzek.

- Ale inaczej... tak tradycyjnie.

- Nie wiem, czy jest coś bardziej tradycyjnego niż seks. Gdyby nie seks, nie byłoby nas na świecie.

Alicja spojrzała w jego rozbawione oczy.

- Masz rację, ale żadnego z nas nie byłoby też na świecie, gdyby nie jedzenie. Coś ci ugotuję.

- Naprawdę nie musisz.

- Wiem, ale chcę. Uwielbiam gotować - oznajmiła przytulona do jego policzka. - To jedna z moich pasji.

- Jesteś pełną pasji kobietą. - Pocałował ją w szyję.

- Gotowanie było chyba moją pierwszą miłością. W przeciwieństwie do innych rzeczy, nauczyłam się gotować jako bardzo młoda dziewczyna i od dawna to robię.

Rick przesunął się, leżeli teraz na boku zwróceniu do siebie twarzą.

- Tutaj gdzieś jest kuchnia. Może za jednymi z tych drzwi na końcu korytarza. Nigdy tam nie zaglądałem.

Alicja lekko uderzyła go w rękę.

- Jesteś okropny! Nigdy nie gotowałeś?

- Ze wstydem przyznaję, że nie. Jestem całkowicie zależny od hotelowej obsługi.

- Biedny chłopiec. - Pokręciła głową. - Szef kuchni w pięciogwiazdkowym hotelu nie ma do zaproponowania żadnego domowego jedzenia, które zostało przygotowane z miłością.

Rick lekko uniósł brwi.

Czy naprawdę musiała powiedzieć to słowo na M? Co innego oświadczyć, że kocha gotować, a co innego, że ugotuje dla niego z miłości.

- Gotuję dla wszystkich moich przyjaciół - wyjąkała pospiesznie. - Bardzo lubię gościć ich na kolacji.

Inaczej mówiąc, to słowo na M tak wiele nie znaczy. Co nie było prawdą. Rick coś w niej otworzył, jakieś ukryte miejsce, o którego istnieniu nie miała nawet pojęcia. Może chodziło tylko o seks - czy

namiętność - i wszystkie związane z tym przeżycia, a jednak czuła do niego o wiele więcej, niż potrafiła wyrazić słowami.

- Jestem zaszczycony, że zaliczasz mnie do swoich przyjaciół.

Zaczerwieniła się, pewna, że czyta w jej myślach, że ją przejrzał.

Twarz Ricka nie zdradzała emocji. Czy próbował jej powiedzieć, że chciał, by pozostali tylko przyjaciółmi? Że każde wprowadzające w zakłopotanie słowo, które jej się wymknie, będzie przez niego delikatnie omijane.

- Jakie jest twoje ulubione danie? - spytała nieco zbyt wysokim głosem.

- Podejrzewam, że to, co najbardziej lubisz gotować.

- W takim razie zrobię ci niespodziankę.

Justin spuścił wzrok i zobaczył, że jego talerz jest pusty, podobnie jak półmiski po zielonym i czerwonym curry i ryżowym makaronie. Pozostało jedynie przybranie z bazylii i błogostan w jego żołądku.

- Jesteś boginią. Alicja się zaczerwieniła.

- To nic wielkiego.

- Przeciwnie. Naprawdę mnie zaskoczyłaś. Nie spodziewałbym się tajskiego jedzenia.

- Sądziłaś, że przyrządzę coś z kuchni meksykańskiej.

- Powinienem był wiedzieć, że nie jesteś tak przewidywalna.

- Przyrządzam też fantastyczne meksykańskie dania. - Z uśmiechem skrzyżowała ramiona na piersi.

Topaz, który jej podarował, lśnił w kuszącym dekolcie srebrnobiałej bluzki. Alicja dosłownie promieniowała pewnością siebie i zmysłowością. Wszystko w niej było doskonałe. I właśnie podała mu najlepszy posiłek, jaki jadł w życiu.

Pochyliła się do przodu.

- To dzięki świeżym papryczkom chili rajskie i meksykańskie jedzenie jest takie pyszne. Któregoś dnia sama zacznę je hodować. Może kiedy wreszcie kupię sobie dom.

- Co cię teraz powstrzymuje przed wyprowadzką?

- Alex.

- Jestem pewien, że bez ciebie przeżyje.

- Kiedyś będzie musiał. - Przez jej twarz przemknął cień. - Przynajmniej mam nadzieję, że przeżyje.

Nie chcę do końca życia mieszkać z bratem.

Może zamieszkaś ze mną. Miał te słowa na końcu języka, ale sięgnął po kieliszek i popił je białym winem.

Co mu chodzi po głowie? Żadnej kobiety nie prosił, by z nim zamieszkała. Nie chciał nawet dzielić mieszkania z kolegą, co było jednym z powodów, dla których sam zajmował duży hotelowy apartament.

Lubił swoją przestrzeń. Wolność.

Alicja wstała od stołu i zebrała talerze. Rick także się podniósł.

- Pozwól, ja je zaniosę. Dość się napracowałam.

- Och, nie żartuj. Co z nimi zrobisz? - Jej oczy zabłyśły. - Pewnie nie potrafisz nawet włączyć zmywarki.

- Mogę się nauczyć.

Alicja się zaśmiała. Rick uparł się, że zanieś naczynia do kuchni. Wielu rzeczy mógł się jeszcze nauczyć. Jak hołubić kobietę, która wniosła w jego życie i do serca ciepło i światło. Jak przetrwać w związku dłużej niż miesiąc - co mu się dotąd nie zdarzyło. Może nawet nauczyłyby się gotować. A także, kto wie, może zastanowiłby się poważnie, jak stworzyć związek, który różniłby się znacząco od związku jego rodziców. I jak być prawdziwym ojcem dla swoich dzieci. Dzieci? No, teraz to już naprawdę się zagalopował. Przeniósł wzrok na zasłonięte czarnym aksamitem pośladki Alicji, która szła przed nim.

Piękna i namiętna.

Ale to nie wszystko. Przygotowanie dla niego posiłku sprawiło jej wielką przyjemność. Każdemu szczegółowi poświęciła wiele uwagi i wysiłku. Zwyczajna na pozór kolacja stała się wyjątkowa.

Rick był w stanie wyobrazić sobie, że z taką kobietą dzieliliby się nowymi doświadczeniami. Może nawet dzieliliby z nią życie. Powoli, Justinie Dupree. Najpierw musisz jej powiedzieć, kim naprawdę jesteś.

- Dokąd teraz wyjeżdżasz? - Alicja odwróciła się do niego z jasnym, ufnym uśmiechem.

- Do Hongkongu. Na spotkanie z jakimiś urzędnikami portowymi.

- No to nudy. - Weszła do niewielkiej, ale świetnie wyposażonej kuchni, gdzie wyczarowała kolację.

- Byłoby miło, gdybyś ze mną pojechała.

- Pracuję, zapomniałeś? Nawet jeśli nie zarabiam krocie, praca wiele dla mnie znaczy.

- Oczywiście. Wrócę w piątek. Spędzimy razem następny weekend.

Choć się nie odwróciła, Rick wyczuwał jej uśmiech który rozjaśnił całą kuchnię. Okej, powie jej w następny weekend. Nie chciał zepsuć tego wieczoru. W następny piątek zaprosi ją na kolację, wręczy jej jakiś niezwykle prezent z Hongkongu, a potem przyzna się do małego kłamstwa. Włożył naczynia do zmywarki.

- Widzisz, na naukę nigdy nie jest za późno. - Uśmiechnął się i objął ją w talii. - Co teraz?

Na podjeździe Alicja ujrzała znajomy samochód, więc nie była zaskoczona, widząc gościa w kuchni El Diablo.

- Cześć, Darius.

- Cześć, Darius? Znikasz na weekend i zapominasz o własnym bracie? - Alex podszedł do niej z szerokim uśmiechem i wziął ją w objęcia. - Bardzo za tobą tęskniłem, siostrzyczko, ale przeżyłem, jak widzisz.

- Widzę. - Pocałowała go w policzek. - Co słyhać? Policja wpadła na jakiś trop?

- Nie. Dlatego jest tu Darius.

Alicja wiedziała, że Darius jest nowym członkiem Klubu Hodowców i właścicielem wiodącej firmy ochroniarskiej. Wysoki mężczyzna o ciemnej karnacji emanował pewnością siebie. Alicja wiedziała też, że jest jednym z najlepszych przyjaciół Lance'a Brody'ego.

- Stara się przyjrzeć sprawie z każdej strony, żeby stwierdzić, co tu się dzieje.

- I upewnić, żeby to się nie powtórzyło. - Darius patrzył na ekran laptopa, który stał na kuchennej wyspie. - W tej chwili wygląda na to, że ktoś chce zrobić Alexa.

- Przecież znaleźli kanistry z benzyną.

- Tak. Moje - rzekł Alex. - Z pomieszczenia, gdzie stoi ciągnik. Od miesiący ich nie używałem, więc ktoś je stamtąd wziął i napełnił, a potem przyniósł z powrotem i podłożył ogień.

- To jakieś szaleństwo. Kto mógł to zrobić?

- Nie mam pojęcia. - Alex wzruszył ramionami. Nie zamykamy bram na klucz.

- Każdy mógł wejść i wyjść - poprawił go Darius. Zainstalujemy kamery i domofon przy bramie, każdy kto zechce wejść, będzie musiał znać kod, każde wejście i wyjście będzie nagrane.

- Czuję się jak więzień we własnym domu - burknął Alex.

- To dla waszego bezpieczeństwa. - Darius stuknął na klawiaturze. - Zainstalujemy też kamerę obok obory.

- Nigdy za dużo ostrożności - stwierdziła Alicja. Obcy człowiek wdarł się na ranczo, spowodował pożar i rzucił podejrzenie na Alexa. Nadal uważają, że podłożyłeś ogień u Brodych?

- Owszem. Lance Brody powiedział Dariusowi, że ktoś widział na miejscu moją furgonetkę.

Alicja spojrzała na Darius, który tego nie skomentował.

- To idiotyczne. W okolicy na pewno są setki takich furgonetek.

- Wiem. Ale jeśli ktoś chce wierzyć, że jestem podpalaczem, znajdzie fałszywe dowody.

- Czemu ktoś chciałby cię zrobić? - Alicja poczuła strach na myśl, że ktoś chciałby wpakować Alexa w kłopoty.

- Nie brak ludzi, którzy chętnie by się mnie stąd pozbyli. Niektórzy po prostu nie mogą się pogodzić z faktem, że dzieciak z biednej latynoskiej dzielnicy został właścicielem jednego z największych rancz w Somerset i członkiem prestiżowego Klubu Hodowców Bydła.

- Przyznaję, że nadal nie mamy żadnego tropu - rzekł Darius. Zamknął laptop i podniósł wzrok. - Ale znajdziemy winnych obu pożarów i zrobimy wszystko, żeby odpowiedzieli za swoje zbrodnie.

- A ja wierzę, że dotrzesz do prawdy.

Darius wyciągnął rękę, Alex - po ułamku sekundy - ją uściśnął. Odprowadził Darius do drzwi, a potem wrócił do kuchni.

- Jestem zaskoczona, że poprosiłeś o pomoc Darius Franklina - odezwała się Alicja. - Przecież to przyjaciel Lance'a Brody'ego.

Alex wzruszył ramionami.

- To najlepszy fachowiec od tej roboty, nawet jeśli głupio wybiera przyjaciół. Ufam mu. - Nachylił się do Alicji. - Wyglądasz... jakoś inaczej.

Alicji zrobiło się gorąco.

- Co? Jakim cudem miałabym wyglądać inaczej?

- Nie wiem... promieniejesz.

- Dużo spałam, wypoczęłam - skłamała, czując, że palą ją policzki.

- Ładny wisiorek. - Alex wlepił wzrok w wiszący na Jej szyi naszyjnik z topazem.

- Dzięki. Z „Klejnotów Julie”. - Miała nadzieję, że Alex pomyśli, iż sama go sobie kupiła. - Tęskniłam za tobą.

- Ja też za tobą tęskniłem, siostrzyczko. Cieszę się, że możesz bezpiecznie wrócić do domu. Teraz, kiedy Dariusz zajmie się tą sprawą, czuję, że znajdziemy podpalacza.

- I motyw. To dopiero niepojęte.

- Ludzka motywacja to dziwna rzecz. Wydaje ci się, że kogoś znasz, a tymczasem... - Wyrzucił ręce w powietrze. - Uważaj, komu ufasz, zawsze to powtarzam. - Z miski stojącej na środku wyspy wziął jabłko i ugryzł kęs. - Przynajmniej na siebie nawzajem możemy liczyć.

- Oczywiście - rzekła z przekonaniem, choć dręczyło ją sumienie.

Co powiedziałby Alex, wiedząc, że spędziła weekend z mężczyzną? Bardzo chciała mu opowiedzieć o Ricku - była tak przepełniona radością i pełnym nadziei oczekiwaniem. Woląca jednak zachować to w tajemnicy, zwłaszcza teraz, kiedy był tak podejrzliwy dosłownie wobec wszystkich.

W porze lunchu przestronna kawiarnia z ogródkiem w Klubie Hodowców tętniła życiem. Alicja była przekonana, że może zdradzić przyjaciółce swoje sekrety, nie narażając się na to, że usłyszy je ktoś niepożądany. Od chwili, gdy dołączyła do klubu, zbliżyła się z Carą Pettigrew-Novak. Już przed laty się przyjaźniły, ale po ślubie Cary z kolegą z college'u ich drogi trochę się rozeszły, więc Alicja bardzo się cieszyła, że ostatnio znów nawiązały bliższą relację. Widząc w drzwiach posągową blondynkę, Alicja, która już siedziała przy stoliku, pomachała radośnie. Cara ruszyła do niej między elegancko nakrytymi stolikami. Alicja wstała i uściskały się na powitanie.

- O mój Boże, dosłownie promieniejesz! - zawołała Cara. Odrzuciła na plecy długie jasne loki i opadła na krzesło. - Nie mogę się doczekać, kiedy opowiesz mi o mężczyźnie, dzięki któremu twoje oczy tak błyszczą.

Alicja westchnęła, a na jej twarz wypląnął uśmiech.

- Jest fantastyczny.

Cara naląła wodę do dwóch szklanek.

- To widać, nie musisz mówić. Chcę poznać szczegóły.

Alicja się rozejrzała, jakby w każdej chwili Rick mógł pojawić się w klubie i usłyszeć, jak go wychwala.

- Pamiętasz tamten wieczór, kiedy w klubie odbywało się przyjęcie Lance'a i Kate? Wtedy go poznałam. Spędziliśmy razem najcudowniejszy weekend - oznajmiła Alicja.

- Jak on wygląda? - Cara uniosła jasne wąskie brwi.

- Wysoki, ciemnowłosy, przystojny. Nic specjalnego. - Odrobinę się zaczerwieniła.

- Jasne. - Cara puściła do niej oko. - Założę się, że jest chudy jak szczapa.

- Jest nieźle zbudowany, nawet według twoich standardów. - Cara była właścicielką sieci szkół tańca i zawsze wyglądała tak, jakby była gotowa wziąć udział w olimpiadzie. - Jest doskonały. - Alicja wypila łyk gazowanej wody i poczuła bąbelki na języku.

- Och, nie jestem pewna, czy jakkolwiek mężczyzna zasługuje na to miano.

- Daj spokój, przecież po tylu latach zesłaś się z Kevinem.

- Kevin zdecydowanie nie jest ideałem. Ale jest precudowny. - Uśmiechnęła się. - I wciąż kocham go do szaleństwa.

- Wiem. Przyznaję, że okropnie wam zazdrościłam. Miałaś szczęście, że w college'u spotkałaś tego jedyne.

- Co? Omal się z nim nie rozwiodłam. Spędziliśmy więcej lat osobno niż razem. Częściowo dlatego, że spotkaliśmy się za wcześnie. On jeszcze nie był gotowy, by się ustatkować.

- Chyba masz rację. Jak mówią: cierpliwość popłaca, a wytrwali są nagradzani.

- Nigdy nie byłam w tym dobra, niestety. - Cara skinęła na kelnera. - Po co tracić czas na studiowanie menu? Niech nam przystojniak powie, co jest dobre.

Alicja już dawno zauważyła, że kelnerzy w Klubie Hodowców byli nadzwyczaj atrakcyjni. A ich długie białe fartuchy przypominały klimat wyrafinowanego europejskiego bistra.

- Co dziś naprawdę rewelacyjnego może nam pan zaproponować? - spytała Cara z niewinnym uśmiechem.

- Lucjan czerwony jest tak świeży, że praktycznie jeszcze pływa. Nad sosem szef kuchni aż się rozpląkał. Podajemy go na warzywach z upraw ekologicznych.

- Biorę. - Cara głośno zamknęła menu.

- Och, ja też poproszę. I dietetyczną pepsy - dodała Alicja.

- Nie chcesz wina? - Cara uniosła brwi. - Ja poproszę kieliszek pinot noir.

Po odejściu kelnera Cara nachyliła się do Alicji.

- Nie wierzę, że do takiego dania będziesz piła pepsy.

- Nie lubię pić alkoholu na lunch. W głowie mi się kręci.

- O ile to nie z innego powodu... - Cara zmrużyła oczy.

- Ale skąd! - Alicja uniosła rękę. - Przysięgam na mój honor... Przynajmniej taką mam nadzieję.

- Powiedz, proszę, że się zabezpieczyliście.

- Tak, oczywiście - odparła szybko Alicja.

Pora, by poważnie pomyślała o antykoncepcji. Może zdecyduje się na pigułkę. Chociaż zabezpieczyli się prezerwatywą, wiedziała, że nie można jej w stu procentach ufać.

- Nie zabrzmiało to przekonująco.

- Możemy zmienić temat?

- Mowy nie ma. Dopóki mi więcej nie powiesz o mężczyźnie, dzięki któremu tak błyszczysz. Jak się nazywa? Zapomniałam.

- Rick Jones.

- Jones? Nie znam nikogo o takim nazwisku. Pewnie nie jest członkiem klubu.

- Nie sądzę. - Alicja parę razy wspomniała w klubie jego nazwisko, ale wszyscy tylko wzruszali ramionami.

- Dziwne, że tu go poznałaś. Przypuszczam, że był czymś gościem. Czym się zajmuje?

- Ma coś wspólnego z przewozami morskimi. Właśnie poleciał w interesach do Hongkongu.

- Przewozy morskie to duże pieniądze.

- Na to wygląda. Rick mieszka w apartamencie w hotelu.

- To jeden ze sposobów na uniknięcie sprzątanania i gotowania - stwierdziła Cara.

- Tak, ale jest zażenowany, że nie potrafi tego robić.

- Pewnie oszczędza energię na inne zajęcia. Alicji znów zrobiło się gorąco.

- Masz rację. I żegluję. Płynęliśmy jego jachtem.

- Jachtem! - Cara klasnęła w dłonie. - Uwielbiam to. Czy to był jeden z tych ogromnych jachtów z kuchnią i dziesięciorgiem służby?

- Nie, zgrabny jacht wyścigowy, a miejsca tam tyle, że ledwie można się obrócić.

- Naprawdę? - Cara zmarszczyła czoło i odłożyła widelec. - Poznałaś kiedyś Justina Dupree?

Alicja się zastanowiła.

- Nie, nie przypominam sobie.

- Jest członkiem klubu, więc wcześniej czy później na niego wpadniesz. To dziedzic potężnego imperium biznesowego. Zajmuje się transportem morskim. Podobno ma forsy jak lodu. Bierze też udział w wyścigach jachtów.

- Dziwne. Pewnie to w miarę popularna pasja w tej okolicy.

- Tak, wśród tych, którzy pływają w pieniądzach. - Cara przewróciła oczami. - Ale cieszę się, że to nie on. Dupree to playboy. Musiałabym cię przed nim ostrzec.

- Cóż, nie mam pojęcia, co robi Rick, kiedy nie jest ze mną. Byliśmy sami, nie poznałam jego przyjaciół. Alicja westchnęła. - Jest taki przystojny, że pewnie nie może się opędzić od kobiet.

- Ale widzi tylko ciebie.

- Jak dotąd. Nie jestem zbyt... doświadczona. - Odchrząknęła, nie miała ochoty tłumaczyć, jak bardzo była niedoświadczona. - A on jest taki troskliwy i czuły.

- Chyba trafiłaś na prawdziwy skarb. Poznał już Alexa? Ręka Alicji ze szklanką zatrzymała się w powietrzu.

- Jeszcze nie. Cara się zaśmiała.

- Boisz się, co?

- Oczywiście, że nie. Alex jest bardzo rozsądny.

- Och, daj spokój. Nawet ze mną początkowo nie pozwalał ci się spotykać. Uważał, że jestem łatwa czy coś takiego, bo dużo tańczyłam i byłam cheerleaderką.

- Jest bardzo konserwatywny. - Dlaczego zawsze tak zaciekle broniła Alexa?

- Konserwatywny? Jeśli chodzi o ciebie, zachowuje się jak dzikus. Jeżeli potrzebna ci ochrona, kiedy mu powiesz o Ricku, mogę ci towarzyszyć. Możemy się nawet wszyscy spotkać tu, w kawiarni. Będzie miło i nieformalnie.

- Nie sądzę. - Alicja się skrzywiła. - Dopiero co poznałam Ricka, nie chcę go wystraszyć. - Zaśmiała się. - Ale jeśli nadal będzie tak jak do tej pory, być może skorzystam z twojej propozycji.

- Cieszę się. Zaslugujesz na kogoś fantastycznego.

- Zgadzam się z tobą. - Alicja uniosła dietetyczną pepsi i stuknęła się z Carą. - Za romans.

Lucjan czerwony, kiedy go podano, smakował wyśmienicie. Alicja spróbowała kęs ryby.

- Rozumiem, dlaczego szef kuchni płakał nad nim ze wzruszenia. Ale odkąd poznałam Ricka, wszystko wydaje mi się... jaśniejsze, bogatsze, smaczniejsze. Czy ja zwariowałam?

- Bez dwóch zdań. Wygląda na to, że jesteś zakochana.

- Och, to niemożliwe. Dopiero co się poznaliśmy. Byliśmy na paru randkach, spędziłam z nim weekend.

- Czasem to wystarcza. Gdzie on ma ten apartament?

- W Houston Omni. Z widokiem na całe miasto. Cara się zamyśliła.

- Omni? Dam głowę, że tam mieszka Justin Dupree. Dwa lata temu byłam u niego na szalonej imprezie. Z okien salonu widać całe centrum. - Cara spoważniała. - Jesteś pewna, że to nie on?

Alicja pokręciła głową skonfundowana.

- Na imię ma Rick. To nie on.

- No nie wiem, Alicjo. Zajmuje się transportem morskim, jest wysoki, przystojny, bierze udział w wyścigach jachtów i mieszka w Houston Omni. Nie uważasz, że to trochę za dużo na zbieg okoliczności?

Alicja ściągnęła brwi.

- Dziwne.

- Mam przeczucie, że to ten sam facet.

- Po co zmieniałby nazwisko? - Alicję przeszły ciarki.

- Pojęcia nie mam. - Cara zmarszczyła czoło. - Wiesz co? W ostatnim numerze „Vanity Fair” jest zdjęcie Justina Dupree. W bibliotece powinni jeszcze mieć egzemplarz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ilekcroć Alicja widziała kamienny kominek i błyszczącą czarno-białą posadzkę w bibliotece, zdawało jej się, że znalazła się w starym wielkim zamku.

Tego dnia jednak czuła się, jakby szła na ścięcie. Czy Cara nie mogła jej pozwolić pochwalić się pierwszą gorącą randką i na tym poprzestać? Teraz niepokojąca tajemnica rzuciła cień na cudowny weekend z Rickiem. A przynajmniej z mężczyzną, którego uważała za Ricka.

Cara przerzucała stertę kolorowych magazynów, które leżały na niskiej półce.

W głowie Alicji zaroiło się od wątpliwości, które zderzały się z wiarą, że to głupie nieporozumienie. Miała nadzieję, że Justin Dupree - kimkolwiek jest - ani trochę nie przypomina Ricka.

- Jest. - Cara postukała palcem w lśniący papier, a potem podała magazyn Alicji.

Na widok zdjęcia ryba w jej żołądku zamieniła się w ołowianą kulę. Zdjęcie przedstawiało Ricka w eleganckim stroju. Obejmował szczupłą i kuso ubraną uśmiechniętą blondynkę. Alicja przeczytała podpis pod zdjęciem: Dziedzic wielkiej fortuny Justin Dupree towarzyszy Mili Jankovich na gali Blake Foundation.

Czuła, jakby ktoś boleśnie ścisnął jej serce.

- To on - szepnęła bliska leż. - Nie wierzę. Czemu mnie okłamał?

- Nie wiem, kochanie, ale się tego dowiemy. - Cara ją objęła.

Alicja wpadła w złość.

- Czemu nie chciał, żebym wiedziała, kim jest? W klubie jachtowym nikomu mnie nie przedstawił.

- Odłożyła magazyn na półkę. - Do Klubu Hodowców nie chciał ze mną wejść. Teraz wiem dlaczego. Byłoby krępujące, gdyby któryś z kolegów klepnął go w plecy i rzucił: Cześć, Justin.

- Justin jest członkiem klubu, chociaż rzadko w nim bywa. Sądzę, że dużo podróżuje. A może woli klub jachtowy.

- Znasz go?

- Poznałam. Przyjaźni się z Mitchem i Lance'em.

- Mitchem i Lance'em Brody? - Alicja szeroko otworzyła oczy.

- Znasz inny męski duet o tych imionach?

- Mitch i Lance uważają, że to Alex podłożył ogień w ich rafinerii. Nienawidzą go. - Przyszło jej do głowy coś, co byłoby poniżej wszelkiej krytyki. - Myślisz, że mogli prosić Justina, żeby wyciągnął ode mnie jakieś informacje na temat Alexa?

Cara patrzyła na nią zakłopotana.

- Moim zdaniem nie posunęliby się tak daleko. Słabo znam Justina, ale jest zbyt zajęty, żeby angażować się w intrygi. - Ścisnęła dłoń Alicji. - Och, kochanie, wiem, ile on dla ciebie znaczy.

- Jestem ci dozgonnie wdzięczna - powiedziała Alicja spokojnie i chłodno. - Cieszę się, że się tego dowiedziałam, zanim dłużej zabawił się moim kosztem.

- Jestem prawie pewna, że Kevin go zna. Może potrafi rzucić trochę światła na całą tę sytuację.

Alicja czuła się głęboko upokorzona.

- Proszę, nie mów nic Kevinowi. Ani nikomu innemu. - Obejrzała się przez ramię i z radością zobaczyła, że poza nimi w bibliotece nikogo nie ma. - Byłoby straszne, gdyby ktoś jeszcze o tym wiedział. Albo gdyby to dotarło do Alexa.

Raz zaufała głupiemu sercu i proszę, jak to się skończyło. Powstrzymywała napływające do oczu łzy.

- Hej, mam szalony pomysł. - Cara sięgnęła do torebki po chusteczkę i podała ją Alicji, która pokręciła głową. - Może jego o to spytasz?

- Mam spytać Ricka? To znaczy Justina? - Prychnęła. - Nie wiedziałabym, jak się do niego zwracać.

- Potrząsnęła głową. - Wolałabym umrzeć, niż dać mu kolejną okazję, by mnie okłamał. - Wyprostowała się, uświadamiając sobie rozmiar jego oszustwa. - Cały weekend spędziliśmy razem, więc miał masę czasu, żeby mi powiedzieć, kim jest, gdyby zamierzał to zrobić. Co znaczy, że nie miał takiego zamiaru.

- To nie ma sensu.

- To ma sens tylko wtedy, jeśli chciał mnie trzymać z dala od swojego prawdziwego życia. Na boku. - Obejrzała się na lśniącą okładkę „Vanity Fair”. - Czemu mi się wydaje, że znam tę kobietę?

- Jest modelką. - Cara machnęła lekceważąco ręką. - Chodzi na wybiegu i występuje w reklamach Revlonu. Nawet za często pokazują ją w mediach.

- Świetnie. Jego prawdziwa dziewczyna jest super-modelką. Pewnie jej też powinnam współczuć. - Znowu poczuła łzy pod powiekami. - Chcę wracać do domu.

- Posłuchaj, Alicjo, to, że wziął dziewczynę na galę, nie znaczy, że jest z nią zaręczony.

- To czemu owinął się wokół niej jak naleśnik? - Wcisnęła kopertówkę pod pachę. - Zresztą nieważne. Między nami wszystko skończone.

- Kochanie, może da się to racjonalnie wytłumaczyć.

- Taaak. Został uprowadzony przez ufoludki, które odesłały go na Ziemię z nową tożsamością.

- Powiedziałam: racjonalne wytłumaczenie.

- Jak ci jakieś wpadnie do głowy, zadzwoń do mnie.

- Przepraszam, że jestem zwiastunem złych wieści.

Alicja uściskała Carę.

- Jesteś prawdziwą przyjaciółką. Wiele osób pozwoliłoby mi dalej się z nim widywać, żeby nie powodować kłopotów. Jestem ci bardzo wdzięczna. Tylko muszę jechać do domu i się wyplakać.

Justin nic z tego nie rozumiał. Po wylądowaniu w Hongkongu zadzwonił do Alicji i zostawił jej wiadomość. Nie odpowiedziała. Okej, niektórzy mają problem z międzynarodowymi kodami

telefonicznymi. Nazajutrz z samego rana zadzwonił po raz wtóry, w Houston był wtedy wczesny wieczór. Nikt nie odebrał telefonu. Nagrał kolejną wiadomość.

Minęły trzy dni, zostawił Alicji co najmniej sześć wiadomości, a ona nadal się nie odezwała. Poluzował krawat i wyciągnął przed siebie nogi na skórzanym fotelu przy hotelowym biurku. Brak kontaktu z Alicją doprowadzał go do szaleństwa. Jeśli nie mógł się cieszyć jej bliskością, chciał przynajmniej usłyszeć jej ciepły, zmysłowy głos. Tęsknił za nią aż do bólu. Nie pamiętał, by kiedykolwiek tak tęsknił za kobietą. Alicja była inna niż kobiety, z którymi dotąd się spotykał. Inteligentna i opanowana, nie próbowała zrobić na nim wrażenia, przechwalając się osiągnięciami. Musiał to z niej wyciągać.

Była troskliwa i czuła, czego dowód stanowiła kolacja, którą dla niego przygotowała. Od tamtej pory miał ochotę spróbować własnych sił w kuchni, by kiedyś odwdzińczyć jej się podobnym gestem.

No i na dodatek była prawdziwą boginią seksu. Kochała się z nim chętnie i wszędzie, gdy tylko przyszła im na to ochota.

Miała też poczucie humoru. Żeglowanie z nią było doskonałą zabawą. Widział, że w tym zasmakowała i miała apetyt na więcej. Ze swoim rozsądnym, praktycznym podejściem do życia, a przy tym pogodnym usposobieniem, byłaby wspaniałą towarzyszką wyścigu. Była świetnym kompanem. Pragnął spędzić z nią wiele czasu. Może nawet resztę życia.

Justin westchnął. Podróżowanie nie byłoby celem samym w sobie, gdyby miał u boku Alicję. Nie musiałby już odreagowywać stresów, imprezując czy uprawiając sporty wyczynowe. Znalazłby o wiele lepszy sposób na relaks - w ramionach Alicji.

Jego telefon leżał na biurku, ekranem do góry. Chciał po niego sięgnąć i znów zadzwonić, a jednak się powstrzymał. Bał się, by Alicja nie uznała, że jej się naprzykrza. Nigdy wcześniej w ten sposób nie myślał. Zwykle miał nadzieję, że ta druga osoba się wycofa. Nudził się kobietami, nim one zdążyły się nim znudzić - mniej więcej wtedy, gdy zaczynały napomykać o czymś bardziej stałym.

Justin zmarszczył czoło. Może Alicja musi trochę ochłonąć po spędzonym z nim czasie. Po powrocie pojedzie do niej z Ogromnym bukietem kwiatów i załatwi tę paskudną sprawę z fałszywym nazwiskiem.

Rozparł się wygodnie. Jeszcze tylko trzy dni. Wytrzyma.

- Cały tydzień pracujesz do późna - stwierdził Alex, gdy w piątkowy wieczór Alicja weszła do domu. Jej blask jakby przygasł, wydawała się spięta i zdenerwowana.

- Przygotowujemy się do gościnnej wystawy, trzeba uprzątnąć dużą galerię i wszystko popakować. I pomalować ściany. Muszę jeszcze wykonać kilka telefonów w sprawie przebudowy centrum.

- Nic dziwnego, że wyglądasz na zmęczoną. - Splótł ręce na piersi. - Ale zawsze to lubiałaś. Nie lubisz być beczynna. Chodzi o coś innego?

- Nie, nie. - Szybkim krokiem podeszła do lodówki, wyjmowała z niej pojemniki i kładła je na blat wyspy.

- Alicjo. - Alex śpiewnie wypowiedział jej imię. - Nie wierzę ci.

- Jak chcesz. - Otworzyła pojemnik i powąchała jego zawartość.

Alex ściągnął brwi. Poczul się, jakby go spoliczkowała. Coś było nie tak. Instynkt kazał mu wziąć siostrę w obroty, by wyznała mu prawdę. Ale jego potrzeba chronienia jej czasami stawała się zarzewiem konfliktu, więc milczał. Alicja była dorosłą kobietą, miała prawo do prywatności. Nie powie ani słowa. W każdym razie w tej chwili. Jeżeli w poniedziałek siostra nadal będzie się czymś zamartwiać, nic go już nie powstrzyma.

Zadzwoił telefon. Zamiast jak zwykle pospieszyć, by go odebrać, Alicja zaczęła przekładać resztki casseroles do naczynia.

- Ja odbiorę - rzekł Alex.

- Nie - rzuciła ostro, zatrzymując go w pół kroku. - Ja odbiorę.

Zamiast jednak sięgnąć po słuchawkę telefonu, który wisiał na kuchennej ścianie, pospieszyła do pokoju.

Alex wyjrzał przez drzwi i zobaczył Alicję, która na wyświetlaczu sprawdzała, kto dzwoni. Zamiast odebrać, nacisnęła przycisk przełączający dzwoniącego na pocztę głosową. Ciekawość wzięła w nim górę. Niczym kowboj podkradający się do cielaka, który oddalił się od stada, na palcach wyszedł z kuchni. Alicja go nie widziała, skupiona na sekretarce automatycznej, która właśnie wygłaszała słowa powitania nagrane jej własnym przyjaznym głosem.

- Alicjo, to ja... Rick. Od tygodnia dzwonię do ciebie na komórkę, ale nie odpowiadasz. Wiem, prosiłaś, żebym nie dzwonił do domu, ale martwię się o ciebie.

Alex słuchał zaszokowany. Alicja się z kimś spotyka. Albo już nie spotyka. Najwyraźniej unikała telefonów od tego Ricka. Ten mężczyzna ją prześladowa. Natrętnie jej się narzuca. Co to za jeden? Nie znał żadnego Ricka. Denerwował się, że w Klubie Hodowców zadawała się z tymi wszystkimi bogatymi ważniakami, ale jak dotąd żadnym się nie zainteresowała. Tak przynajmniej sądził.

Wciągnął głęboko powietrze, starając się to zrobić bezgłośnie. Alicja stała i patrzyła na telefon, ręce skrzyżowała na piersi.

- Nie wiem, co się dzieje, ale spędziłem z tobą niezapomniany czas i naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy cię znów zobaczę. Wróciłem już do Houston, wiesz, gdzie mnie szukać. Zadzwoń do mnie, dobrze?

Sekretarka się wyłączyła. Z kolei Alex poczul, że w nim jakiś mechanizm się uruchomił.

- Kto to był, do diabła?

Alicja gwałtownie zakręciła się na pięcie i spojrzała zaskoczona.

- Kto ci dał prawo podsłuchiwać moje rozmowy?

- Od kiedy to masz przede mną tajemnice?

W dużych brązowych oczach Alicji pojawiły się łzy.

- Odkąd zapragnęłam mieć własne życie - odparła ze złością. - Ale nie bardzo mi to wyszło, więc proszę, krzycz na mnie, ile chcesz.

Minęła go szybkim krokiem, wracając do kuchni. Włożyła casserole do kuchenki mikrofalowej i nietypowym dla siebie dramatycznym gestem ją włączyła.

Alex miał chęć na nią krzyknąć, ale ugryzł się w język. Powoli wciągnął powietrze.

- Masz ochotę wytłumaczyć mi, co się dzieje?

- Niespecjalnie. - Otarła łzę nadgarstkiem i odwróciła się, by otworzyć pojemnik z ugotowanym dzień wcześniej ryżem.

Kiedy skończyła z gotowaniem i zaczęła odgrzewać resztki, znaczyło to, że dzieje się coś bardzo niedobrego.

- Co ten Rick ci zrobił?

- Nic. Zupełnie nic. To nieważne. - Energicznie otworzyła szafkę i wyjęła z niej dwa talerze.

- Alicjo Montoya, znam cię lepiej niż siebie samego, nie pamiętam, żebym cię widział tak zdenerwowaną. Chcesz mnie okłamywać i mówić, że wszystko jest w porządku?

Alicja znieruchomiała z talerzami w rękach.

- Nie chcę cię okłamywać, Alex. - Powoli postawiła talerze na wyspie. - Nigdy nie chciałam cię okłamywać, ciebie ani nikogo innego.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy z takim wyrazem, jakiego dotąd nie znał.

- Spędziłam z nim ostatni weekend.

Alex poczuł bolesny ucisk w sercu.

- W jego domu?

- W hotelu.

Alexowi zabrakło tchu. Ta kanalia zabrał jego siostrę do hotelu? Pewnie jakiegoś taniego motelu z prostytutkami i narkomanami...

- Gdzie mogę go znaleźć?

- I ty się dziwisz, że ci o nim nie powiedziałam? - Splotła ramiona na piersi. - Traktujesz mnie jak dziecko. To przez ciebie tak się skradam. Chętnie bym ci o nim opowiedziała, spytała, czy go znasz, co o nim myślisz, ale ponieważ na samą myśl, że spotykam się z mężczyzną, zamieniasz się w bestię, nie mogłam tego zrobić.

Alex zmarszczył czoło. Czy to prawda?

Alicja umawiała się na randki. Pamiętał tych nieszczęsnych nieudaczników, którzy przez lata pojawiali się w ich domu. Dawał im jasno do zrozumienia, że Alicja nie jest byle jaką dziewczyną, którą mogą przytulać i o której mogą opowiadać koleśnikom. Pewnie nawet kilku z nich odstraszył.

- Zasługujesz na wszystko, co najlepsze, siostrzyczko.

- Wiem, że chcesz mnie tylko chronić. Ale mam dwadzieścia sześć lat, muszę popełniać własne błędy. - Zawahała się. - Właśnie popełniłam taki błąd. Czegoś się nauczyłam i na przyszłość będę wiedziała, jak się zachować.

Alex z trudem panował nad oddechem. Miał nieprzepartą chęć kogoś stłuc - a dokładnie owego Ricka.

- Cieszę się, że uczysz się na błędach. - Udało mu się powiedzieć to spokojnie.

- Parę razy wyszliśmy gdzieś razem, bardzo go lubiłam. - Jej oczy błyszczały. Alex poczuł się, jakby dała mu pięścią w brzuch. - Był bardzo miły i troskliwy, więc po pożarze postanowiłam u niego zostać.

- Okłamałaś mnie.

- Tak. Sytuacja była i tak dość tragiczna. Nie chciałam więcej dramatów, chciałam spędzić weekend z mężczyzną, którego polubiłam. - Jej czoło przecięła zmarszczka.

- Ale on okazał się ostatecznie całkiem inny. Alex poczuł skok adrenaliny.

- Skrzywdził cię?

- Nie, nic podobnego. Po prostu nie jest dla mnie. Tylko tyle. - Spojrzeniem błagała brata, by więcej nie nalegał.

Alex zrobił krok naprzód i wziął ją w objęcia. Alicja wtuliła się w niego.

- Lepiej uważaj z tymi bogaczami z klubu, takie dziewczyny jak ty pożerają na śniadanie.

- Wiem. Nie zamierzałam z żadnym z nich się umawiać. To się po prostu stało. Ale to już koniec.

Możemy o tym zapomnieć?

- Oczywiście, siostrzyczko.

Rick. To imię nic Alexowi nie mówiło. Mimo to zbada grunt. Do jutra będzie wiedział, kto doprowadził jego siostrę do łez. Potem zastanowi się, co z nim zrobić.

Justin zlustrował kawiarnianą salę w Klubie Hodowców. Alicji tam nie było. Zajrzał do salonu gier. Ani śladu. Już miał poszukać w bibliotece, gdy poczuł czyjąś rękę na ramieniu.

- Justin Dupree, jak rozumiem. - Cara Pettigrew-Novak przeszywała go stalowoniebieskimi oczami.

- Do usług.

- Tylko sprawdzam, bo pomyślałam, że może pan być osobą, która nazywa się Rick Jones.

Justin zmarszczył czoło.

- Owszem, zdarza mi się używać tego nazwiska. - Uniósł brwi.

- Tak słyszałam. Tak pan się przedstawił mojej przyjaciółce Alicji.

- Gdzie jest Alicja? Nic jej się nie stało? - spytał gwałtownie.

- Wszystko w porządku, ale nie dzięki panu. Czemu przedstawił się pan Alicji fałszywym nazwiskiem?

Czy dlatego Alicja do niego nie oddzwoniła? Czuł, że jej się to nie spodoba, ale był przeświadczony, że nie stanie się to powodem zerwania. Po tym, co razem przeżyli.

- Cały czas się nim posługuję. Trzymam media na dystans.

- Alicja nie jest dziennikarką.

- Wiem, teraz wiem.

- Myślał pan kiedyś, że jest? - Cara uniosła głowę.

- Nie, nigdy. - Zmrużył oczy. - O co naprawdę chodzi? Czy Alicja wie, że jestem Justinem Dupree?

- Tak.

- Skąd?

- Ode mnie. - Cara splotła ramiona. - Uznałam, że powinna to wiedzieć. Pan uważa inaczej?

- Nie, oczywiście. Zamierzałem jej to wyjawić. - Czemu rozmawia z Carą, kiedy powinien to robić z Alicją? - Ona tu jest?

- Nie. Nie widziałam jej. Podobno ktoś złamał jej serce.

- Zdenerwowała się?

- Bardzo.

- Cholera. Muszę jej wszystko wytłumaczyć.

- Że nie chciał pan, żeby media deptały panu po piętach? - Zaśmiała się. - Nie jestem pewna, czy dobrze to przyjmie.

- Chciałem jej powiedzieć, że ja... bo ona... - Że nigdy nie spotkał nikogo, kto byłby mu tak drogi. - Gdzie ona jest?

- W domu. Jak sądzę. W El Diablo. - Nachyliła się. - To było okrutne, podawać jej fałszywe nazwisko, żeby nie wiedziała, że uwodzi ją jeden z najślawniejszych uwodzicieli w Teksasie.

- Caro, przesadza pani. - Próbował obrócić to w żart.

- I nie uwiodłem jej. Tak mi się wydaje. Oboje tego chcieliśmy. Zresztą, po co ja to pani mówię?

- Powiedziałam jej, że powinna panu dać szansę, żeby przedstawił jej pan swoją wersję. Zapewniłam, że istnieje racjonalne wyjaśnienie tej sytuacji. Jak dotąd go nie usłyszałam, ale... - Wzruszyła ramionami. - Nie wydawała się specjalnie zainteresowana.

- Muszę się z nią zobaczyć. - Sięgnął do kieszeni po kluczyki do samochodu.

- Przypominam, że Alicja mieszka z bratem. - Cara przekrzywiła głowę, czekając na jego reakcję.

- Alex Montoya na pewno wykaże się rozsądkiem. Cara się zaśmiała.

- Może w innych okolicznościach. W tych raczej nie.

- Poklepała go po ręce. - Proszę posłuchać, nie znam pana zbyt dobrze, ale wydaje się pan w porządku. Tak przynajmniej twierdzi Kevin, a także Lance i Mitch.

- Jestem zaszczycony.

- Alicja trochę straciła dla pana głowę, zanim jej pokazałam pańskie małe kłamstwo. Mam nadzieję, że jakoś się dogadacie.

- Ja też.

Brama El Diablo była zamknięta, Justin musiał zatem zadzwonić domofonem.

- Słucham?

Przez moment się zastanowił.

- Dzień dobry. Rick Jones - odparł.

Alicja spodziewała się, że tak się przedstawi. Z ulgą zobaczył, że brama się otwiera, i ruszył.

Po obu stronach krętego podjazdu prowadzącego do dużego starego domu na ogrodzonych pastwiskach pasło się bydło. Alex Montoya świetnie sobie radził, był mądrym człowiekiem. Justin miał nadzieję, że nie wyciąga pochopnych wniosków ani nie chowa urazy.

Alexa i Lance'a łączyła najdłużej trwająca niechęć w historii miasteczka.

Justin zaparkował przed domem i wysiadł. Zanim dotarł do zacienionego ganku, w drzwiach frontowych pojawił się Alex Montoya, jego ciemne oczy rzucały wściekłe błyski.

- Od kiedy to nazywasz się Rick Jones? - zapytał Alex.

- Zostałem Alicję? Muszę z nią porozmawiać.

- Ona nie chce cię widzieć. - Alex schodził po dwa stopnie naraz, po chwili stanął twarzą w twarz z Justinem. Był od niego kilka centymetrów wyższy. - Możesz już odejść.

- Byłbym wdzięczny, gdybym mógł z nią porozmawiać.

- To nie będzie możliwe. Zawsze posługujesz się fałszywym nazwiskiem, kiedy zamierzasz wykorzystać i rzucić kobietę? Miłą dziewczynę, w której żyłach nie płynie błękitna krew, więc śmiało można ją uwieść?

Oczy Alexa płonęły gniewem. Chwyił Justina za koszulę, wbijając knykcie w jego pierś.

- Wyjaśnienie jest trochę prostsze. Ścigają mnie paparazzi, więc czasami uciekam się do...

- Gdybyś nie sypiał z tyloma pieprzonymi dziedziczkami, paparazzi by się tobą nie interesowali - syknął mu Alex prosto w twarz. - Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do mojej siostry... nie wiem, co zrobię, ale lepiej, żebyś się tego nie dowiedział. - Puścił Justina.

- Twoja siostra wiele dla mnie znaczy. - Justin wysoko uniósł głowę. - Jest wyjątkową osobą.

- Myślisz, że tego nie wiem? - Alex przekrzywił głowę. - Moja siostra jest za dobra dla kogoś, kto zadaje się z braćmi Brody - powiedział stalowym głosem.

- Mitch Brody i ja przyjaźnimy się kawał czasu, znam też jego brata Lance'a. To dobrzy ludzie, Alex.

- To oni cię do tego namówili?

- Oczywiście, że nie. Poznałem Alicję w klubie, zaczęliśmy rozmawiać i zaprzyjaźniliśmy się. - Mówił prawdę.

Justin sam zaoferował się, że wyciągnie z Alicji jakieś informacje o Alexie. Nie prosili go o to. Teraz na tę myśl czuł się fatalnie.

- Czy wyglądam na tak naiwnego? - Alex miał ochotę udusić Justina.

- Alicja jest piękną, inteligentną kobietą. Nie potrzebuję ukrytego motywu, żeby się nią zainteresować. Jest mi bardzo droga. Z tym nazwiskiem to czyste nieporozumienie. Jeśli pozwolisz mi porozmawiać z Alicją kilka minut, jestem pewien...

- Wynoś się z mojego rancza! - wrzasnął Alex. - Jeśli natychmiast się stąd nie wyniesiesz, każę moim ludziom odholować twój samochód - i ciebie - za bramę.

- Alex. - Alicja stanęła za plecami brata. - W porządku. Dam radę.

- Alicjo, wszystko ci wytłumaczę - odezwał się Justin.

- Wracaj do domu, siostrzyczko. On już odjeżdża.

Alicja miała na sobie spłowiałe dzinsy, które opinały jej zgrabne nogi, i prostą dzinsową koszulę. Wyglądała olśniewająco.

- Alex, powiedziałam, że dam sobie radę. Nie jestem dzieckiem.

Spotkała się wzrokiem z Justinem. Wciąż była między nimi chemia. Justin nie tracił nadziei.

- Bardzo chciałem ci wyznać, jak się naprawdę nazywam, ale nie było właściwego momentu. Jest mi wstyd, że dowiedziałaś się tego od kogoś innego, i obiecuję, że ci to wynagrodzę.

Alicja szła zdecydowanym krokiem.

- Wsiadaj do samochodu, pojedę z tobą do bramy.

- Może gdzieś usiądziemy i porozmawiamy?

Alicja go zignorowała, obeszła porsche i otworzyła drzwi od strony pasażera.

- Nie powinnaś... - słowa Alexa przerwało trzaśnięcie drzwi, kiedy Alicja zajęła miejsce.

Justin usiadł za kierownicą i spojrzał na nią.

- Tęskniłem za tobą - rzekł cicho.

- Włącz silnik. - Alicja patrzyła przed siebie.

Justin zawahał się, potem przekręcił kluczyk.

- Cara mi powiedziała, co się stało - oznajmił.

- Tak, czułam się jak kompletna idiotka.

- Bardzo cię przepraszam. Nie tak to planowałem. - Justin nie wstydził się błagalnego tonu.

- Jedź. - Skinęła głową, wskazując na biegi, a Justin niechętnie ruszył podjazdem. - Nie chcę cię więcej widzieć.

- Alicjo, nie mówisz poważnie.

- W przeciwieństwie do wielu ludzi mówię, co myślę, i można mi wierzyć. Powiedziałam to bardzo poważnie.

- Cały czas posługuję się nazwiskiem Jones. W hotelu też jestem zameldowany pod tym nazwiskiem.

- Zameldowałeś się pod fałszywym nazwiskiem i płacisz fałszywą kartą kredytową? - Uniosła brwi.

- Nie, oni wiedzą, kim jestem, tylko w księdze gości figuruję jako Rick Jones.

- Ale oni mają przywilej znać twoją prawdziwą tożsamość. Mnie nie było to dane. Nawet po tym, jak spaliśmy ze sobą.

Jej głos nie był już ciepłą pieśczętą, którą Justin zachował w pamięci.

- Od początku chciałem ci powiedzieć. Próbowałem, ale... Chyba cały czas wiedziałem, że dla ciebie to będzie problem. Kiedy cię bliżej poznałem, zrozumiałem, że nawet drobne kłamstwo uznasz za poważne oszustwo.

- Miałeś rację. Poza tym trudno uważać kłamstwo na temat własnej tożsamości za drobiazg.

Choć Justin jechał najwolniej, jak mógł, samochód niebezpiecznie zbliżał się do bramy. Kusiło go, by porwać Alicję, lecz w obecnych okolicznościach to nie był dobry pomysł.

- Jak mogę ci to wynagrodzić?

- Nie możesz. Nie chcę cię więcej widzieć. Niestety, oboje jesteśmy członkami Klubu Hodowców, nie unikniemy spotkań. Powinny się jednak ograniczyć do uprzejmego powitania.

Trzymała głowę wysoko jak dumna królowa. W stroju kowbojki trudno wyglądać tak dostojnie, ale to była Alicja Montoya. Kobieta wielu wymiarów, z których każdy był bardziej fascynujący i urzekający niż poprzedni.

Czy jeśli wyzna jej miłość, serce Alicji zmięknie?

Nie, gdyby teraz to powiedział, uznałaby, że się nią bawi.

- Mogę cię znów zaprosić na jacht? Jako przyjaciółkę? - Nie próbował jej ugłaskać słodkimi słówkami, przypochlebić się. Wiedział za to, że spodobało jej się żeglowanie.

- Nie. Zatrzymaj się zaraz za bramą. Wróć piechotą.

- Alicjo, wzięłaś to zbyt poważnie.

- To twoja opinia. Wiedziałaś, że dla mnie to będzie miało ogromne znaczenie, więc celowo nadal ukrywałaś prawdę. A ja tak wiele ci powierzyłam. - Odwróciła głowę i spojrzała na niego oczami pełnymi łez. - Opowiedziałam ci o moim dzieciństwie, rodzinie, naszych prywatnych nadziejach i marzeniach. A ty postanowiłaś ukrywać przede mną prawdę, żeby nie przeszkodziła nam w seksie.

Spora łza spłynęła z jej policzka.

Justin pragnął jej dotknąć, przytulić ją, ale wiedział, że wtedy wyskoczyłaby z samochodu.

- Nie chodziło o seks - rzekł schrypniętym głosem. - Znaczysz dla mnie o wiele więcej. Każda spędzona z tobą minuta to wielka radość. Bałem się to zepsuć. Myślałem, że im więcej czasu spędzimy razem, im lepiej mnie poznasz, tym mniejsze znaczenie będzie miało moje nazwisko. Kiedy zauważyłaś, że mówię po francusku, już chciałem ci wyznać prawdę. Moja rodzina pochodzi z Francji, spędzamy tam wiele czasu, więc mówimy płynną francuszczyzną. Chciałem się odwrócić i wykrzyknąć to wszystko, ale ty leżałaś naga i olśniewająca, i słowa uwięzły mi w gardle, przestraszyłem się, że cię stracę.

Po drugim policzku Alicji spłynęła łza.

- Zaufałam ci. Przyszłam do ciebie z prośbą o pomoc. Wiedziałaś, że byłam niewinna i wykorzystałaś to. Czemu przede mną ukryłaś, że przyjaźnisz się z ludźmi, którzy próbują zrobić mojego brata w podpalenie? Albo że znasz mojego brata?

- Nie myślałem...

- Nie chcę tego słuchać. - Potrząsnęła głową. - Po tym, co między nami było, już nigdy ci nie zaufam.

- Ale... - Kiedy Alicja chwyciła klamkę, Justin wpadł w panikę.

- Nie przyjeżdżaj więcej do El Diablo. Nie jesteś mile widziany.

- Zadzwoń do ciebie, dam ci czas, żebyś to przemyślała.

- Nie, nie dzwoń, nie przyjeżdżaj, nie pisz. - Objęła go chłodnym spojrzeniem. - W towarzystwie będę cię traktowała uprzejmie, ale nie sądź ani przez sekundę, że ci wybaczyłam.

Wysunęła z samochodu nogi, a po chwili trzasnęła drzwiami. Nie bolałoby bardziej, gdyby go uderzyła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Justin schował kije golfowe do szafki. Na polu golfowym Klubu Hodowców zaliczył osiemnaście dołków i nic mu to nie pomogło. W dalszym ciągu kipiał energią, a nogi same rwały się do biegu. Nie mógł ani ustać w miejscu, ani usiedzieć, ani spać, tak tęsknił za Alicją.

- Hej, Justin! - Kevin Novak wszedł do szatni z rozwianymi jasnymi włosami, niosąc kije. - Podobno masz przechlapane u mojej żony.

- Dziewczyny zwarły przeciw mnie szyki. - Justin zamknął szafkę. - Nie mogę im nawet mieć za złe.

- Dostrzegam pozytywy posiadania podwójnej tożsamości. Można bezkarnie wykręcać ludziom różne numery. - Puścił oko do Justina. - Może być niezła zabawa.

- To już przeszłość. Nie chcę nikomu wykręcać numeru. Ale trudno się pozbyć starych nawyków. Rick Jones nie żyje. Sam go zabiłem. Teraz dla ciebie i dla wszystkich innych jestem już tylko Justinem Dupree.

- Jedynym mężczyzną, który jest dość szalony, żeby spotykać się z siostrą Alexa.

Justin podszedł do Kevina.

- Alicja jest najwspanialszą kobietą, jaką znam. Dla niej wskoczyłbym w ogień.

- Jestem pewien, że jej brat z radością by go rozpalił. - Kevin uniósł brwi.

- Gdybym to ja miał taką siostrę, pewnie czułbym tak samo.

- Myślisz, że kiedyś ci wybaczy?

- Nie pozwoli mi się do siebie zbliżyć. Była tu rano i ledwie mnie zauważyła. - Westchnął ciężko. - Właśnie zamknąłem kontrakt na miliony dolarów z moimi największymi rywalami biznesowymi, ale nie mogę skłonić Alicji, żeby choć na mnie spojrzała.

- Musisz mieć plan. - Kevin patrzył na niego z rozbawieniem. - Chyba coś wymyśliłem. Może zaprosimy was z Carą na kolację? Będziecie mieli okazję pogadać na neutralnym gruncie.

- Alicja nigdy się na to nie zgodzi.

- Zgodzi się, jeśli jej nie powiemy, że ty też u nas będziesz.

- Wyjdzie, jak tylko mnie zobaczy.

- Nie wyjdzie. Jest bardzo rozsądna i grzeczna. I przyjaźni się z Carą. Nie sędzę, żeby zlekceważyła kolację, którą ktoś specjalnie dla niej przygotował.

- Może masz rację. Ale czy Cara się zgodzi? Kevin schował kij do szafki.

- Cara ma do ciebie słabość. Uważa, że jesteś gotowy się ustatkować i cieszyć małżeńskim szczęściem.

- Tak uważa?

- Wiesz, że kiedy się pobraliśmy, wszystko zepsułem, bo nie byłem gotowy do rodzinnego życia. Całą energię wkładałem w zarabianie pieniędzy i omal nie straciłem tego, co naprawdę ważne, a czego nie kupisz za żadne pieniądze. Dostałem drugą szansę. To mój obowiązek pomóc innemu mężczyźnie znaleźć drogę do serca ukochanej.

- Kevin Novak, romantyk. Kto by pomyślał.

- Po prostu wiem, jakie fajne jest życie z kobietą, którą kochasz.

- Zrobiłbym niemal wszystko, żeby odzyskać względy Alicji.

- Co powiesz na sobotę? - Kevin zamknął szafkę.

- Jeśli uważasz, że ten pomysł wypali, wchodzę w to.

Kiedy Alicja jechała windą do apartamentu Cary i Kevina w centrum Houston, ścisnęła ją w żołądku. Była dozgonnie wdzięczna Carze za to, że zwróciła jej uwagę na oszustwo Justina, ale nie miała pojęcia, co Cara powiedziała mężowi. Błagała ją, by zachowała ten zawstydzający sekret dla siebie, lecz małżonkowie zapewne nie mieli przed sobą tajemnic. Zawsze liczyła, że takie właśnie będzie jej małżeństwo. Czy choćby nieformalny związek z mężczyzną.

Na myśl o oszustwie Justina Dupree gotowała się ze złości. Pozbawił ją czegoś bardzo ważnego - zdolności do zaufania - i minie wiele czasu, nim ją odzyska.

- Alicja! - Cara powitała ją całusem w drzwiach. - Wchodź, tak się cieszymy, że przyszedłeś.

- Alex nie chciał mnie wypuścić z domu. - Alicja podała Carze żakiet i weszła dalej do nowoczesnego eleganckiego wnętrza. - Pilnuje mnie bardziej niż dotąd. Mam wrażenie, że chciałby rozerwać Justina Dupree na kawałki.

- Ojej. - Cara zrobiła minę. - Mimo wszystko to cudowne, że jest taki opiekuńczy.

- Wołałabym, żeby znalazł sobie inny obiekt tej wyjątkowej troski. - Alicja westchnęła. - Chociaż nie mogę mieć mu za złe. Najwyraźniej trzeba mnie chronić.

- Ależ skąd. To było głupie nieporozumienie. Justinowi jest naprawdę bardzo przykro.

- Skąd wiesz? Chyba z nim nie rozmawiałaś?

- Cóż, prawdę mówiąc... - Cara poczerwieniała. - Wejdz i napij się drinka.

- Nie rozmawiałaś z nim, prawda? - Alicja chwyciła ją za rękę. Na myśl, że ludzie szepczą o jej upokorzeniu, najchętniej schowałaby się do mysiej dziury.

- Kochanie. - Cara ścisnęła jej dłoń. - Wiem, że chcesz o całej tej sprawie zapomnieć, ale myślę, że to byłaby niepowetowana strata.

- O czym ty mówisz? - Alicja miała złe przeczucia.

- Wejdz do salonu. - Cara pociągnęła ją za rękę. - Zrobiłam moje słynne serowe ptysie.

- Wiesz, że nie mogę im się oprzeć. - Siłą woli Alicja się uśmiechnęła, by ukryć rosnący lęk. -

Piękne mieszkanie. - Starła się być uprzejma.

- Dziękuję. Oboje liczymy dni, kiedy nasz dom w Somerset będzie gotowy. W przyszłym miesiącu zaczną kopać fundamenty.

Przez podwójne drzwi Cara wprowadziła Alicję do dużego salonu. Na stole naprzeciw czarnej wygodnej kanapy paliły się świece, z ukrytych głośników płynęła klasyczna muzyka.

- Witaj, Alicjo - odezwał się niski znajomy głos.

Zamarła w bezruchu, ogarnięta paniką.

Z lewej strony pokoju pojawił się Justin ze szklanką w dłoni. Alicja starała się skupić na szklance, byle nie spojrzeć w niebieskie oczy.

- Caro, o co chodzi?

- Chcieliśmy z Kevinem zaprosić na kolację dwójkę naszych dobrych przyjaciół. - Pociągnęła Alicję za rękę, ale ta stała jak zamurowana. - Białe czy czerwone wino? A może wolisz coś innego?

Alicja obiecała Justinowi, że kiedy spotkają się w towarzystwie, zachowa się uprzejmie.

- Justin. - Skinęła głową, a potem go minęła.

Zignorowała jego wyciągniętą rękę, nie spojrzała mu w twarz. Na razie na więcej nie było jej stać. Wszystko w niej krzyczało, żeby natychmiast stąd wybiegła, ale co by tym osiągnęła? To był kolejny dzień jej życia, życia kobiety oszukanej przez Justina. Równie dobrze może do tego przywyknąć. Chociaż Carze i Kevinowi prędko tego nie zapomni. Zje kolację, będzie na tyle przyjacielska, na ile ją stać, a potem pojedzie do domu i na resztę weekendu zamknie się w sypialni.

- Czerwone, proszę.

- Świetnie. Mamy wyśmienite malbec, które Kevin przywiózł z Argentyny. Poczęstuj się serowym ptysiem. - Cara dosłownie tańczyła po pokoju.

Alicja wolnym krokiem zmierzała w stronę czarnego skózanego fotela. Nie była pewna, czy przełknie choć kęs ptysia, nie wspominając o całej kolacji.

Ale jeśli Justin spodziewa się, że ona odwróci się i ucieknie, to bardzo się myli.

- Jak ci minął tydzień?

Alicję otoczył łagodny ciepły głos z cieniem determinacji.

- Dobrze, dziękuję. - Nie twoja w tym zasługa, chciała dodać.

Rozejrzała się po pokoju. Twórcza inwencja Cary była widoczna w barwnych akcentach i współczesnych obrazach rozjaśniających ścianę. Założyłaby się, że kiedy Kevin mieszkał tu sam, apartament był urządzony w czerni i bieli. Cara wносиła do życia wszystkich promień światła. Szkoda, że nigdy więcej nie przyjmie jej zaproszenia. Gdy Cara podała jej kieliszek wina, Alicja zmusiła się do uśmiechu.

- Za nowy początek - powiedziała radośnie Cara. Kiedy toast spotkał się z pełnym zakłopotania milczeniem, jej entuzjizm przygasł. - Mój i Kevina. Nigdy nie byliśmy tak szczęśliwi.

- To wspaniale. - Alicja uniosła kieliszek. - Bardzo się cieszę. - Jej słowa zabrzmiały odrobinę nieszczerze.

Kiedy Justin się zbliżył, by dołączyć do toastu, choć pozwoliła mu stuknąć szklanką w jej kieliszek, dosłownie zapadła się w fotelu.

- Kolacja będzie za moment. Przepraszę was i zajrzę do kuchni. - Cara pospieszyła do kuchni, zostawiając Alicję z Kevinem i Justinem, którzy nad nią stali.

- Weźmiesz udział w wyścigach jachtów w tym miesiącu, Justinie?

- Wiatr osłabł, ale może uda mi się wziąć w jednym udział, jeżeli będę w mieście w ostatnim tygodniu. To zależy od paru rzeczy.

Alicja czuła na sobie wzrok Kevina, ale uparcie wpatrywała się w kieliszek.

- Alicjo, żeglowałaś kiedyś?

Kiedy usłyszała pytanie Kevina, głos uwiązł jej w gardle. Odchrząknęła, ale nim odzyskała głos, odezwał się Justin:

- W zeszłym tygodniu Alicja ze mną płynęła. Jest urodzonym żeglarzem.

- Podobało ci się? - spytał ją Kevin.

Czy Justin odpowiedział mu ten temat? - pomyślała zirytowana.

- Ciekawe doświadczenie. Nie jestem pewna, czy mi się podobało. Jestem raczej szczurem lądowym. - Uśmiechnęła się, choć wyglądało to bardziej, jakby się skrzywiła.

- Bzdura! Na wodzie czułaś się jak syrena.

- To porównanie mi pochlebia, ale o wiele lepiej czuję się z nogami niż z płetwą.

Za skarby świata nie spojrzysz mu w oczy. Gapiła się w jakiś punkt na lewo od głowy Justina, żeby Kevin pomyślał, że patrzy właśnie na niego. Nie wystawi się na łaskę i niełaskę tych niebezpiecznie niebieskich oczu.

- Niektóre sporty wymagają czasu, by do nich przywyknąć - ciągnął dzielnie Kevin. - Naprawdę powinnaś jeszcze raz spróbować.

- Dziękuję, nie. - Z niezobowiązującym uśmiechem sączyła wino. - Zostanę przy tenisie.

- Powinniśmy kiedyś zagrać w debła - zasugerował entuzjastycznie Kevin.

- Byłoby świetnie - rzekła na to Alicja. - Powiem Alexowi, żeby odkurzył raketę. Należał do szkolnej drużyny, na pewno z przyjemnością znów zagra.

Ha! I macie, konspiratorzy.

- Kolacja gotowa! - zawołała z kuchni Cara. - Alicjo, mogłabyś mi pomóc?

- Oczywiście - odparła Alicja z ulgą. Przeprosiła mężczyzn i oddaliła się do kuchni.

- Wybacz - rzekła cicho Cara. - Wydawało mi się, że to dobry pomysł.

- Justin to wymyślił, tak? - spytała szeptem Alicja.

- To był chyba pomysł Kevina. Dość romantyczny. Nieczęsto dwóch facetów wymyśla plan, jak zdobyć kobietę.

- Och, założę się, że to się zdarza częściej, niż sobie wyobrażasz. Tyle że zwykle z romantyzmem ma to niewiele wspólnego. - Alicja uniosła brwi.

- Naprawdę nie dasz mu szansy?

- Nie dam. Zanieść sałatkę?

- Proszę. - Cara podała jej dużą miskę świeżych warzyw. - Wiesz, że ludzie się zmieniają.

- Masz na myśli Kevina?

- Tak. Mężczyźni wolniej od nas dojrzewają. Jak wino.

- Albo słońce.

Cara się zaśmiała.

- Jesteś okropna.

- Tak, i mam ku temu wszelkie powody. - Ruszyła do jadalni.

Po drodze minęła szerokie drzwi salonu, a za nimi Kevina i Justina, którzy zdawali się pogrążeni w rozmowie. Jak ona przetrwa tę kolację przy jednym stole z oszustem?

Stół był dość duży. Alicja z rozmysłem usiadła obok Justina, by nie musiała na niego patrzeć, choć jego niski uwodzicielski głos, który wpadał jej do ucha, był wystarczająco irytujący.

Kevin wniósł parujący półmisek świeżego makaronu, a Cara poliała go ostrym czerwonym sosem.

- Jak idą przygotowania do nowej wystawy? - spytał Justin, gdy już usiedli.

Alicja zeszywniała.

- Dobrze. W poniedziałek rozpakowujemy pudła.

- Co to za wystawa? - spytał Kevin, nalewając białe wino.

- Objazdowa wystawa ze Smithsonian na temat zmian zachodzących w środowisku naturalnym.

- Masz na myśli na przykład globalne ocieplenie?

Czuła na policzku palące spojrzenie Justina.

- Niezupełnie. - Zaprzeczanie mu sprawiało jej dziecinną przyjemność. - Raczej dawne zmiany, oceany, które zamieniły się w pustynie, skamieniałe lasy, tego rodzaju rzeczy. Mamy bardzo interesujące okazy skamielin i trzy interaktywne programy wideo. Szkoły zamówiły bilety na cały miesiąc.

- To fantastycznie - stwierdziła Cara. - Wiem, jak bardzo starałaś się ściągnąć do muzeum szkoły.

- Muzea dotyczą żywych, a nie zmarłych. - Alicja powtórzyła swoją mantrę. - Mówiąc szczerze, bardzo się cieszę. Niełatwo było namówić członków zarządu, by zgodzili się przyjąć tę wystawę, ale mam nadzieję, że to początek nowej ery Muzeum Historii Naturalnej w Somerset.

- Z pewnością. Za nowy początek. - Cara uniosła kieliszek.

- Już to chyba mówiłaś, kochanie. - Kevin pochylił się i pocałował ją w policzek. - Ale to miła myśl, tak czy owak.

- No dobrze, powiem to inaczej. - Cara odrzuciła do tyłu jasne loki. - Za nowe początki tego, co na początku nie wyszło.

Alicja tylko zamoczyła wargi w kieliszku. Była przesądna.

Poza tym jej relacja z Rickiem - czy Justinem - zaczęła się fantastycznie. Dopiero potem wszystko się popsuło.

- A jak było w Hongkongu? - Kevin zwrócił się do Justina.

- Jak zwykle dużo spotkań biznesowych, poza tym niewiele się działo. Nie mogłem się doczekać, kiedy wrócę do domu.

I znów Alicja poczuła jego wzrok na policzku.

- Trochę zwolniłem, ograniczam podróże. To, co cię bawi tuż po dyplomie, zdecydowanie traci atrakcyjność gdy człowiek dojrze. Zwłaszcza kiedy wraca się do domu, do ukochanej kobiety.

Tęskny ton Justina przyprawił Alicję o dreszcze. Potem przyszło jej na myśl, że może Justin wcale nie o niej mówi. Odkąd poznała jego prawdziwą tożsamość, kilku rzeczy się o nim dowiedziała, a żadna nie była zbyt pochlebna.

- Jak się ma Mila Jankovich? - wypaliła ni stąd, ni zowąd.

To żenujące, że zapamiętała to nazwisko z plotkarskiej kolumny. Niestety, utkwilo jej w głowie na dobre.

Po jej słowach zapadła pełna osłupienia cisza. Wszyscy patrzyli na nią. Nadziała na widelec kawałek brokułu i uniosła go do ust, choć miała ściśnięty żołądek.

- Nie wiem - odparł cicho Justin. - Jakiś czas jej nie widziałem. Chyba mieszka w Nowym Jorku.

- Widziałyśmy z Alicją wasze zdjęcie w „Vanity Fair”

- pospieszyła z wyjaśnieniem Cara. - To prawda, że ona ledwie mówi po angielsku?

- Jej angielski nie jest zły. Ma zabawny kanadyjski akcent, bo uczyła się języka od studentki, która przyjechała na Ukrainę na wymianę. Jest o wiele miłsza, niż wygląda, kiedy nie pozuje jak supermodelka, ale nigdy nie łączyło nas nic poza koleżeństwem.

- Więc nie umawiałeś się z nią na randki? - spytała Cara, jak dziennikarka zadająca pytanie, na które właśnie padła odpowiedź.

Alicja wiedziała, że przyjaciółka robi to przez wzgląd na nią, ale przede wszystkim żałowała, że w ogóle wspomniała o Mili.

- Towarzyszyła mi na paru imprezach. Moja przyjaciółka prowadzi agencję, która się nią opiekuje, chciałem, żeby ją zobaczono z „właściwymi ludźmi”. - Zaśmiał się. - Trochę to przerażające, że jestem takim właściwym człowiekiem, ale to mi nie przeszkadza, bo były to imprezy charytatywne, na które i tak chadzam - urwał, a Alicję znów zapiekł policzek. - Wolałbym zabrać tam kogoś innego.

Kłopotliwa cisza ciągnęła się całe pół minuty. Alicja wydłubywała pojedyncze ziarenka cukrowego groszku.

- Doskonały sos puttanesca, kochanie. - Kevin pocałował Carę w kark, a ona się zaczerwieniła.

- Przepyszny - potwierdziła Alicja uradowana, że zmienili temat.
- Dziękuję, pierwszy raz go robiłam. Nie byłam przekonana do kaparów.
- Wyśmienity - rzekł Justin. - Od tygodnia tak smacznie nie jadłem.
- No to zacznę szykować deser. - Cara wstała od stołu z wyraźnym entuzjazmem.

Alicja chciała jej pomóc, ale Kevin był szybszy i jak cień żwawo pomaszerował za żoną do kuchni.

- Alicjo...

Zesztywniała, słysząc znów niski zmysłowy głos.

- Tak, Justinie? - Sięgnęła po kieliszek z wodą i wypła łyk. Nie miała odwagi pić więcej alkoholu, żeby nie stracić nad sobą kontroli.

- Nie sądzisz, że to trochę głupie?

- Że piję wodę?

- Że nie chcesz na mnie spojrzeć.

Jeśli się nie myliła, w jego głosie słyszała cień niepokoju, tak różny od dotychczasowej pewności siebie.

- Nie pochlebiaj sobie. Nie chodzi o to, że nie chcę na ciebie patrzeć. Po prostu mam lepsze rzeczy do oglądania.

Rozejrzała się po stole, szukając czegoś, na czym mogłaby zawiesić oko. Wybrała karafkę z ciętego szkła z dressingiem do sałaty.

- Boisz się na mnie spojrzeć?

- Czemu miałabym się bać?

- Po prostu wydaje mi się dziwne, że nie patrzysz mi w oczy. Pomyślałbym, że przynajmniej zechcesz mnie zmierzyć lodowatym wzrokiem.

- To by cię podnieciło? - Zakręciła wodą w kieliszku.

- Dość się zabawieś moim kosztem.

Podniosła się z krzesła i podeszła do okien. Szerokie drzwi wychodziły na balkon z widokiem na miasto. Klamka z nierdzewnej stali poddała się bez trudu. Alicja wyszła na balkon i odetchnęła chłodnym wieczornym powietrzem.

W tysiącach okien odbijało się zachodzące słońce, miasto wyglądało jak połyskująca mozaika. Bez wątplenia we wszystkich tych samochodach, domach i mieszkaniach na dole znajdowali się ludzie, którzy cierpieli. Jej małe zmartwienia były niczym w porównaniu z prawdziwymi ludzkimi problemami. Pragnęła jedynie zapomnieć o Justinie i żyć dalej własnym życiem. Zanim go spotkała, była przecież ze swojego życia całkiem zadowolona.

- Alicjo - rozległ się głos Justina za jej plecami.

- Tak mam na imię. W tym przynajmniej się zgadzamy.

- Ogromnie mi przykro z powodu tego, co się stało - rzekł poruszony. - Gdybym mógł cofnąć czas, wrócić do naszego pierwszego spotkania i przedstawić ci się jako Justin Dupree, zrobiłbym to bez namysłu.

- Tyle że wtedy moi przyjaciele by mnie przed tobą ostrzegli. - Wystawiła rozpaloną twarz na chłodny wiatr. - Nigdy bym nie spędziła nocy ze słynnym kobieciarzem.

- Wiem. To jeden z wielu powodów, dla których... dla których cię kocham.

Do Alicji te słowa nie od razu dotarły. Potrzebowała do tego ułamka sekundy, a wtedy jej rozum natychmiast je odrzucił. Justin jej nie kocha. Po prostu nie pogodził się z tym, że przestała mu jeść z ręki. Chciał ją znów zauroczyć i przeciągnąć na swoją stronę, uniknąć żenujących niedokończonych spraw.

Alicja wlepiła wzrok w odległy fioletowy horyzont.

- Wiesz, że cię kocham. - Justin jeszcze się zbliżył. - Kocham cię.

Serce jej się ścisnęło.

- Nie kochasz. Ledwie mnie znasz.

- Znam cię dość długo, żeby wiedzieć, że jesteś wyjątkową kobietą.

- Nie jestem. - Głos jej lekko drżał. - Pragniesz mnie teraz, bo jestem niedostępna, namalowałeś sobie w głowie mój nieprawdziwy portret. Jestem spokojną, dość nudną kuratorką muzeum z prawie zerowym doświadczeniem, jeśli chodzi o pleć przeciwną. - Prychnęła. - Nie nazwałabym się wspaniałą. I nie ma we mnie nic wyjątkowego.

- Ależ jest, uwierz mi. Jesteś jedyną kobietą, którą przeraziło odkrycie, że naprawdę nazywam się Justin Dupree. Zacząłem posługiwać się fałszywym nazwiskiem, bo kiedy przedstawiałem się jako Justin Dupree, kobiety słuchały mnie, jakbym był Einsteinem, i czepiały się mnie jak rzep. Kiedyś zainteresowanie kobiet mnie cieszyło, ale później miałem dość zastanawiania się, czy kobieta jest mną szczerze zainteresowana, czy chodzi jej o moje nazwisko i miliony.

- Ciężki krzyż do dźwigania.

- Wiem. - Zaśmiał się. - To brzmi idiotycznie. Niewiele osób ma luksus narzekania na to, że posiadają zbyt dużo pieniędzy i cieszą się zbyt dużym powodzeniem. Ale to boli, kiedy ludzie cię nie widzą. Gdy dostrzegają jedynie nazwisko i pieniądze, i wszystko, co można za

nie kupić. Jeżeli otaczają cię tacy właśnie ludzie, twoje życie staje się puste, niezależnie od tego, ile masz zajęć.

Alicja przeczuwała, że lada moment Justin obejmie ją w pasie, jak to miał w zwyczaju, jakby do niego należała, co jeszcze kilka dni wcześniej wydawało się ujmujące.

A jednak tego nie zrobił.

- Ty jesteś inna. - Zawahał się, a ona niemal czuła jego oddech na policzku. - Pieniądze, władza ani prestiż nie robią na tobie wrażenia. Osądzasz wszystko według własnych rygorystycznych standardów. Dość szybko to zrozumiałem i wiedziałem, że podając ci fałszywe nazwisko, popełniłem błąd. Zamierzałem wyznać ci prawdę, ale wtedy był pożar i nie chciałem cię dodatkowo denerwować.

Alicja mało nie warknęła: Jaki troskliwy! Ale nic nie powiedziała. To było wyrazem troski. Mógł jej wyjawic prawdę, co miał do stracenia? Że nie pójdzie z nim do łóżka? Przecież nie ciągnął jej do łóżka. Pocałował ją na dobranoc i poszedł do swojej sypialni.

- Kocham cię, Alicjo. - Jego łagodny głos muskał ją jak ostatnie promienie słońca. - Nie spędziliśmy razem wiele czasu, ale żyję dość długo, żeby wiedzieć, że coś jest dobre. To, co nas łączy, jest dobre. Mogę z tobą o wszystkim rozmawiać. Jesteś ciekawa świata i pełna entuzjazmu. Doceniasz ludzi. - Urwał, wziął głęboki oddech. - Chciałbym spędzić z tobą resztę życia.

Serce Alicji niemal się zatrzymało. Co on powiedział? Już nie mogła go ignorować. Nawet jeśli to była tylko gra, posunął się za daleko. Odwróciła się powoli i stanęła z nim twarzą w twarz. Stał z opuszczonymi rękami, ale było jasne, że nie może się doczekać, by ją objąć.

- W Hongkongu myślałem tylko o tym, żeby wrócić do domu. Do ciebie. - Patrzył jej w oczy. - Wszystko, co dotąd lubiłem - kluby, spotkania z przyjaciółmi, nawet pływanie po morzu - nie miało sensu, kiedy nie mogłem z tobą tego dzielić.

Alicja poczuła coś w rodzaju nadziei. Zaczynała mu wierzyć.

- Byliśmy tylko na kilku randkach. Może po prostu... mnie pożądasz. - W nic więcej nie śmiała wierzyć.

Choć musiała przyznać, że nim poznała jego prawdziwą tożsamość, była przekonana, że Justin jest mężczyzną jej życia.

- Wiem, co to jest pożądanie. Moja reputacja playboya nie jest tajemnicą. Przyznaję, że nie jest całkiem niezasłużona. Ale do ciebie czuję coś innego. Mówiąc szczerze, wprawia mnie to w zakłopotanie. Zawsze unikałem emocjonalnego zaangażowania. - Jego oczy pociemniały. - Teraz, z tobą, chcę tyle, że nie wiem, gdzie jest koniec. Chcę, żeby to się nigdy nie skończyło.

Alicja poczuła na sobie jego dłonie, najpierw dotknął jej lekko, potem śmieiej, a ona się poddała. Głęboko westchnęła, a zaraz potem ich wargi się spotkały.

Och, Justin. Nadal był słodkim, zabawnym, podniecającym i czułym mężczyzną, z którym spędziła cudowny weekend. Imię się zmieniło, ale reszta pozostała bez zmian. Trzymała go z całej siły, a on przyciskał ją do piersi. Tak bardzo się starała wyrzucić go z pamięci, nie myśleć o nim, zapomnieć o wszystkich marzeniach i nadziejach i wyobrazić sobie na nowo swoją przyszłość. Bez Justina. Teraz, w jego ramionach, powróciły radość, podniecenie, oczekiwanie. I pożądanie. Zapra gnęła niezwłocznie rozpiąć jego błękitną koszulę.

- Justin - szepnęła.

Uśmiech uniósł kąciki jego warg i rozjaśnił oczy.

- Użyłaś mojego prawdziwego imienia.

- Nadal jesteś... sobą.

- Mam nadzieję.

Jego skonfundowana mina omal jej nie rozbawiła.

Był tym samym mężczyzną, w którym się zakochała. Tak, to była miłość. Inaczej by tak nie bolało, kiedy sobie wmawiała, że to koniec.

- Rick Jones, Justin Dupree, to tylko słowa. - Przygryzła wargę. - Może przywiązywałam do tego zbyt dużą wagę.

- Nigdy nie chciałem cię oszukać. Chciałem tylko, żebyś mnie postrzegła jako... mężczyznę. Nie kogoś z metką i ceną.

- Cóż, Justinie, miło nareszcie cię poznać. - Odgarnęła jego włosy z czoła. - Jesteś całkiem przystojny, wiesz o tym?

Jego uśmiech z dołączkiem jeszcze bardziej zmiękczył jej serce.

- Ty też nie jesteś taka brzydka. Ale to nie za twoją śliczną twarzą czy cudownym ciałem tęskniłem. Tęskniłem za rozmowami z tobą. Za twoim uśmiechem, za błyskiem w oczach, kiedy jesteś czymś podekscytowana. Za twoim śmiechem i tym, jak wzdychasz, kiedy cię coś wzrusza.

Alicja z trudem przełknęła ślinę. O rety. Znowu się w nim zakochuje. Jak mogłaby się nie zakochać?

- Wcale nie tęskniłeś za moim ciałem?

- Okej, może trochę.

- Nie tęskniłeś za moimi pocałunkami? - Zmrużyła oczy.

Justin wyglądał na zmieszanego.

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie.

- I nigdy więcej mnie nie okłamiesz? - Patrzyła na niego twardo.

- Nigdy - powiedział dobitnie. - Przysięgam na moje życie, że nigdy więcej cię nie okłamię.

Jej oczy napęłniły się łzami.

- Ja też skłamałam, żeby z Tobą być. - Otarła łzę, która wypłynęła z kącika oka. - Wiem, jak to jest. Okłamałam brata, którego kocham ponad wszystko.

Poza tobą.

- Powiedziałaś mu później, że u mnie mieszkałaś?

- Tak. Wściekł się, ale mu przeszło. Chyba ma świadomość, że za bardzo starał się mnie chronić, i to się przeciw niemu obróciło.

- A ja za bardzo się starałem, żebyś mnie polubiła, i to się obróciło przeciwko mnie.

- Lubię cię - odparła Alicja poruszona, a on otarł jej łzę. - Bardzo cię lubię. Chyba nawet będę w stanie nie zwracać uwagi na całe to twoje żenujące bogactwo i sławę.

- Jesteś naprawdę wspaniałomyślna. - Justin uśmiechnął się szeroko. - Niewielu jest tak wolnych od uprzedzeń ludzi.

- Nawet twoje imię mi się podoba. Justin brzmi całkiem dobrze.

- Justin i Alicja. Razem brzmi jeszcze lepiej, nie sądzisz? - Patrzył na nią ciepło.

Alicja kiwnęła głową. Oczami wyobraźni ujrzała litery J&A wryte na kieliszkach albo wyhaftowane na serwetkach. Weź się w garść, pomyślała. Tyle że wcale nie miała na to ochoty. Chciała pozbyć się wszelkich wątpliwości i lęków, które ją dręczyły, i cieszyć się tą chwilą.

- Wejdzmy do środka. Cara i Kevin zastanawiają się pewnie, co się z nami stało.

Justin się zaśmiał.

- Mogli pomyśleć, że wypchnęłaś mnie z balkonu.

- Nadal jestem na ciebie zła. Ale chyba mi przejdzie. To irytujące, kiedy ludzie cię osądzają, zanim naprawdę cię poznają. Mój brat coś o tym wie.

Justin skinął głową.

- To irytujące, kiedy ludzie wyciągają pochopne wnioski i musisz ich przekonywać, że jesteś normalnym człowiekiem.

- Tak. Biedny Alex. - Uśmiechnęła się. - Ty też jesteś biedny. - Pocałowała go.

- Umówiłabyś się ze mną, gdybyś wiedziała, że jestem Justinem Dupree?

- Mowy nie ma. - Pokręciła głową. - Muszę dbać o swoją reputację.

- Obawiałabyś się, że twoja pilnie strzeżona cnota znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- To prawda. - Udała, że się zastanawia. - Więc w zasadzie może sama bym się za tobą uganiała. A ty byś się głowił, czy chciałam cię dla twoich pieniędzy czy twojego nazwiska.

- Nie wiem, czy w twoim wypadku miałyby to dla mnie znaczenie. - Teraz on ją pocałował. - Chyba po prostu uznałbym się za szczęściarza.

Alicja oparła głowę na jego piersi.

- Naprawdę przeżyliśmy dobre chwile. - Podniosła wzrok. - Niezależnie od tego, jak się nazywasz.

Justin się zaśmiał.

- To chyba dowodzi, że do wszystkiego można się przyzwycząić. Chociaż jeśli krzyknę „Rick”, jak będziemy się kochać, możesz winić tylko siebie - zażartowała.

Justin uszczypnął ją w policzek.

- Nie mam nic przeciw temu, żebyś krzyczała w łóżku. - Ścisnął ją mocniej. - Tak za tobą tęskniłem.

- Ja za tobą też - wyznała. - Dlatego byłam na ciebie taka wkurzona. Nie mogłam o tobie zapomnieć.

- Bo jesteśmy sobie przeznaczeni. - Głaskał jej plecy. - Alicjo, chcę cię o coś zapytać. Nie musisz od razu odpowiadać. Możesz pomyśleć dzień, tydzień, miesiąc, ile chcesz. Ale muszę cię o to spytać.

- Jasne - odparła przejęta. - Mów. - O co może ją pytać po takim wstępie?

Serce waliło jej ze strachu i oczekiwania.

Justin cofnął się. Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświetlały jego twarz.

- Alicjo, kocham cię i chcę z tobą spędzić resztę życia. Wyjdiesz za mnie?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Justin wstrzymał oddech. Nie spodziewał się, że Alicja się zgodzi, ale z jakiegoś szalonego powodu musiał jej zadać to pytanie. Cierpliwość nigdy nie należała do jego zalet.

Chciał, by wiedziała, że nie uważa jej za jedną z wielu kobiet, ale za tę, z którą pragnie spędzić życie.

Brązowe oczy Alicji wypełniły się łzami.

- Ja też cię kocham, Justinie - Celowo wypowiedziała jego imię tak ciepło, jakby je zaakceptowała, a wraz z nim prawdziwego Justina. - Wiem, że nie musisz od razu znać odpowiedzi i że rozsądnie byłoby poczekać. Moglibyśmy się jeszcze spotykać, lepiej się poznać, ale...

- Nabrała głęboko powietrza. - Nigdy nie znałam kogoś takiego jak ty. Nie dlatego, że jesteś bogatym i wpływowym człowiekiem, ale dlatego, że jesteś czuły i troskliwy, i naprawdę doceniasz możliwości, jakie daje ci życie. Każdego dnia żyjesz pełnią życia. - Odchrząknęła.

- Chciałabym zostać twoją żoną.

- Tak! - Justin ją uniósł, a ona zapiszczała jak dziecko. Z tej radości zdawało mu się, że jest lekka jak piórko.

- Zobaczysz, będzie fantastycznie.

- Zwariowałeś? - spytała ze śmiechem, kiedy z nią zawirował.

- Nie, jestem tylko mądry. - Uśmiechnął się. - Tak jak ty, więc wiesz, że mam rację.

- Za to nie jesteś zbyt skromny, co?

- Ani trochę. - Wzruszył ramionami. - Wybacz.

- Zanim się pobierzemy, musisz coś zrobić. Musisz poprosić mojego brata o błogosławieństwo. - Jej oczy zabłysły figlarnie.

- A jeśli go nie da?

- Musisz go przekonać. Tak jak to dawniej bywało.

- No ładnie. - Justin zmarszczył brwi. - Więc mam mu obiecać stado bydła w zamian za twoją rękę?

- Tylko porządne stado, z najlepszymi bykami. I nie zapomnij mu powiedzieć, że ma ci mnie oddać przed ołtarzem.

- Hm. Chyba będę musiał dodać parę wagonów wyładowanych sztabami złota.

- Na pewno coś wymyślisz. - Uśmiechnęła się. - Masz dar przekonywania.

- W każdym razie cieszę się, że cię przekonałem. - Poglaskał jej plecy przez delikatny materiał sukni. - Nie chciałbym do końca życia za tobą tęsknić i czuć się nieszczęśliwy. Kevin mi opowiadał, jak fatalnie się czuł przez wszystkie lata bez Cary.

- Lepiej wracajmy do pokoju.

Alicja poprawiła Justinowi kołnierzyk, a on wytarł jej rozmazany tusz pod okiem.

Pokój był pusty. Drzwi do kuchni nadal były zamknięte, na stole nie pojawił się deser.

- Kevin? Cara? - odezwała się Alicja. - Mamy dla was wieści.

Cara i Kevin wyszli z kuchni.

- Zastanawialiśmy się, gdzie się podzialiście - rzekła Cara.

- Wyszliśmy na balkon.

- No to cieszę się, że nikt nie został zrzucony z balkonu. - Cara przenosiła wzrok z Alicji na Justina.

- Pogodziliśmy się - oznajmiła Alicja z zawstydzonym uśmiechem. - Chyba nawet więcej.

- Pobieramy się. - Justin nie był w stanie powściągnąć dumnego uśmiechu.

Cara krzyknęła radośnie i ucałowała Alicję w oba policzki.

- Cudownie! - Ucałowała też Justina. - Tak się cieszę.

- Cara nigdy by sobie nie wybaczyła, gdybyście nie doszli do porozumienia - rzekł Kevin. - Nic, tylko mówiła o tym, że powinna była trzymać buzię na kłódkę. Więc uszczęśliwiliście też moją żonę.

- Muszę jeszcze przekonać brata przyszłej panny młodej - rzekł Justin.

- No tak. - Kevin się skrzywił. - Lepiej włóż kuloodporną kamizelkę.

- Alex nie jest taki zły - zaprotestowała Alicja. - Tylko nadopiekuńczy.

- Mówiąc oględnie - dodała Cara. - Chciałabym być świadkiem tej rozmowy.

Justin szczyił się stalowymi nerwami, więc ani trochę mu się nie podobało, że gdy naciskał przycisk domofonu w El Diablo, ręka mu drżała. Dzwonił wcześniej, by umówić się z Alexem, ale nikt nie odbierał, a nagrane przez niego wiadomości nie doczekały się odpowiedzi. Alicja tylko wzruszyła ramionami i powiedziała, że Alex zwykle nie oddzwania, więc Justin powinien wpaść na ranczo. Przysięgłby, że mówiła to z błyskiem w oku, chciała, by jej pokazał, jak bardzo ją kocha. No i dobrze, pokaże jej.

W domofonie rozległy się trzaski, a potem jakiś głos burknął:

- Taak?

To był Alex. Najwyraźniej sam pilnował, kto wchodzi na ranczo.

- Cześć, Alex, tu Justin Dupree. Chciałbym z tobą porozmawiać o Alicji.

Ku jego zaskoczeniu żelazna brama zaczęła się otwierać. Jak dotąd szło niezłe. Justin wjechał porsche przez bramę. Kiedy spojrział w tylne lusterko i zobaczył, jak ciężka brama się zamyka, poczuł się trochę nieswojo. Uspokój się, powiedział sobie, to twój przyszły szwagier. Jeśli wyjaśni sprawę z braćmi Brody, może nawet któregoś dnia się zaprzyjaźnią.

Zastanawiał się, czy Alicja jest w domu. Może z któregoś okna mu się przygląda? Oświadczyła, że z nim zamieszka dopiero po zaręczynach.

Przed sobą ujrział odbudowywaną oborę. Z placu budowy szedł wysoki mężczyzna w koszuli z podwiniętymi rękawami i ponurą miną.

Justin zaparkował na podjeździe i wysiadł.

- Alex, miło cię widzieć.

- Szkoda, że nie mogę odwdziżyć ci się tym samym. Brakuje nam rąk do pracy, kładziemy już dach. Chodź za mną.

Alex zniknął znów w drewnianym szkielecie obory. Cokolwiek Alex każe mu zrobić, Alicja jest tego warta.

- Mam tu żółtodzioba - huknął Alex. - Jest lekki, może się wspiąć na krokwie.

Justin podniósł wzrok na wysoki próg, na którym miał spocząć dach. W odległym końcu obory dojrzał stertę drewna przygotowanego do ułożenia więźby dachowej. I dźwig gotowy, by je podnieść i położyć na miejsce.

- Jak każesz, szefie - rzekł starszy mężczyzna obsługujący dźwig.

- Włóż to. - Alex rzucił Justinowi żółty kask. - Tam jest drabina. Nie masz lęku wysokości?

- Nie.

Poważna twarz Alexa nie zdradzała żadnych emocji, kiedy rzucił Justinowi z kolei parę skórzanych rękawic i poziomnicę. Justin przysięgłby jednak, że w jego oczach dostrzegł diabelski błysk. Przeniósł wzrok na aluminiową drabinę opartą o drewnianą konstrukcję. Wspinał się na wyższe maszty na wzburzonym oceanie. Ale tam nie stał obok człowiek, który szczerze go nienawdził.

Mimo to wszedł na drabinę, a z drabiny na płatew stropową.

- Co teraz?

Zobaczył, jak dźwig unosi pierwszy trójkątny wiązark dachowy. Trzej mężczyźni wspięli się na górę i zajęli pozycje.

- Oni złapią za końce! - wołał Alex. - Ty ustawisz środek i sprawdzisz pion. Jak będzie dobrze, Joe go przybij.

Świetnie. O ile wiązark go nie zepchnie na ziemię, może przeżyje i ożeni się z Alicją. Justin starał się zachować równowagę na belce, która miała ledwie trzydzieści centymetrów szerokości.

Alex na pewno wie o małżeńskich planach siostry. Gdyby nie wiedział, nie wpuściłby go na ranczo. To była próba. Jeśli zda ten test, pokona wszelkie trudności.

W każdym razie dobrze było trzymać się tej myśli, kiedy ciężki wiązark sunął w jego stronę. Gdy znalazł się w zasięgu jego ręki, Justin go chwycił i pomógł umieścić na miejscu. Potem sprawdził go poziomnicą.

- Jest okej.

Zaraz potem mężczyźni przybili wiązark pneumatycznym narzędziem do wbijania gwoździ.

- Jeden załatwiony, zostało dwadzieścia dziewięć. - Alex podniósł głowę z krzywym uśmiechem. - Do następnego musisz się przesunąć wzdłuż środkowej belki.

Justin spuścił wzrok, pod nim rozciągała się długa otwarta przestrzeń. Wysoko podniósł głowę.

- Nie ma sprawy.

Alicja była tego warta. Nie zdziwił się, widząc ją obok, kiedy jakieś pięć godzin później w końcu zszedł na ziemię. Podnieśli trzydzieści wiązarków, żeby położyć największy dach, jaki widział w życiu.

Alicja szła do nich przez trawnik.

- Świetna robota, chłopcy. Chodźcie teraz do domu coś zjeść.

Justin spojrzął na swoją niebieską przepoconą koszulę. Cały był pokryty warstwą kurzu. Alicji to jednak nie przeszkadzało. Jej oczy błyszczały... triumfalnie?

Najwyraźniej zrobił coś dobrego.

- Obora wygląda fantastycznie. Dobrze, że będzie więcej miejsca dla bydła.

- Masz rację, siostrzyczko. Wiem, że się martwiłaś, że stara się spaliła, ale ta będzie bardziej użyteczna.

- Cieszę się, że Justin nam pomógł.

Justin dojrzał jej uśmiech, nim zawróciła w stronę domu.

Stół w kuchni zastawiony był świeżo zrobionymi nadzieniami do tortilli. Alicja otworzyła dwa schłodzone piwa.

- Częstujcie się - podała mężczyznom talerze. - Ja muszę zdążyć na pocztę przed zamknięciem. Zaraz wracam. - Spojrzała znacząco na Justina i wymaszerowała z kuchni.

- Częstuj się, zasłużyłeś na dobry posiłek - burknął Alex. - Jesteś silniejszy, niż wyglądasz.

- Fajna robota - rzekł Justin i wcale nie kłamał. - Nigdy nie pracowałem na budowie. Człowiek się uczy, widząc, jak coś takiego powstaje.

- Dobrze skonstruowany budynek może przetrwać tysiąc lat. Nawet drewniany, o ile się nie spali.

Na moment zaległa cisza, mężczyźni nałożyli ryż i kurczaka na ciepłe tortille. Justin podniósł wzrok.

- Policja wie już coś na temat podpalacza?

- Nie uważasz, że ja to zrobiłem? - Alex uniósł brwi. - Podobno tak się mówi w mieście.

- Ludzie boją się tego, czego nie rozumieją. Wtedy bezmyślnie rzucają oskarżenia.

- Ludzie tacy jak twoi przyjaciele Mitch i Lance Brody?

- Chyba wszyscy wiecie, że żaden z was nigdzie nie podkładał ognia. - Justin nałożył sobie na talerz guacamole.

- Lance Brody mnie oskarżył. Dariusz mi mówił, że Lance rozpowiada, jakoby widział tam mój samochód.

- Pożar go zdenerwował. Powiedziałem mu, że moim zdaniem nie masz z tym nic wspólnego.

Alex patrzył na niego dłuższą chwilę.

- Tak powiedziałeś?

- Jasne. Alicja tak o tobie mówiła, że wiedziałem, że nigdy byś czegoś takiego nie zrobił.

- Alicja o mnie mówiła? - zdziwił się Alex.

- Dużo o tobie mówi. Naprawdę cię podziwia.

- No, no. - Alex odkrył pewnie więcej emocji, niż zamierzał.

- Problem w tym, że jeśli nie ty podłożyłeś ogień u Brodych, a oni nie podłożyli ognia u ciebie, to kim jest podpalacz, który krąży po Somerset?

- I dlaczego to robi? - dodał Alex.

- To ktoś, kto ma z wami jakieś porachunki. Alex prychnął.

- Co ja mam, do diabła, wspólnego z braćmi Brody? Justin wziął do ręki widelec.

- Cóż, mam jeden pomysł. Wszyscy jesteście nowymi członkami Teksaskiego Klubu Hodowców Bydła.

- A co to może mieć wspólnego z podpaleniami?

- Szczerze? Nie mam pojęcia. - Justin wzruszył ramionami. - Ale dzieje się coś dziwnego - pożary, z rachunku klubu znikają pieniądze - mam przeczucie, że to wszystko jest powiązane.

- Czy nadal jestem na pierwszym miejscu listy podejrzanych u braci Brody?

- Wątpię. Ale przyznaję, że jakiś czas ich nie widziałem. Jest tylko jedna osoba, z którą chcę teraz spędzać wolny czas. - Justin nałożył na tortillę kwaśną śmietaną.

- Tak podejrzewałem. - Alex sięgnął po piwo i ruszył do drzwi. - Pogadajmy na zewnątrz.

„Na zewnątrz” okazało się szeroką ocienioną werandą z kwiatami w donicach i widokiem na rozległe ranczo. Bydło pasło się jak okiem sięgnąć.

Alex usiadł na drewnianym krześle, Justin na ławce obok.

- Kocham twoją siostrę. - No, powiedział to. - Źle zaczęliśmy, ale ona wie, że jest mi droga, jest gotowa mi wybaczyć i patrzeć w przyszłość. Mam nadzieję, że ty też jesteś w stanie to zrobić.

- Optymista z ciebie. - Alex ugryzł spory kęs tortilli.

- Poprosiłem ją o rękę, a ona się zgodziła, ale pod warunkiem, że ty też wyrazisz zgodę.

Alex przestał przeżuwać.

- Poprosiłeś ją o rękę? - Patrzył osłupiały. - Dopiero co się poznaliście.

Więc Alicja nie powiedziała tego Alexowi. Zaufała Justinowi, że sam załatwi sprawę.

- Nie trzeba dużo czasu, żeby się przekonać, że spotkałeś tę właściwą osobę.

- Dałeś jej pierścionek?

- Jeszcze nie. Najpierw chciałem otrzymać twoje pozwolenie. Alicja jest tradycjonalistką. - Uśmiechnął się.

- To jedna z rzeczy, które w niej kocham.

Alex wciąż patrzył na Justina, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Naprawdę jej się oświadczyłeś? A ja myślałem, że miałeś nadzieję umówić się z nią znów na randkę.

- Alicja i ja chcemy być razem. Jesteśmy dorośli. Na co mamy czekać?

- Zaskoczyłeś mnie. - Alex westchnął. - Byłem pod wrażeniem, że jesteś gotowy pomóc na budowie, żeby tylko iść z nią na randkę.

- Pomagałbym nawet za jeden jej uśmiech.

- Zaczynam wierzyć, że nie kłamiesz. - Alex zmarszczył brwi. - Nasi rodzice pobrali się po jednym wspólnym wieczorze. Po prostu wiedzieli. - Potrząsnął głową.

- Chyba czasami tak to jest.

- Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek się zakocham, no, ale dotąd nie spotkałem takiej kobiety jak Alicja.

Alex odstawił talerz.

- Ona przywykła do pewnego stylu życia. - Pochylił się naprzód. - Ciężko pracowałem, żeby jej to zapewnić.

- Gwarantuję, że niczego jej nie zabraknie. Jestem właścicielem dużej firmy przewozów morskich i...

- Wiem, wiem. - Zmarszczka na czole Alexa się pogłębiła, kiedy zapatrzył się przed siebie. - Cholera, nie podoba mi się, że inny mężczyzna mi ją zabierze. - Odwrócił się do Justina. - Wiem, to zabrzmiało fatalnie, ale to moja mała siostrzyczka. - Znów sięgnął po talerz i ugryzł kęs tortilli.

Justin zrobił to samo i przez chwilę żuli w milczeniu.

- Poprowadzisz Alicję do ołtarza i oddasz mi ją? Alex patrzył na horyzont. Fioletoworóżowe niebo zalewało pastwiska niezmiernym blaskiem.

- Wiem, że jesteś bogaty, ale Alicja potrzebuje czegoś więcej niż pieniędzy. - Wlepił wzrok w Justina. - Na pozór jest twarda, ale w środku delikatna. Jeśli złamiesz jej serce, ja... - Jego spojrzenie mówiło wszystko.

- Będę ją kochał, szanował i dbał o nią. Obiecuję.

Justin widział, że twarz Alexa złagodniała i poczuł nadzieję.

- No to masz moje błogosławieństwo. Poprowadzę ją do ołtarza. Ale jeśli będziesz ją źle traktował, możesz liczyć na to, że ci ją zabiorę. - Przez moment Alex mierzył Justina wzrokiem, ale potem powiedział: - Gratuluję, szwagrze.

Justin nie posiadał się z radości.

- Doceniam twoje zaufanie. Postaram się go nie zawieść.

Justin wyciągnął rękę, a Alex uścisnął mu dłoń i kiwnął głową.

- Wierzę ci - rzekł.

- Lepiej idźcie się umyć i przebrać - powiedziała Alicja, wchodząc na ganek promienna jak słońce. - Bo będziemy świętować.

- Podśluchiwałaś? - Alex przekrzywił głowę.

- Nie, byłam na pocztce, ale najważniejsze usłyszałam. Cieszę się, że poprowadzisz mnie do ołtarza. Zawsze byłeś najważniejszym mężczyzną w moim życiu i to, kim dzisiaj jestem, zawdzięczam tobie.

Justin dostrzegł, że Alex ukradkiem ociera łzę. Alex wycisnął całusa na czole siostry.

- Jesteś najlepszą siostrą. Z całego serca życzę ci szczęścia. Możecie zamieszkać w El Diablo, jeśli chcecie. Nie podoba mi się, żeby moja siostra żyła w grzechu w hotelu.

- Alex! Jest dwudziesty pierwszy wiek. Kto teraz mówi o życiu w grzechu?

- Nazywam rzeczy po imieniu. Nawet jeśli macie się pobrać.

- Gdybym cię słuchała, nie wyszłabym za mąż. Na szczęście postanowiłam zaufać własnemu instynktowi. - Uśmiechnęła się do Justina. - Zamieszkać z tobą, gdzie tylko zechcesz.

- Jak będziesz miała pierścionek na palcu - burknął Alex.

- Skoro o tym mowa... - Justin sięgnął do kieszeni spodni i wyjął małe pudełeczko.

Potem przyklęknął przed Alicją. Chciał to zrobić zgodnie z tradycją - i w obecności jej brata - bo wiedział, że jej się to spodoba.

- Alicjo, zostaniesz moją żoną?

- Och, Justinie - odparła wzruszona. - Tak, zostanę twoją żoną.

Justin otworzył pudełeczko wyłożone białym aksamitem. W środku lśnił najpiękniejszy brylant, jaki znalazł w Houston i okolicy. Prawie czterokaratowy.

- O mój Boże! - Alicja patrzyła z zachwytem. - Jaki piękny!

Justin włożył jej pierścionek na palec.

- Kazałem go oprawić w platynę, bo zauważyłem, że wolisz srebrną biżuterię.

- Jest idealny. - Podniosła wzrok na Justina. - Ty jesteś ideałem.

- Och, wiele mi brakuje do ideału, ale z tobą u boku będę się starał. - Uśmiechnął się i zwrócił się do Alexa: - Nie zamierzam wzięć Alicji w hotelu. Powinniśmy kupić dom w Somerset, może z kortem tenisowym, bo wiem, że Alicja lubi tenis.

- I z basenem - dodał Alex z powagą. - Ona lubi pływać i w lecie zawsze jest jej gorąco.

- A co z jeziorem? - Oczy Alicji błyszczały humorem. - Żebyś miał gdzie żeglować?

Justin się zaśmiał.

- Myślę, że ładny mały dom z ładnym małym ogrodem zupełnie wystarczy - powiedziała Alicja. - Im szybciej się pobierzemy, tym krócej będziemy żyć w grzechu. - Spojrzała na Justina. - Moglibyśmy wziąć ślub w El Diablo? Dla mnie to by wiele znaczyło. Jeśli Alex się zgodzi.

- Oczywiście - odparli obaj mężczyźni równocześnie.

- Będziemy bardzo szczęśliwą rodziną - rzekła Alicja. - Może w naszym nowym domu znajdą się dodatkowe sypialnie, w razie gdyby nasza rodzina się powiększyła.

- Nie mogę się doczekać.

- No to idźcie pod prysznic i przebierzcie się, żebyśmy mogli uczcić nasze zaręczyny.

- Świetny pomysł - rzekł Justin. - Dokąd się wybierzemy?

Alicja z uśmiechem spojrzała na pierścionek.

- Do klubu, oczywiście.

Nazwa pliku: JXennifer LXewis - PXożar w sXercu
Katalog: C:\Users\lwona\Documents
Szablon: C:\Users\lwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: lwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-04-24 10:34:00
Numer edycji: 5
Ostatnio zapisany: 2015-04-27 06:58:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 50 minut
Ostatnio drukowany: 2015-04-27 06:59:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 84
Liczba wyrazów: 28 309 (około)
Liczba znaków: 169 858 (około)

TLR